

Życie Gospodarcze

Dwutygodnik

1

Rok X

9 stycznia 1955 r.

Nr 1/228

POLSKIE WYDAWNICTWA GOSPODARCZE

T r e ś ć

Dorobek gospodarczy Polski Ludowej w roku 1954	1
Niektóre problemy walki o wzrost wykorzystania potencjału produkcji w ener- getyce — Stanisław Rosiak	3
O wzmocnienie kontroli gospodarki w przemyśle środków spożycia — Broni- sław Blass	-

MATERIAŁY I PRZYZCZYNKI

Po naradzie z czytelnikami w Stalinogrodzie	11
Dlaczego wciąż mało jest cegły z wielkiej cegielni — Tadeusz Gorzkowski	14
Przemysł kosmetyczny walczy o możliwości swego rozwoju — Franciszek Ste- fański	16
Produkcja uboczna — problem wcale nieuboczny — Tadeusz Lipski	20
Niektóre wyniki realizacji zadań rolnictwa w woj. poznańskim — Władysław Misiuna	22

Z ZAGADNIEN PRACY INSTYTUTÓW NAUKOWO-BADAWCZYCH

O większą pomoc nauki dla przemysłu skórzanego — Natan Kronik	26
---	----

KORRESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO” PISZĄ

Realizacja uchwał i wniosków konferencji partyjno-ekonomicznych w zakładach woj. szczecińskiego — Henryk Mąka	28
Jak mała mechanizacja i usprawnienia obniżają koszty własne, — Józefa Ko- zaczyńska	30

ARTYKUŁY NADESLANE

Radziecki czarter uniwersalny „Sovgen” w praktyce polskiej — Roman Adam- ski, Jan T. Hołowiński	31
--	----

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH I BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

Nowatorzy w walce o wzrost wydajności pracy — E. Just	33
To co nowe w organizacji wydobywania węgla — (f)	34
Uprawy przemysłowe w rumuńskiej gospodarce rolnej — (ag)	35
Rozwój gospodarczy Mongolskiej Republiki Ludowej — (bi)	36

Z KRAJÓW KAPITALISTYCZNYCH

Międzyamerykańska konferencja ekonomiczna w Rio de Janeiro — (stb)	38
--	----

BIBLIOGRAFIA

Wydawnictwa książkowe

WYDAWCA: „Polskie Wydawnictwa Gospodarcze” Przedsiębiorstwo Państwowe, Warszawa, ul. Poznańska 11 —
REDAGUJE KOLEGIUM Redakcja: Warszawa, ul. Koszykowa 54, tel. 8-83-92. Godz. przyjęć 8.30—9.30. — **Warunki prenu-**
meraty: rocznie 96 zł, półrocznie 48 zł, kwartalnie 24 zł, miesięcznie 8 zł, cena egz. 4 zł. Prenumeratę przyjmują wszyst-
kie urzędy pocztowe oraz listonosze.

Zam. PWG. CP1—P/24/54. Podp. do druku 4.I.55 r. Druk uk. 6.I.55 r. Nakł. 5951. Pap.: druk. sat. VII 60 g.
Ark. wyd. 7,1. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego. Zam. 7441-C. Warszawa. B-6-201

Dorobek gospodarczy Polski Ludowej w 1954 r.

OSTATNIE tygodnie roku ubiegłego przechodziły w naszej gospodarce pod znakiem wzmożonych wysiłków, które miały na celu osiągnięcie zaplanowanych wskaźników produkcyjnych i przedterminowe wykonanie planów gospodarczych. Dziś, kiedy gorący ten okres mamy już poza sobą, można poczynić próbę podsumowania zeszłorocznych wyników osiągniętych przez główne gałęzie gospodarki narodowej.

II Zjazd Partii zwrócił szczególną uwagę na konieczność przyspieszenia tempa wzrostu stopy życiowej ludności pracującej, widząc możliwość tego wzrostu przede wszystkim w podciągnięciu wzwyż naszego rolnictwa nie nadążającego za burzliwym rozwojem przemysłu. Nie świadczy to jednak oczywiście o jakimkolwiek zaniedbywaniu przemysłu ciężkiego, który w dalszym ciągu stanowić musi podstawę naszej gospodarki zdążającej do socjalistycznego uprzemysłowienia.

Dlatego też w roku ubiegłym położony był duży nacisk na dalszy rozwój podstawowych gałęzi przemysłu surowcowego: górnictwa węglowego, hutnictwa i przemysłu chemicznego.

W roku 1954 podniósł się znacznie potencjał produkcyjny przemysłu węglowego, oddano bowiem do eksploatacji szereg nowych kopalń, jak np.: „Wesoła II“, „Ziemowit II“, „Kościuszko II“; zwiększyła się również — w wyniku uregulowania płac w górnictwie i częściowego rozwiązania problemu siły roboczej — wydajność pracy, co pozwoliło na wykonanie planu i osiągnięcie wysokiego wskaźnika wydobywania węgla, przekraczającego 92 mln ton. W dalszym ciągu mechanizowano w górnictwie pracochłonne procesy wydobywcze i transportowe, wprowadzano nowe, przodujące metody pracy, nie udało się jednak osiągnąć obniżki kosztów własnych.

Hutnictwo żelaza może pochwalić się przedterminowym wykonaniem zadań planu rocznego w zakresie produkcji stali, wyrobów walcowanych i koksu, co pozwoliło na wyprodukowanie dodatkowo 80 tys. ton stali, 55 tys. ton wyrobów walcowanych i 26 tys. ton koksu. Nie został natomiast zrealizowany w pełni plan produkcji surowki. Hutnictwo stali specjalnych wykonało plan przed terminem w pełnym asortymencie — surowki, stali i wyrobów walcowanych, przy czym tych ostatnich wyprodukowano 18,5 tys. ton ponad plan. Również przemysł metali nieżelaznych wykonał plan produkcji globalnej, do czego w poważnym stopniu przyczyniło się terminowe uruchomienie

huty aluminium w Skawinie. Wykonany został również roczny plan wydobywania rud żelaznych. Pewnym osiągnięciem hutnictwa żelaza jest skrócenie średniego czasu wytopu stali i zmniejszenie ilości wybraków w stalowniach o 1%, natomiast — mimo pewnej poprawy — wciąż jeszcze za wysoka jest liczba nietrafionych wytopów, co z kolei jest przyczyną niewykonania przez walcownie planu asortymentowego. Poważnym niedociągnięciem hutnictwa jest również nadmierne zużycie złomu, którego nie można w pełni usprawiedliwić niewykonaniem zaplanowanej ilości surowki, mającej zastąpić we wsadzie zmniejszoną ilość złomu. Zagadnienie to jest o tyle ważne, że złom stał się ostatnio, wobec szybkiego rozwoju hutnictwa, surowcem deficytowym. Rok ubiegły był okresem intensywnego wprowadzania nowych mocy produkcyjnych w hutnictwie. Budowa kombinatu im. Lenina postępuje milowymi krokami naprzód, co kilka tygodni oddawany jest tam nowy obiekt do eksploatacji. Rozbudowa huty im. Bieruta w Częstochowie, huty „Pokój“, „Baildon“ i szeregu innych stanowi gwarancję, że założone w planie 6-letnim wskaźniki produkcyjne zostaną w bliskim czasie osiągnięte.

Przed przemysłem chemicznym stanęły w roku ubiegłym szczególnie wielkie zadania, związane z koniecznością okazania rolnictwu większej niż dotychczas pomocy. Z zadań tych przemysł chemiczny na ogół wywiązał się dobrze, czego dowodem może służyć fakt, że w okresie 3 kwartałów r. ub. produkcja nawozów sztucznych wzrosła o 19%, podczas gdy w okresie lat 1950—1952 wzrost ten wynosił tylko 18%. W tym samym okresie 3 kwartałów produkcja środków ochrony roślin powiększyła się o 63%. Produkcja globalna przemysłu chemicznego 3-krotnie przekroczyła stan z roku 1949, przy czym rozwój niektórych gałęzi był jeszcze większy. Przemysł kwasu siarkowego zadania planu rocznego wykonał przedterminowo, osiągając wzrost o 113% w stosunku do roku 1949. Wielkim osiągnięciem przemysłu chemicznego było zakończenie budowy i uruchomienie Zakładów Przemysłu Azotowego w Kędzierzynie, które coraz lepiej realizują swoje zadania. Niemniejsze inwestycje realizowane są w kombinacie chemicznym w Dworach, który produkuje niezmiernie ważne półprodukty dla innych gałęzi przemysłu chemicznego. Znaczne sukcesy można również zanotować w tych gałęziach przemysłu, które produkują wyroby przeznaczone do bezpośredniej konsumpcji.

Są to przemysły: farmaceutyczny, włókien sztucznych, gumowy, tworzyw sztucznych. Wszystkie one wykonały zadania planowe w roku ubiegłym. W całym przemyśle chemicznym znacznie udoskonalona została technologia produkcji, co przyczyniło się do zwiększenia wydajności pracy, jednakże zaplanowany wskaźnik obniżki kosztów własnych nie został osiągnięty.

Jedną z najważniejszych dla naszej gospodarki gałęzi przemysłu jest przemysł maszynowy. Zaspokaja on bowiem nie tylko potrzeby innych dziedzin gospodarki narodowej w zakresie dalszego rozwoju i mechanizacji, lecz odgrywa coraz poważniejszą rolę w eksporcie, którego rozwijanie pozwala na zwiększenie importu towarów konsumpcyjnych i sprzętu inwestycyjnego dla wszystkich dziedzin naszej rosnącej gospodarki. Przemysł maszynowy wykonał plan produkcji globalnej w roku 1954 przedterminowo, chociaż nie wszystkie jego gałęzie w pełni wykonały zadania planowe. Na szczególną uwagę zasługuje przemysł okrętowy, który wykonał plan nie tylko globalnie, lecz również asortymentowo, realizując dobrze również inne wskaźniki techniczno-ekonomiczne. Stosunkowo dobrze, chociaż jeszcze niedostatecznie, wywiązał się ze swych zadań przemysł maszyn rolniczych, zwiększając w ciągu pierwszych 9 miesięcy r. ub. produkcję swą o 71% w porównaniu z analogicznym okresem roku 1953.

Przemysł materiałów budowlanych, którego produkcja ma tak istotne znaczenie dla naszego budownictwa, nie spełnił w roku ubiegłym pokładanych w nim nadziei. Wprawdzie plan produkcji globalnej został wykonany, jednakże osiągnięto to dzięki przekroczeniu zadań planowych przez przemysł ceramiki szlachetnej i szkła gospodarskiego. Natomiast nie wykonano planu produkcji cementu, ceramiki budowlanej, wapna, a więc materiałów, których brak jest niezmiernie dotkliwie odczuwany przez nasze budownictwo. Główną przyczyną takiego stanu jest niewykończenie w terminie szeregu nowobudowanych obiektów i niemożność wskutek tego pełnego ich uruchomienia. Niedostatecznie również przebiegały w tym przemyśle remonty bieżące i kapitalne maszyn i urządzeń.

Przemysł lekki, który w związku z uchwałami II Zjazdu PZPR miał w roku ubiegłym poważniejsze niż poprzednio zadania do wykonania, może poszczycić się nie lada sukcesem. Globalny plan produkcji według wartości w cenach niezmiennych wykonany został przed terminem. Nie znaczy to oczywiście, że plan produkcji został wykonany przez wszystkie gałęzie przemysłu lekkiego. Obok takich przemysłów, jak przemysł bawełniany, jedwabniczy, odzieżowy, obuwniczy, pończosznicy i garbarski, które zadania planowe wykonały, są również przemysły, które nie osiągnęły zaplanowanego poziomu produkcji. Należą do nich w szczególności: przemysł wełniany i przemysł dziewiarski. Natomiast przedterminowe wykonanie planów przez główne gałęzie przemysłu lekkiego przyniosły krajowi znaczne ilości dodatkowych towarów, jak np. około 8 mln metrów tkanin bawełnianych, około 1 mln metrów tkanin jedwabnych, około 100 tys. par obuwia, wiele tysięcy par różnych wyrobów pończosznich, około 300 ton skór twardej oraz około 75 tys. m² skór miękkich. Mimo

pewnej poprawy, zagadnienie jakości produkowanych towarów i rozszerzenia asortymentu nie zostało jeszcze w pełni przez przemysł lekki rozwiązane. Niedostateczny był również wzrost wydajności pracy, z czym wiąże się sprawa nie zadowolających w pełni wyników w zakresie wprowadzania postępu technicznego i stosowania przodujących metod pracy. W roku ubiegłym uczyniony został poważny krok naprzód, jeśli chodzi o budowę nowych zakładów i rozbudowę istniejących. Daleko zaawansowana jest budowa Zakładów Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie i zakładów w Fastach k. Białegostoku. Z dnia na dzień rośnie wielki kombinat obuwniczy w Nowym Targu, który po uruchomieniu pozwoli na znaczny wzrost produkcji obuwia.

Znacznym wzrost produkcji osiągnięty został również przez przemysł rolny i spożywczy, drzewny i papierniczy oraz zakłady podległe Ministerstwu Przemysłu Drobno- i Rzemiosła. Ten ostatni resort znacznie przekroczył zeszłoroczne zadania planowe, dając krajowi dodatkowe ilości artykułów powszechnego użytku. W dużym stopniu, chociaż jeszcze niedostatecznie powiększona została sieć punktów usługowych, zwłaszcza na wsi. Jednakże w dziedzinie jakości produkcji i rozszerzenia asortymentu drobna wytwórczość nie uzyskała jeszcze zadowolających rezultatów, niedostateczną była również walka o obniżkę kosztów własnych.

Rozwój przemysłu, a zwłaszcza zwrócenie większej uwagi na zwiększenie produkcji maszyn rolniczych i nawozów sztucznych oraz silniejsza pomoc państwa dla rolnictwa przyczyniły się do uzyskania w roku ubiegłym wyższych zbiorów zbóż. Ogółem produkcja roślinna w roku 1954 była o około 8% wyższa niż w roku 1953, chociaż postawione rolnictwu zadania nie zostały w pełni wykonane. Osiągnięcie to będzie miało wpływ na zmniejszenie w roku bieżącym importu zboża, co pozwoli na wykorzystanie zasobów dewizowych na inne, ważne cele. Plany hodowli zwierzęcej zostały przekroczone w zakresie bydła rogatego i owiec, natomiast pogłowie trzody chlewnej nie osiągnęło zaplanowanego poziomu. Dużo do życzenia pozostawia również gospodarka w państwowych gospodarstwach rolnych, które nie wywiązują się w pełni ze swych zobowiązań wobec państwa.

Rezultatem wzrostu produkcji rolnej i produkcji przemysłu artykułów konsumpcyjnych był znaczny wzrost obrotów towarowych w handlu wewnętrznym. W porównaniu z rokiem 1953 obroty te wzrosły o około 20%. Działalność placówek handlu uspołecznionego została w roku ubiegłym poważnie usprawniona, do handlu wprowadzono nowe formy sprzedaży, jak kiermasze, sprzedaż stoiskowa itp. Znacznej poprawie uległa również praca handlu wiejskiego zarówno w zakresie rozszerzenia asortymentu towarów, jak i dostosowania ich do upodobań konsumentów. Na wieś coraz szerszym strumieniem napływają towary, które dotychczas były w dużym stopniu deficytowe, jak naczynia ocynkowane, sprzęt gospodarski, materiały budowlane. Kontrola jakości wykonywana przez aparat dystrybucyjny była w roku ubiegłym znacznie sprawniejsza i dokładniejsza niż poprzednio.

Duże osiągnięcia posiada również handel zagraniczny, który w roku ubiegłym wykonał plan

obrotów z zagranicą przedterminowo, zwiększając je w porównaniu z latami poprzednimi. Przy globalnym wykonaniu planu obrotów zagranicznych zarówno po stronie eksportu, jak i importu miało miejsce niewykonanie planu eksportu niektórych towarów. Tak np. przy wykonaniu planu eksportu maszyn jako całości — nie został w pełni wykonany plan eksportu obrabiarek i maszyn włókienniczych.

Niedostateczna praca przemysłu materiałów budowlanych oraz braki występujące w pracy budownictwa zaważyły na tym, że wykonane przez tę dziedzinę gospodarki narodowej zadania nie osiągnęły takiego poziomu, jakiego należało się spodziewać. Wielkie osiągnięcia, jakie ma na swym koncie nasze budownictwo na polu budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego pomniejszone zostały wskutek niedostatecznego wykorzystywania maszyn budowlanych, niezadowalającej organizacji robót budowlanych, opóźnienia we wprowadzaniu przemysłowych metod budownictwa i wyraźnie niedostatecznych wyników walki o obniżkę kosztów.

Rozwój wszystkich dziedzin naszej gospodarki narodowej postawił przed transportem znacznie zwiększone zadania. Z zadań tych transport wywiązał się należycie. Podstawowy wskaźnik pracy kolei — średni obrót wagonu towarowego osiągnął w ostatnich miesiącach ubiegłego roku najlepszy poziom z okresu powojennego. Niemniej sukcesy osiągnął transport morski i śródlądowy, które poważnie zwiększyły przewozy towarów.

Sukcesem poszczycić się może nasze rybołówstwo morskie, które na 6 tygodni przed końcem roku wykonało ilościowe zadania planu rocznego.

Stanisław ROSIAK

Niektóre problemy walki o wzrost wykorzystania potencjału produkcji w energetyce

STALY WZROST dobrobytu naszego narodu oraz szybki rozwój naszej gospodarki narodowej jako całości wymaga stałego wzrostu wydajności pracy. Ażeby jednak zabezpieczyć stały wzrost wydajności pracy musimy wytwarzać coraz więcej doskonałych maszyn i coraz bardziej ulepszać procesy produkcyjne. W naszych warunkach realnym zabezpieczeniem wzrostu wydajności pracy jest coraz szersze oparcie naszej techniki na energii elektrycznej. „Technika oparta na energii elektrycznej jest techniką wyższego rzędu, techniką socjalizmu. Wielki przemysł — to elektryfikacja całego kraju“¹⁾

Nasze państwo ludowe przeznaczając znaczne sumy na budowę nowych zakładów energetycznych oraz na rozbudowę i usprawnianie już istniejących. Korzystając z pomocy ZSRR budujemy najnowocześniejsze elektrownie, jak Jaworzno I, Jaworzno II, Miechów i inne. Produkcja energii elektrycznej wzrosła w 1953 r. do 13,6 mld kWh, co w porównaniu z 1938 rokiem (3,98 mld kWh) ozna-

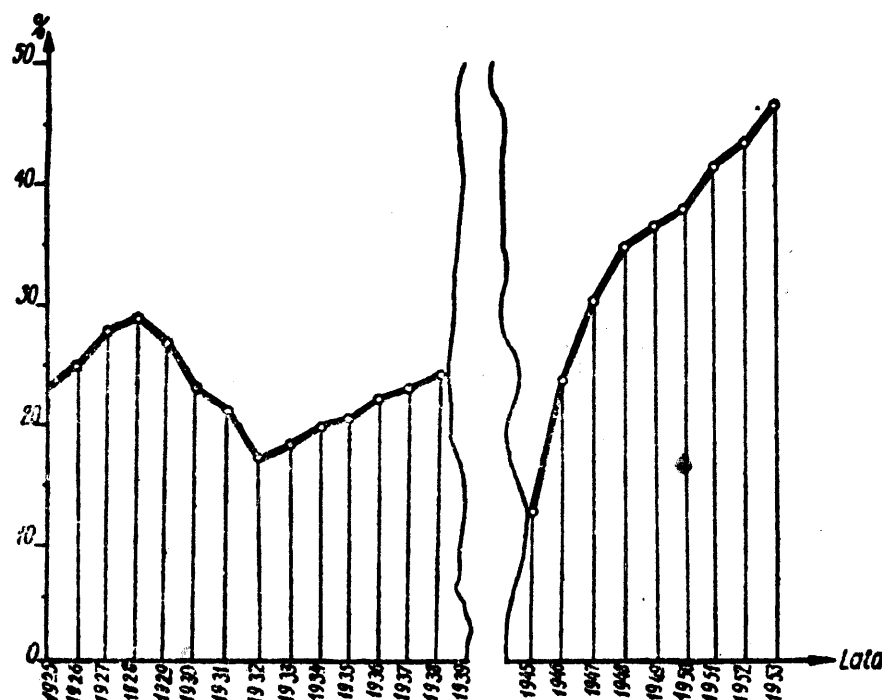
Dobłą była również praca zakładów produkcyjnych podległych resortowi kolei. Na tydzień przed zakończeniem roku plan napraw głównych parowozów wykonany został w 100,9%, napraw głównych wagonów osobowych — w 104,1% i napraw głównych wagonów towarowych — w 114,7%.

Sumując nasz dorobek gospodarczy osiągnięty w roku 1954 trzeba stwierdzić, że załogi naszych zakładów pracy sumiennie i rzetelnie wypełniły swój obowiązek, przysparzając gospodarce narodowej wiele nowych wartości. Zdając sobie jednak sprawę z tego, że rok bieżący — jako ostatni rok planu 6-letniego — stawia przed społeczeństwem jeszcze wyższe i bardziej napięte zadania, trzeba już od pierwszych dni roku przystąpić do usilnej i wyteżonej pracy, aby zadaniom tym sprostać. Trzeba dbać o to, aby nie tylko wykonywać miesięczne zadania produkcyjne, ale również o to, aby wykonywać je rytmicznie. Trzeba wykorzystać doświadczenia z odbytych konferencji partyjno-ekonomicznych, które ujawniły szereg niedociągnięć i pomogły do ich przezwyciężenia, zwłaszcza w zakresie walki o obniżkę kosztów własnych, bez której nie można przecież osiągnąć koniecznego podniesienia poziomu materialnego i kulturalnego ludności pracującej. Trzeba jeszcze szerzej rozwijać współzawodnictwo socjalistyczne, które gdzieś wykazuje przejawy formalizmu. Trzeba pełniej wykorzystywać doświadczenia przodowników pracy, nowatorów i racjonalizatorów — zarówno naszych, jak i radzieckich.

Wtedy bowiem tylko osiągniemy postawiony przed nami cel — wykonanie planu 6-letniego we wszystkich wskaźnikach techniczno-ekonomicznych, wtedy będziemy mogli szybko podnieść dobrobyt mas pracujących.

czy 3,4-krotny wzrost produkcji energii elektrycznej.

Wykorzystanie mocy produkcyjnej energetyki w Polsce w latach 1925—1953 w % %:



¹⁾ Lenin, Dzieła Wybrane tom II, str. 868

Obok stałej rozbudowy naszej energetyki systematycznie wzrasta wykorzystanie mocy produkcyjnej²⁾ przemysłu energetycznego.

Stały i gwałtowny prawie wzrost wykorzystania mocy produkcyjnej w energetyce jest wyrazem prężności naszej gospodarki jako całości, jest wyrazem jej wybitnego rozwoju. Jednak stopień wykorzystania wyrażający się w 1953 r. wskaźnikiem 46% mówi — najogólniej rzecz biorąc — o dużych rezerwach, które kryją się między innymi w samej energetyce.³⁾

Energetyka nasza nie daje gospodarce narodowej tej ilości energii elektrycznej, jaka jest jej niezbędna dla zapewnienia ciągłości procesu produkcji. Ograniczenia w dostawach energii elektrycznej w godzinach szczytowego obciążenia energetyki, w tzw. szczycie rannym i wieczorowym, spowodowane są dwiema zasadniczymi dysproporcjami: dysproporcją między mocą instalowaną⁴⁾ a osiągalną⁵⁾ i dysproporcją, jaka istnieje między mocą osiągalną a dyspozycyjną.⁶⁾

Likwidacja nadmiernych dysproporcji, jakie mamy w tej chwili, umożliwiłaby po pierwsze — pełne pokrycie zapotrzebowania kraju na energię elektryczną, po drugie — stworzyłaby niezbędne rezerwy mocy w systemach, które by zabezpieczyły bezawaryjne dostawy energii elektrycznej wszystkim odbiorcom.

Dysproporcja między mocą zainstalowaną a osiągalną spowodowana jest głównie rozbieżnością, ja-

²⁾ Wykorzystanie mocy produkcyjnej energetyki w %% obliczamy w danym wypadku z pewnym przybliżeniem na podstawie wzoru:

$$\frac{A}{P_i \times 8760} \cdot 100, \text{ gdzie}$$

A — faktyczna roczna produkcja energii elektrycznej w kWh, P_i — moc zainstalowana w całym przemyśle energetycznym, 8760 — kalendarzowa ilość godzin w roku.

W ten sposób P_i × 8760 godzin daje wielkość produkcji energii elektrycznej możliwą do uzyskania w ciągu roku przy niezmienniej mocy zainstalowanej i przy założeniu, że nie ma przestojów remontowych.

Ustalenie mocy produkcyjnej²⁾ powinno jednak uwzględniać przestoje na remont zgodnie z progresywnymi normami przestojów według wzoru: M = P_i × 8760 · k, gdzie k jest progresywnym współczynnikiem przestojów remontowych.

³⁾ W artykule pomijamy niezmiernie ważny problem, jakim jest równomierność obciążenia energetyki na przestrzeni całej doby. Równomierność obciążenia jest decydującym czynnikiem, wpływającym na lepsze wykorzystanie mocy produkcyjnej. Jest to jednak problem dotyczący całej gospodarki narodowej. Ramy tego artykułu nie pozwalają na jego poruszenie.

⁴⁾ Moc instalowana — jest to maksymalna zdolność produkcyjna kotła, turbiny, generatora na jednostkę czasu, ustalona w oparciu o dane techniczne danego urządzenia czy maszyn określające w danych warunkach technicznych jej dopuszczalne obciążenie; o wymogi eksploatacyjne stawiane wobec obsługi danego urządzenia, maszyny; o surowiec, np. węgiel (dla kotłów) i czynnik pędny (energię napędzającą), np. jakość pary, ciśnienie itp. dla turbin.

Moc instalowana nie może być mniejsza aniżeli moc znamionowa, uwidoczniona na tabliczce znamionowej, ponieważ zmiana mocy zainstalowanej powinna być przeprowadzona w oparciu o stosowanie postępu technicznego, który pozwala na pełniejsze wykorzystanie zdolności produkcyjnej, uprzednio ustalonej.

Widzimy więc, że moc instalowana jest kategorią zmienną, mianowicie wraz z postępowaniem technicznym i w oparciu o jego zastosowanie wykazuje tendencję wzrostu.

⁵⁾ Moc osiągalna — jest to moc, którą elektrownia dysponuje po uwzględnieniu wszystkich wąskich przekrojów ograniczających pełne wykorzystanie mocy instalowanej na skutek wadliwego stanu technicznego maszyn i urządzeń. Np. brak łopatek w turbinach, brak wody chłodzącej, nieodpowiednie paliwo dla kotłów, zniszczony kondensator itp.

Kategoria ta, jak widzimy, uwzględnia zacofanie techniczne i zły stan eksploatacji. Jest ona parawanem usprawiedliwiający nasze braki i niedociągnięcia w pracy, którym staramy się osłonić niewykorzystanie mocy instalowanej. Na obecnym etapie naszego rozwoju istnienie tej kategorii jest już niesłuszne i powinno ono ulec likwidacji.

⁶⁾ Moc dyspozycyjna — jest to moc, którą w danej chwili elektrownia w rzeczywistości dysponuje. Różnicę między mocą osiągalną a dyspozycyjną stanowi suma mocy znajdujących się w remoncie kapitalnym, bieżącym lub awaryjnym, oraz w tak zwanej rezerwie zimnej lub gorącej.

ka istnieje w poszczególnych elektrowniach, między zdolnością wytwórczą poszczególnych urządzeń. Przy czym do najczęstszych wypadków należy dysproporcja między zdolnością wytwórczą kotłów a zdolnością wytwórczą turbin.

W większości wypadków mamy niedobór mocy w kotłach, jakkolwiek bywa i odwrotna sytuacja, tzn. mamy nadmiar mocy w kotłach i niedobór mocy w turbinach. Zdarza się nieraz i tak, że nawet w wypadku zrównoważenia bilansu mocy między kotłownią a turbinownią moc instalowana nie może być w pełni wykorzystana na skutek braku odpowiednich powiązań sieciowych.

Poniższa tabela ilustruje kształtowanie się u nas wskaźnika mocy osiągalnej w ostatnich latach.

Kształtowanie się wskaźnika mocy osiągalnej
(w % w stosunku do mocy instalowanej przyjętej za 100)

Rok	Wskaźnik mocy osiągalnej dla energetyki ogólnokrajowej	W tym wskaźnik mocy osiągalnej w energetyce	
		zawodowej	przemysłowej
1948	73,4	78,4	78,0
1949	76,3	82,6	69,7
1950	73,6	79,7	65,5
1951	77,1	81,7	70,6
1952	79,2	83,2	72,9
1953	82,2	85,0	74,8
1954 *)	83,7	89,6	70,4

*) Dane za pierwsze 10 miesięcy 1954 r.

Rozbieżność ta jest pozostałością kapitalistycznej gospodarki, kiedy stosunki prywatnej własności i rozdrobnienie energetyki wymagały istnienia nieprodukcyjnych rezerw w generatorach poszczególnych elektrowni.

Widzimy więc, że jakkolwiek dzięki nowym stosunkom produkcyjnym notujemy stały wzrost mocy osiągalnej w stosunku do instalowanej (szczególnie bardzo dużo na tym odcinku zrobiła energetyka zawodowa), to jednak rezerwy są tutaj w dalszym ciągu znaczne, szczególnie w energetyce przemysłowej.

Jeżeli chodzi o energetykę zawodową, to wzrost mocy osiągalnej w stosunku do instalowanej został osiągnięty m. in. dzięki budowie nowych elektrowni, które wchodzi do eksploatacji z dużymi mocami przy pełnym zbilansowaniu zdolności wytwórczej poszczególnych maszyn, agregatów i urządzeń.

Likwidacja istniejących rozbieżności, w głównej mierze w elektrowniach starych, może być dokonana (niezależnie od działalności inwestycyjnej) na drodze szeroko zakrojonej modernizacji i stosowania postępu technicznego. Modernizacja powinna być przeprowadzona nie tylko w celu wyrównania istniejących dysproporcji między zdolnością produkcyjną kotłów a zdolnością turbogeneratorów, lecz również powinna ona stanowić główną drogę dla wzrostu mocy produkcyjnych elektrowni w ogóle.

W tym jednak celu konieczne jest prowadzenie odpowiednich prac badawczych na odcinku spalania, przewodnictwa cieplnego, cyrkulacji wody, re-

zonansu itp. Niestety do tego rodzaju prac teoretycznych nie przykładają się w energetyce należytej wagi. Niedostatecznie wykorzystywane są na tym odcinku bogate doświadczenia ZSRR.

Modernizację można by przeprowadzić siłami samych elektrowni. Uniknęlibyśmy wtedy konieczności sporządzania niejednokrotnie skomplikowanej i kosztownej dokumentacji, jak również otrzymalibyśmy znaczne efekty ekonomiczne i podnieśliśmy moc produkcyjną poprzez użycie do modernizacji różnych części zamiennych, istniejących w energetyce w postaci remanentów.

Mówiąc o modernizacji należałoby zwrócić uwagę na to, że mamy na myśli taką modernizację, kiedy nakłady finansowe na 1 kW mocy instalowanej, osiągniętej poprzez modernizację, są niższe od nakładów na 1 kW nowej inwestowanej mocy. Jeżeli koszty modernizacji są wyższe od kosztów inwestycji, to taka modernizacja mija się z celem. Niejednokrotnie zakres modernizacji jest tak szeroki, że z poprzedniego kotła, który został zmodernizowany, nic nie zostało, zbudowano nowy kocioł z tym tylko, że wybudowano go na starej bazie. Taka budowa jednego kotła majsterskim sposobem musi być oczywiście droższa, aniżeli nowozainstalowany kocioł.

Przy rzeczywistej modernizacji chodzi o to, aby była ona przeprowadzona pod kierownictwem personelu inżyniersko-technicznego danego wydziału czy elektrowni, który miałby zapewnioną fachową konsultację odpowiednich służb technicznych czy zakładów Ministerstwa Energetyki. Modernizacja taka może być przeprowadzona w zasadzie łącznie z remontem kapitalnym i mieścić się w czasie zaplanowanym na ten remont.

Przykładem, jak należy przeprowadzać taką modernizację, jest elektrownia warszawska. Sukcesy osiągnięte na tym odcinku przez elektrownię warszawską są dziełem załogi na czele z takimi ludźmi, jak: inż. Hajne, technik Stanisław Lubek, mistrz Wiktor Aluchna, Robert Uwira i inni.

Modernizacja kotłów może przyczynić się do wzrostu ich wydajności niejednokrotnie o 30% w stosunku do dotychczas osiąganą, nie mówiąc już o tym, że modernizacja może podnieść ogólną sprawność kotła. Tak np. chociażby instalowanie podgrzewaczy wody (tam, gdzie ich nie ma) daje lepszą o 8% sprawność kotła i o analogiczny procent podnosi jego wydajność. Poprzez modernizację możemy uzyskać poważny wzrost wydajności kotłów w okresach rannego i wieczorowego obciążenia, co ma szczególne znaczenie. Dotyczy to zwłaszcza kotłów pracujących na niskich ciśnieniach — do 20 atm. Szczególnie ważne jest prowadzenie tzw. małej modernizacji idącej w kierunku poprawienia sprawności cieplnej kotła na drodze dobudowy podmuchów strefowych, tam gdzie ich nie ma, zabudowania aparatury pomiarowej, która pozwala na lepsze prowadzenie kotła, wyzyskanie ciepła spalin itp. Tego rodzaju modernizacja daje nam przede wszystkim znaczne oszczędności na węglu. Niejednokrotnie zaoszczędzony węgiel w jednym roku pokrywa pełne koszty tego rodzaju drobnych inwestycji. Niestety zagadnienia te nie są u nas należycie rozwiązywane.

Modernizacja powinna przyczynić się do rozwiązania takich problemów, jak:

- 1) zwiększenie zdolności produkcyjnej urządzeń i agregatów;
- 2) zwiększenie pewności ruchu i maksymalne ograniczenie przestojów oraz eliminację tych słabych miejsc, które są źródłami awarii;
- 3) zwiększenie ogólnej sprawności;
- 4) umożliwienie stałego przechodzenia na coraz to gorsze gatunki paliwa przy równoczesnym zachowaniu a nawet wzroście mocy instalowanej.

W ten sposób modernizacja może być poważnym narzędziem systematycznej likwidacji drugiej z kolei i jeszcze poważniejszej dysproporcji, jaka istnieje między mocą osiągalną a mocą dyspozycyjną i którą charakteryzuje podana tabela.

Kształtowanie się wskaźnika mocy dyspozycyjnej (w % w stosunku do mocy osiągalnej przyjętej za 100)

Rok	Wskaźnik mocy dyspozycyjnej dla energetyki ogólnokrajowej	W tym wskaźnik mocy dyspozycyjnej w energetyce	
		zawodowej	przemysłowej
1949	75,0	84,1	63,8
1950	82,0	85,1	75,8*)
1951	81,5	86,4	73,4
1952	80,1	84,4	72,3
1953	80,5	82,2	76,6
1954	—	78,2**)	—

*) To znaczne poprawienie się wskaźnika spowodowane jest odejściem do energetyki zawodowej elektrowni o dużych dysproporcjach między mocą osiągalną a dyspozycyjną.

**) Dane za miesiąc październik, wskaźnik ten obliczony na koniec grudnia winien być nieco wyższy.

Wskaźnik mocy dyspozycyjnej wskazuje na dwa zasadnicze kierunki, jakie zarysowują się w naszej energetyce, mianowicie na spadek mocy dyspozycyjnej począwszy od 1950 r. w energetyce zawodowej ze wskaźnika 86,0 do wskaźnika 78,1 w 1954 r. i na przeciwstawne zjawisko, które obserwujemy w energetyce przemysłowej, gdzie mamy wyraźny wzrost wskaźnika mocy dyspozycyjnej z 67,0 w 1950 r. do 76,5 w 1953 r.

Przyczyną spadku mocy dyspozycyjnej w energetyce zawodowej jest w pewnym sensie nienadążanie naszych załóg, a szczególnie personelu inżyniersko-technicznego, za postępem technicznym. Niedostatecznie wyszkolona obsługa nowych elektrowni jest niejednokrotnie przyczyną awaryjności i przestojów turbin, kotłów czy poszczególnych urządzeń energetycznych. Obserwujemy również bardzo nierównomierny postęp w podnoszeniu poziomu eksploatacji elektrowni „starych”. Mianowicie obok wybijających się, jak np. elektrownia łódzka, gdzie widać bardzo wyraźny wzrost poziomu eksploatacji, większość elektrowni wlecie się w ogonie starych nawyków i tradycji, które nie pozwalają na coraz lepsze wykorzystywanie maszyn i urządzeń, na stałą obniżkę kosztów własnych.

Te trzy pojęcia są ze sobą ściśle związane. Tam gdzie nie walczy się o stały wzrost wykorzystania środków trwałych, nie ma bodźca do dogłębnego poznania wszystkich urządzeń, nie ma bodźca do racjonalizacji, do wzrostu ogólnej kultury tech-

nicznej. Tam też niedostatecznie obniża się koszty własne, a szczególnie niedostatecznie walczy się o obniżenie zużycia węgla na 1 kWh. Tam też szwankuje troska o naszą własność socjalistyczną, a brak tej troski jest przyczyną awaryjności w pracy urządzeń.

Obsługa agregatów i urządzeń w energetyce wymaga stosunkowo wysokich kwalifikacji personelu obsługującego. Fakt dużej płynności kadr, a szczególnie maszynistów turbinowych i palaczy powoduje, że bardzo często obsługa turbin i kotłów nie posiada wymaganych kwalifikacji, co prowadzi do obniżenia poziomu eksploatacji a niejednokrotnie do poważnych uszkodzeń, przedwczesnych remontów kosztownych i technicznie skomplikowanych urządzeń energetycznych.

Zagadnienie podnoszenia kwalifikacji załóg energetycznych, a przede wszystkim nie formalne a rzeczywiste wprowadzenie szczegółowych instrukcji eksploatacyjnych oraz ich znajomość, jak również zahamowanie odpływu wysokokwalifikowanej kadry — przyczynia się zdecydowanie do ogólnego podniesienia poziomu eksploatacji.

Drugim problemem w energetyce jest zagadnienie remontów kapitalnych i bieżących. Wydaje się, że należałoby zrewidować istniejącą dotychczas tendencję tzw. centralizacji remontów, tzn. posiadania przez każde ZEO specjalnego przedsiębiorstwa, które by przeprowadzało wszystkie remonty kapitalne.

Nie wdając się w szeroką dyskusję nad tym zagadnieniem należy stwierdzić, że jakkolwiek bezsprzecznie słuszne jest posiadanie przez energetykę zawodową dużych, centralnych baz remontowych (zadaniem tych baz powinno być produkowanie bardziej trudnych części zamiennych i ich montaż), to jednak nie jest słuszne skupianie w tych bazach remontów kapitalnych tych elektrowni, w których ilość turbin i kotłów (remontowanych w danym roku) zabezpiecza pracę samodzielnej brygady remontowej. Praktyka wykazała, że remonty wykonywane przez przedsiębiorstwa są droższe i trwają dłużej aniżeli remonty wykonywane przez własne brygady elektrowni. Jakość remontów wykonywanych przez własne brygady, jest wyższa i wydajność ich pracy jest również lepsza. Zwolennicy centralizacji remontów starają się uzasadnić konieczność takiej centralizacji niedostateczną ilością wysokokwalifikowanych kadr, których lepsze wykorzystanie może być zagwarantowane poprzez wcielenie ich wszystkich do jednego przedsiębiorstwa remontowego. Argumentacja ta jest słuszna tylko pozornie, ponieważ ciągle praca poza własnym zakładem nie może sprzyjać przywiązaniu się tych fachowców do danego przedsiębiorstwa, a przeciwnie jest ona powodem odpływu tych fachowców z energetyki. Głównym złem centralizacji jest pozbawienie kierownictwa zakładu wpływu na gospodarkę remontową. Bezpośrednia odpowiedzialność kierownictwa elektrowni za remonty sprzyja ich stałemu doskonaleniu. Remonty są poważnym orężem w ręku kierownika elektrowni dla walki o lepsze wykorzystanie środków trwałych.

Natomiast oddawanie remontów innym przedsiębiorstwom nie tylko wytrąca kierownictwu

elektrowni ten poważny oręż z rąk, lecz równocześnie pozwala na zrzućcenie z kierownictwa elektrowni odpowiedzialności za stan techniczny maszyn i urządzeń.

Ciągle jeszcze widzimy zjawisko postępujących mocy w remontach. Składa się na to kilka przyczyn, jak chociażby niewykonywanie w kraju wszystkich bardziej skomplikowanych remontów, niewykonywanie części zamiennych dobrej jakości itp.

Czas trwania remontów jest za długi i należy tutaj dążyć do osiągnięcia w praktyce norm postojowych, opracowanych przez Ministerstwo Energetyki. Remont kotła czy turbiny powinien sprowadzać się w zasadzie do demontażu starych, zużytych części i montażu nowych, z jednoczesnym przygotowaniem wszystkich części zamiennych, koniecznych do naprawy danego kotła, w tym czasie gdy on pracuje. Przy tym niezmiernie ważną jest tutaj organizacja remontów; nie powinno się dopuszczać w elektrowni do przeprowadzenia remontu równocześnie na kilku kotłach dlatego, że nie jesteśmy w stanie zabezpieczyć takiego szerokiego frontu robót w siłę roboczą i materiały oraz części wymienne. Remont taki powoduje w następstwie długie postoje kotłów w remoncie. Jako zasadę powinno się przyjąć, że w elektrowniach remonty kapitalne kotłów należy prowadzić szeregowo, dążyć do tego, aby tylko jeden kocioł był w remoncie kapitalnym, a wszystkie pozostałe w ruchu. Wprowadzenie takiej zasady wymaga nie tylko dobrego przygotowania remontu i sprowadzenia go do demontażu starych i montażu nowych części, lecz wymaga również ponoszenia pełnej odpowiedzialności za remont przez kierownictwo zakładu. Odpowiedzialność taką kierownictwo zakładu może ponosić wówczas, kiedy dysponuje aparatem wykonawczym. Przedsiębiorstwa obce lub centralne bazy remontowe nie dotrzymują terminów zakończenia robót i odpowiedniej ich jakości, a co jest najgorsze — w ten sposób zdejmują się z dykcji elektrowni odpowiedzialność za remonty, za które odpowiadają osoby nie związane z danym zakładem.

Fakt niezwracania należytej uwagi na remonty powoduje, że nasza gospodarka narodowa ponosi z tego powodu duże straty. Weźmy chociażby zagadnienie turbin w energetyce. Wiele z nich pracuje przy niepełnym załopatkowaniu wirników. Na skutek braku łopatek moc turbin zaniżona jest o 90 MW, czyli o moc dużej elektrowni. Moc tę można by z łatwością uzyskać z chwilą założenia brakujących przy turbinach łopatek lub całych wirników łopatkowych, gdyż pełne załopatkowanie wirników turbin powoduje zmniejszenie zużycia pary na 1 kWh (a tym samym mniejsze zużycie węgla).

Istniejąca w kraju produkcja łopatek nie może w pełni pokryć naszego zapotrzebowania i dlatego zwiększenie produkcji łopatek jest nakazem chwili. Problem ten musi znaleźć rozwiązanie. W zasadzie wydaje się, że skoncentrowanie produkcji łopatek w przemyśle maszynowym byłoby najwłaściwsze. Ponieważ jednak przemysł maszynowy nie przywiązuje do tego problemu większej wagi (zakłady

produkcji łopatek wykorzystane są w 50%), produkcja taka powinna być zorganizowana w zakładach remontowych zjednoczeń energetycznych i obliczona na zaopatrywanie w łopatki nie tylko energetyki zawodowej, lecz wszystkich elektrowni.

Produkcja łopatek została u nas opanowana całkowicie i dlatego wydaje się co najmniej dziwne dalsze ich sprowadzanie z zagranicy i płacenie za nie wygórowanych cen monopolowych.¹⁾

W remoncie mamy stale znaczną ilość mocy generatorów. Wielka moc będąca w remontach świadczy o tym, że okresy remontów generatorów są za długie.

Dotyczy to głównie generatorów remontowanych za granicą. Ażeby czas remontów skrócić, musimy jak najszybciej rozbudować nasze bazy remontowe generatorów i w ogóle dużych maszyn ener-

¹⁾ Za dewizy, które wydajemy na łopatki, można by sprowadzić taką ilość wełny, z której moglibyśmy wyprodukować około miliona metrów tkaniny.

Bronisław BLASS

O wzmocnienie kontroli gospodarki w przemyśle środków spożycia

ZAGADNIENIE walki o oszczędność posiada szczególne znaczenie w przemyśle środków spożycia. Oszczędność pracy żywej i pracy zakrzepłej w środkach produkcji, ochrona produktów pracy — mienia społecznego, to stworzenie możliwości dalszego wzrostu produkcji służącej bezpośrednio zaspokojeniu potrzeb społeczeństwa. W realizacji tych zadań ma dużą rolę do spełnienia aparat księgowo-finansowy. Wzmocnienie walki o poprawę ekonomiczno-finansowych wyników pracy przedsiębiorstw wymaga wzmocnienia kontroli gospodarki przez głównych księgowych zakładów pracy i jednostek nadrzędnych.

Spośród wszystkich form kontroli — najskuteczniejszą jest kontrola wstępna, a więc kontrola bezpośrednio zapobiegająca niegospodarności i marnotrawstwu. Kontrola ta jednak nie może się ograniczać do podpisywania przez głównego księgowego dokumentów związanych z dysponowaniem środkami majątkowymi — pieniężnymi i materiałowymi. Niestety do takiej właśnie formy kontroli wstępnej często ograniczają się główni księgowi zakładów pracy. Formy kontroli wstępnej powinny być bardziej rozbudowane, a przez to bardziej skuteczne.

Jednym z ważnych odcinków kontroli wstępnej jest kontrola zakupów materiałowych. Znaczenie takiej kontroli docenia szereg pracowników księgowości, np. główny księgowy Wrocławskich Zakładów Przemysłu Piwowarsko - Słodowniczego, który kontroluje w oparciu o wykaz remanentów magazynowych każde zamówienie, zapobiegając w ten sposób gromadzeniu się zbędnych i nadmiernych zapasów materiałowych.

Dalszym odcinkiem kontroli wstępnej jest kontrola etatów zaszerogowań i płac. Ten odcinek kontroli jest w poważnej ilości zakładów pracy zaniedbany. Główni księgowi nie zapobiegają z re-

tycznych. Głównym mankamentem na tym odcinku jest brak wysoko wyspecjalizowanych fachowców — monterów i nawijaczy. Przed nami stoi zadanie wyszkolenia takich fachowców i należy do tych prac przydzielić tych nielicznych specjalistów, którzy są rozproszeni po poszczególnych elektrowniach, jak również kształcić nowe młode kadry.

W warunkach okresu przejściowego działają prawa ekonomiczne ustroju socjalistycznego, które stwarzają obiektywną możliwość pełnego wykorzystania potencjału produkcyjnego naszego przemysłu. Prawa te jednak realizują się poprzez świadomą działalność ludzi. Od energetyków zależy więc w jakim stopniu prawa gospodarki socjalistycznej będą przez przemysł energetyczny wykonywane w kierunku pełnego wykorzystania jego mocy produkcyjnych, dla dostarczenia krajowi niezbędnej mocy energetycznej w celu rozwoju jego sił wytwórczych i stałego wzrostu dobrobytu jego obywateli.

guły przerostom zatrudnienia pracowników zarządów przedsiębiorstw i wydziałów, a ujawniane w sprawozdaniach przekroczenia kosztów ogólnofabrycznych i wydziałowych najczęściej ich samych zaskakują.

Szczególne znaczenie ma kontrola współmierności kosztów i rozmiarów produkcji. Idzie tu o limitowanie zużycia materiałów odpowiednio do rozmiarów produkcji oraz limitowanie funduszu płac dla poszczególnych wydziałów. Ilościowe limitowanie kosztów materiałowych w jednostkach miary oraz kosztów osobowych w roboczogodzinach, jak również wartościowe ich limitowanie zmusza kierowników wydziałów do stałej analizy pracy wydziałów, sygnalizując bieżąco o wszelkich odchyleniach od planu.

Przykładem prawidłowej kontroli są Zakłady Przemysłu Wełnianego im. Rychlińskiego w Białymostku. W zakładach tych dyrekcja dokonuje co kwartał, przy współudziale głównego księgowego, podziału ogólnej ilości robotników i pracowników umysłowych na poszczególne wydziały. Kontrolę wykonania planu zatrudnienia przeprowadza się na podstawie list płac, przy czym w wypadku zawinionego przekroczenia zatrudnienia pociąga się kierownika wydziału do odpowiedzialności, stosując sankcje aż do zmniejszenia lub pozbawienia premii włącznie. Wszelkie zlecenia dotyczące wykonania inwestycji względnie remontów oraz zamówienia materiałowe główny księgowy bada wstępnie z punktu widzenia zgodności z planem oraz dotychczasowego przebiegu wykonania i akceptuje dopiero po sprawdzeniu, czy i w jakim stopniu wykonanie zlecenia lub zamówienia mogłoby spowodować ewentualne przekroczenie planu. Kontrolę zużycia materiałów bezpośrednich powiązano ściśle z przebiegiem wykonania planu produkcji. Przed rozpoczęciem produkcji komórka

kosztów własnych wycenia skład mieszanki wełny, porównując jej wartość z ustalonym w planie limitem. Materiały pomocnicze wydaje się w ramach limitów, a kwity rozchodowe traktowane są jako druki ścisłego zarachowania. Każdy rozchód parafuje dział zaopatrzenia, a przy artykułach deficytowych także jeden z członków dyrekcji.

Zakres kontroli wstępnej i metody jej realizacji muszą być dostosowane do konkretnych potrzeb przedsiębiorstwa w zależności od organizacji i technologii produkcji. Przydatność tej czy innej formy kontroli musi być sprawdzona w praktyce z punktu widzenia jej celowości i skuteczności. W przeciwnym wypadku może się ona stać dodatkowym zbędnym nakładem pracy bez żadnych widocznych efektów.

Kontrola gospodarki przedsiębiorstwa musi być oparta o prawidłową ewidencję mienia społecznego. Ewidencja mienia społecznego odpowiada potrzebom kontroli wówczas, gdy prowadzona jest według osób odpowiedzialnych materialnie za dane składniki majątkowe i gdy wszelkie zmiany zachodzące w stanie środków majątkowych są należycie udokumentowane.

Uzupełniającym środkiem kontroli jest w tym zakresie inwentaryzacja, czyli stwierdzenie z natury rzeczywistego, ilościowego i jakościowego stanu środków majątkowych.

W wielu naszych przedsiębiorstwach ewidencja mienia społecznego prowadzona jest prawidłowo w oparciu o pełną dokumentację, a wyniki inwentaryzacji nie wykazują poważnych odchyśleń między stanem księgowym a stanem faktycznym.

Są jednak przedsiębiorstwa, gdzie nie stworzono takich warunków ewidencji majątku, by mogła ona być należycie wykorzystana dla ochrony mienia społecznego i walki z marnotrawstwem.

Samo sprawdzenie istnienia dokumentu stwierdzającego dyspozycję środkami materiałowymi lub pieniężnymi nie wyczerpuje zagadnienia kontroli mienia społecznego. Za „prawidłowo“ wystawionymi dokumentami kryją się często fakty niegospodarności, braku troski o zabezpieczenie majątku przedsiębiorstwa, nie wyłączając nadużyć. Dokumenty muszą być konfrontowane z faktycznym stanem rzeczy, bez czego kontrola gospodarki staje się formalną. Dotyczy to m. in. dowodów dostawy i faktur otrzymywanych od dostawców.

Przykładem prawidłowej kontroli dostaw mogą być Warszawskie Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy, gdzie w jednym tylko III kwartale 1954 r. zareklamowano 103 faktury o wartości 1,7 mln zł. Natomiast przejawem braku poczucia odpowiedzialności jest fakt zaakceptowania przez Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego faktury za naprawę windy, w której figurowało zużycie materiałów w wysokości 6 tys. zł uprzednio odprzedanych przez te zakłady przedsiębiorstwu wykonującemu remont za 2 tys. zł.

Szczególnie słaba jest w niektórych zakładach kontrola dokumentów wewnętrznych. W Dylakowskich Zakładach Przemysłu Pończoszniczego sprawozdania ze zużycia surowca do produkcji nie mogą stanowić podstawy kontroli norm zużycia przędzy, gdyż jej przechodzenie z jednego wydzia-

łu do drugiego odbywa się bez kontroli i z pominięciem magazynu. Nie ujawniona na skutek braku kontroli nieprawidłowość dokumentacji owoców i moszczu w Lubuskiej Wytwórni Win kryła w sobie stwierdzone w toku inwentaryzacji manko na półfabrykatakach, wynoszące blisko pół miliona złotych. W Zakładach Przemysłu Wełnianego im. Laski w Bielsku magazynierzy przyjmują i wydają przędzę bez ważenia, w wyniku czego przykładowo — po przewinięciu jednej tylko partii przędzy Nr 51,8 — z 625 kg uzyskano 910 kg przędzy.

Przy rozliczaniu zużycia surowców i materiałów możliwe są pewne odchylenia wynikające z warunków samej produkcji. Ale cóż można powiedzieć o kontroli sprawowanej przez księgowość Myszkowskich Zakładów Przemysłu Papierniczego, jeżeli wykazany na koniec okresu remanent makulatury obrotowej jest około 180 ton większy od zapasu, który — jak to zgodnie wszyscy w zakładzie stwierdzają — mógłby w ogóle pomieścić cały zakład.

Kontrola gospodarki przedsiębiorstwa musi być oparta o prawidłową ewidencję przebiegu wykonania planowych zadań. Wymaga to m. in. łączenia ze sobą, na właściwych kontach, odpowiednich operacji, np. zapłaty faktury i otrzymania towaru, produkcji danego wyrobu i poniesionych na ten cel kosztów, dla skontrolowania dyspozycji gospodarczych w przekroju zagadnień objętych poszczególnymi odcinkami planu.

Zgromadzone w ten sposób dane szczegółowe, odpowiednio uzgodnione na kontach syntetycznych, a następnie w sprawozdaniach finansowych umożliwiają kontrolę całokształtu gospodarki przedsiębiorstwa i wykonania przezeń planu finansowo-gospodarczego.

Kontrola pracy przedsiębiorstwa na podstawie danych księgowości polega na kontroli przebiegu danej operacji gospodarczej od jej rozpoczęcia do jej zakończenia. Ma ona na celu stwierdzenie, czy zapłaceniu faktury towarzyszy otrzymanie dostawy, czy ze zrozchodowanej ilości surowca przy określonym wkładzie pracy otrzymano odpowiednią ilość produktów i jak kształtowały się koszty ich produkcji, czy na wysłane towary wystawiono faktury i czy nastąpiła ich zapłata.

Dzięki tym danym możliwa jest kontrola pracy komórek zaopatrzenia przyjmujących towary, komórek produkcji przetwarzających surowiec, komórek zbytu fakturujących wysłane wyroby, względnie komórek finansowych czuwających nad regulacją należności i zobowiązań. Oczywiście warunkiem funkcjonowania tej kontroli jest terminowe posiadanie odpowiednich danych i wprowadzenie ich do ksiąg, prawidłowe prowadzenie ksiąg, a wreszcie właściwe wykorzystanie danych w nich zawartych.

W chwili obecnej wszystkie prawie przedsiębiorstwa przemysłu środków spożycia składają bilans w terminie, a wiele nawet przed terminem. Mogłoby się zatem wydawać zbędne mówienie dziś jeszcze o terminowości ewidencji i sprawozdawczości. Chodzi tu jednak nie o terminowość składania bilansu, ale o „terminowość wyższego rzędu“, o terminowość spływu każdego dokumentu i o bieżącą codzienną kontrolę.

W Bydgoskich Zakładach Przemysłu Papierniczego dowody przyjęcia składane są do księgowości ze znacznym, bo dochodzącym do 3 miesięcy opóźnieniem. Powoduje to, że nie tylko stan środków w magazynie według danych ewidencji jest niezgodny z rzeczywistością, a tym samym brak jest właściwej kontroli osób odpowiedzialnych, ale również całkowitą nieprzydatność danych ewidencji dla potrzeb kontroli gospodarki zaopatrzeniowej.

W przemyśle mięsnym poważne zagadnienie stanowią manka. Jeśli jednak w Warszawskich Zakładach Przemysłu Mięsnego aktywowane są manka, wynoszące kilkadziesiąt milionów złotych, pochodzące w większości z 1953 roku — to jaką przydatność posiadają w tym zakładzie dane ewidencyjne dotyczące kosztów?

Niedostatecznie opanowanym odcinkiem ewidencji i sprawozdawczości pozostaje w dalszym ciągu ewidencja kosztów własnych i kalkulacja produkcji. W zakresie ewidencji kosztów można by rozróżnić błędy metodologii, błędy dokumentacji i księgowości oraz błędy kalkulacji.

Do błędów pierwszego rodzaju, niezależnych zazwyczaj od zakładów i wynikających z braku odpowiednich rozwiązań branżowych, zaliczyć można m. in. nieuregulowanie sposobu rozliczania robocizny w przemyśle cukierniczym, błędy w ewidencji braków w przemyśle papierniczym, nieujmowanie w ogóle braków w przemyśle bawełnianym i wełnianym, niewłaściwe ujęcie kosztów skupu mleka w przemyśle mleczarskim, złe ustawienie jednostek kalkulacyjnych w przemyśle chłodniczym. Zapoczątkowane opracowanie nowych branżowych instrukcji kalkulacyjnych, mimo zbyt powolnego postępu i za małego jeszcze zasięgu, pozwoli niewątpliwie na usunięcie tych niekiedy poważnych niedociągnięć, zwiększając w ten sposób przydatność rachunku kosztów i kalkulacji.

Błędy drugiego rodzaju wynikają z omówionego już braku dokumentacji względnie z jej nieprzydatności. Np. w Dylakowskich Zakładach Przemysłu Pończosznego z powodu braku dokumentacji faktycznie zużycie przędzy na poszczególne artykuły ustala się proporcjonalnie do kalkulacji wstępnej. Oczywiście wątpliwe jest, by zużycie faktyczne wykazało w stosunku do zużycia według kalkulacji wstępnej identyczne odchylenia na każdym artykule, tak jednak to wynika z kalkulacji tej fabryki.

Trzecia grupa błędów to niedociągnięcia ewidencji. Na przykład w Skoczowskich Zakładach Przemysłu Filcowego produkcję w toku wycenia się po pełnym koszcie półfabrykatów lub wyrobów gotowych, obniżając w ten sposób koszty produkcji towarowej. Zarówno w planowaniu jak i w sprawozdawczości stosuje się tam niewłaściwą i sprzeczną ze sobą nomenklaturę kosztów ogólnofabrycznych i wydziałowych, co uniemożliwia kontrolę kształtowania się poszczególnych pozycji tych kosztów. Ponadto powstają bardzo poważne wahania w poziomie kosztów pośrednich, które wynosiły na przykład przy kapeluszach Chamoix w maju 1954 r. 10,84 zł za 1 kapelusz, w czerwcu — 14,80 zł, a w lipcu — 13,25 zł.

Z przytoczonych, zresztą luźno dobranych przykładów wynika, że ewidencja nasza w zakresie kosztów posiada poważne błędy, częstokroć wypaczające obraz rzeczywistości. Ten odcinek działalności przedsiębiorstw jest szczególnie ważny, ponieważ prawidłowa ewidencja kosztów jest podstawowym warunkiem ujawniania i mobilizacji rezerwy. Ponadto w większości gałęzi produkcji wykonanie planu kosztów i ich obniżenie stanowi już obecnie podstawę premiowania. Konieczne jest jak najszybsze nadrobienie zaległości i postawienie ewidencji kosztów na takim poziomie, który pozwoli na kontrolę gospodarki każdego zakładu.

Kontrola przy pomocy danych sprawozdawczych daje wówczas właściwe rezultaty, jeśli pogłębia się ją drogą analiz ekonomicznych. Analiza umożliwia wykrycie czynników wpływających na sytuację przedsiębiorstwa oraz wskazanie słabych punktów gospodarki i istniejącego systemu kontroli. Nie idzie tu jednak o często spotykaną, szablonową „analizę ekonomiczną“, stanowiącą w gruncie rzeczy jeszcze jedno dodatkowe sprawozdanie dla władz nadrzędnych, służące usprawiedliwieniu własnych błędów i wytknięciu niedociągnięć centralnemu zarządowi. Mówiąc o analizie mamy na myśli skonkretyzowanie w sposób krótki i trafny tych środków, które trzeba podjąć dla usunięcia stwierdzonych niedociągnięć.

Przykładów niewłaściwie dokonywanej, szablonowej analizy można przytoczyć wiele. Warto jednak na przykładzie wskazać jak umiejętnie przeprowadzana analiza może wpłynąć na usprawnienie pracy przedsiębiorstwa i na obniżkę kosztów.

Otóż główny księgowy z Andrychowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego w toku analizy stwierdził wzrost pozycji odpadków, co z jednej strony powodowało wzrost zapasów, z drugiej zaś strony podwyżkę kosztów. Ustaliwszy, że przekroczenie to powstaje w wydziale nowowybudowanej przedzalni cienkoprzednej, postawił to zagadnienie przed kierownictwem wydziału. Zaalarmowane kierownictwo przeprowadziło badania, z których wynikało, że przyczyną tego stanu jest brak w przedzalni urządzenia do wyłapywania nici, które zezwala na ponowne wykorzystanie odpadków jako surowca. Natychmiast podjęto odpowiednie kroki, aby — do czasu otrzymania środków na zakup tego urządzenia — wykorzystywać na trzeciej zmianie wyłapywacz nici przedzalni średnioprzednej, ostatnio zaś otrzymano mały agregat tego rodzaju z innego zakładu. Ten przykład wskazuje, jak główny księgowy na podstawie kontroli i analizy sprawozdań może wpłynąć na pracę swego przedsiębiorstwa.

Szczególną formę analizy stanowi referowanie jej wyników na zebraniu załogi. Główny księgowy w tego rodzaju przypadkach ma do spełnienia rolę „szefa sztabu“, który przed nowym natarciem zapoznaje dowódców oddziałów, tj. przodowników pracy, techników i wszystkich tych, którzy bezpośrednio realizować będą zadanie bojowe, z dotychczasową sytuacją na odcinku walki o obniżkę kosztów i na tym tle wskazuje nowe kierunki uderzenia.

Główny księgowy ma zatem za zadanie organizować walkę o obniżenie kosztów własnych i wzrost

rentowności, ustalać punkty słabe i wytyczać wspólnie z kierownictwem drogi ich usunięcia. Jest rzeczą niewątpliwą, że wykonanie tego zadania i prawidłowe pokierowanie dużym ładunkiem entuzjazmu i dobrej woli, jaki reprezentują nasze coraz bardziej świadome celów swej pracy załogi, uda się w pełni dopiero wówczas, gdy dzięki dobrej kontroli i analizie posiadać się będzie rozeznanie sytuacji, a dalej — gdy w sposób jasny, konkretny i przekonujący wyjaśni się kierunek oraz metodę działania. Dopiero takie wykorzystanie posiadanego przez głównego księgowego aparatu kontrolnego — niezależnie od przezeń sprawowanej normalnej, codziennej kontroli — da pełne rezultaty.

Przykładem właściwej organizacji walki o obniżkę kosztów i akumulacji socjalistycznej mogą być Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi. Zakłady te do 1952 r. nie wykonywały planów finansowych, a już w 1953 r. uzyskały fundusz zakładowy w kwocie ok. 3 mln zł. W zakładach tych główny księgowy większość swego czasu poświęca kontroli i analizie. Co miesiąc porównuje on faktyczne koszty wydziałów z planowanymi i analizuje wszelkie odchylenia. Zwłaszcza kontrolowane są: zużycie surowca, zmiana składu mieszanek, procent wyprzędu, ilość odpadków, dopłaty z tytułu postojów, niewykonanie norm, wadliwa produkcja poprzednich faz itp. Tą drogą wykrywa się rezerwy tkwiące w gospodarce przedsiębiorstwa. Wyniki tej analizy główny księgowy referuje na kwartalnych posiedzeniach rozszerzonej egzekutywy partyjnej, gdzie są one szczegółowo omawiane, w wyniku czego formułuje się zalecenia wytyczające zadania na następny okres. Dzięki takiej bieżącej kontroli pracy wydziałów i pełnemu wykorzystaniu płynących z niej wniosków udało się np. w tkalni przedsiębiorstwa zmniejszyć procent odpadków z 7,1% w 1952 r. do 3,16% w III kwartale 1954 r., zmniejszyć postoje organizacyjne tkalni z 3,3% do 0,59%, zmniejszyć ilość IV gatunku i resztek z 14,5% do 8,5%.

System kontroli wstępnej i następnej opartej o ewidencję nie powstaje sam z siebie. Wymaga on uprzedniego zorganizowania, wnikania w szereg pozornie drobnych, lecz jakże istotnych szczegółów zapewniających jego prostotę i sprawność, a dalej wymaga nadzoru w toku działania i stałego doskonalenia i usprawniania. W dotychczasowej swej pracy na tym polu większość głównych księgowych poświęciła prawie wyłącznie uwagę zorganizowaniu i ulepszeniu pracy podległej sobie komórki, a więc zorganizowaniu ewidencji w wąskim tego słowa znaczeniu. Choć dalecy jeszcze jesteśmy w tej dziedzinie od stanu, który by można uznać za zadowalający i choć niewątpliwie dużo jeszcze da się zrobić w komórkach księgowości, to jednak postulat stworzenia warunków kontroli każe na zagadnienie organizacji pracy patrzeć szerzej. Dla stworzenia właściwej ewidencji i kontroli konieczne jest ustalenie osób odpowiedzialnych za gospodarkę każdym środkiem oraz wydzielenie magazynów i składowisk, by odpowiedzialność ta mogła być realizowana i egzekwowana, by żaden materiał lub produkt nie mógł być przychodowany lub rozchodowany bez wiedzy magazyniera czy

kierownika wydziału. Trzeba zabezpieczyć odpowiednie urządzenia pomiarowe, wagi, znormalizowaną tarę itp.

Trzeba ponadto stworzyć system wzajemnej kontroli usług przez wydziały „odbiorców-dostawców”. Wystarczy przytoczyć, że dopiero wprowadzenie zasady potwierdzenia — i to nie w sposób grzecznościowy — czasu pracy pracowników produkcji pomocniczej przez wydziały odbiorców, pozwoliło w Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. Więckowskiego w Łodzi ujawnić poważne rezerwy czasu i usprawnić pracę oraz obniżyć koszty komórek pomocniczych.

Trzeba dalej dopilnować przestrzegania zasady zupełności dokumentacji odnośnie ruchu i zmiany stanu wszelkich środków materialnych, ustalić osoby upoważnione do wystawiania i zatwierdzania dokumentów, w porozumieniu z komórką planowania ustalić najdrobniejsze szczegóły w zakresie sposobu dokumentacji produkcji. Bez wykonania tych podstawowych prac organizacyjnych, oczywiście we współpracy z zainteresowanymi komórkami zakładu, nie można mówić o prawidłowej ewidencji, bo prawidłowa ewidencja to prawidłowa kontrola. Tam zaś, gdzie nie stworzono warunków ku temu, tam nie może funkcjonować system kontroli, a ewidencja nie spełnia swego właściwego zadania.

Dalsze prace organizacyjne muszą polegać na zapewnieniu kontroli prawidłowości dokumentów i ich terminowego spływu do księgowości. I dlatego nie jest przypadkiem, że tak wielki nacisk kładzie się na prowadzenie prac księgowych w oparciu o harmonogramy. Nie idzie tu bowiem tyle o harmonogramy jako środek pomocny w skracaniu terminów sprawozdawczych, choć i ten moment ma poważne znaczenie, ale przede wszystkim widzi się w nich rozwiązanie, które zmusza do organizacji obiegu dokumentów, do wyraźnego określenia osób odpowiedzialnych za ich wystawienie, wypełnienie i kontrolę, do jednoczesnego ustalenia terminów wykonania poszczególnych czynności w toku drogi dokumentów od wystawcy do bilansu. Podobnie należy ustalić obieg dokumentów „nieksięgowych” — zamówień, zapotrzebowań itp. zabezpieczając możliwość ich wstępnej kontroli.

Następny wymóg — to organizacja ewidencji w sposób zapewniający jak najlepszą ochronę mienia i kontrolę wykonania planu. Poszczególnym pracownikom działu księgowości należy przydzielić prowadzenie ewidencji według określonych komórek lub zagadnień, za których kontrolę będą oni odpowiedzialni. A zatem np. w dziedzinie kosztów celowe jest dzielić pracę nie według jednorodnych czynności — rozliczenia płac czy kalkulacji, lecz według poszczególnych wydziałów lub ich grup. Poważne usprawnienie pracy daje uproszczona ewidencja materiałów, którą w roku 1955 stosować będzie 45% przedsiębiorstw, tj. o 50% więcej niż w roku ubiegłym.

Podobnie inwentaryzacja ciągła nie tylko rozładowuje „szczyty” nieuchronne przy inwentaryzacji okresowej, lecz głównie dzięki możliwości dokładniejszego dokonania spisu oraz dzięki temu, że nie wiadomo kiedy ona nastąpi, zwiększa kon-

trolę nad osobami odpowiedzialnymi za gospodarkę danym składnikiem majątkowym, tym samym zaś polepsza jakość tej gospodarki.

Szczególnie poważne są zadania w zakresie organizacji rachunku kosztów, poczynając od właściwego ustalenia wydziałów, oddziałów i faz w dostosowaniu do istniejącego schematu organizacyjnego poprzez dobór najwłaściwszych dla potrzeb ewidencji, planowania i analizy jednostek i pozycji kalkulacyjnych, najtrafniej charakteryzujących efekty ekonomiczne pracy przedsiębiorstwa, a skończywszy na wypracowaniu najstosowniejszych metod bilansowania stanu i ruchu surowca w produkcji, przeprowadzania inwentaryzacji produkcji nie zakończonej.

*

Wykazano tutaj, że główny księgowy zakładu w warunkach naszej socjalistycznej gospodarki otrzymuje zupełnie nowe, niewątpliwie trudne, lecz jakże zaszczytne zadania. Księgowy — z historia i to w gospodarce kapitalistycznej — historia tendencyjnie zniekształcającego rzeczywistość — staje się w gospodarce socjalistycznej kontrolerem z ramienia państwa całokształtu gospodarki przedsiębiorstwa — czynnie oddziałującego na jak najpomyślniejsze wykonanie zadań planu, szczególnie zaś na wykonanie wskaźników finansowych. Wstępna kontrola, terminowa i pra-

widłowa ewidencja oparta na jakościowo dobrej dokumentacji, a dalej terminowa i prawidłowa sprawozdawczość właściwie zanalizowana, odpowiednio zorganizowana przez głównego księgowego, stają się w jego ręku skutecznym środkiem kontroli.

Nowemu etapowi naszego rozwoju gospodarczego zapoczątkowanego przez IX Plenum Komitetu Centralnego i II Zjazd Partii musi towarzyszyć nowy etap rozwoju pracy finansowo-księgowej, etap pełnego wykonywania praw i obowiązków głównego księgowego jako kontrolera przedsiębiorstwa.

Kluczowym zagadnieniem, które zadecyduje o realizacji tego zadania, jest postawa głównych księgowych, postawa nie technika księgowości a działacza gospodarczego, który za liczbami dostrzega życie, który umie codziennie współpracować z dyrekcją i załogą stojąc jednocześnie nieugięcie na straży oszczędności w gospodarce. Od tego, jak szybko w ten właśnie sposób będą nasi główni księgowi podchodzić do spełnienia funkcji, od tego jak szybko stworzą instrumenty przestrzegania zasad oszczędnej gospodarki na co dzień, od tego jak szybko instrumenty te będą wykorzystywane dla organizowania walki o obniżkę kosztów, od tego w poważnej mierze zależy pomyślne wykonanie stojących przed nami zadań gospodarczych.

MATERIAŁY I PRZYCZYNNKI

Po naradzie z czytelnikami w Stalinogrodzie

SPOTKANIA redakcji czasopism gospodarczych z czytelnikami weszły już w tradycję. Mają one swój głęboki sens, przyczyniają się bowiem do pogłębienia łączności prasy z terenem.

Redakcja „Życia Gospodarczego” spotyka się na naradach z czytelnikami czasopisma raz lub co najwyżej dwa razy w roku, stale w innym mieście wojewódzkim. Oczywiście spotkania nie są jedynym wykładnikiem łączności czasopisma z czytelnikami. Praca każdego redaktora gospodarczego stawia przed nim wymóg ciągłego przebywania w terenie, bezpośredniego stykania się z działalnością konkretnego zakładu produkcyjnego lub usługowego, z działalnością poszczególnych gałęzi gospodarczych — dla odzwierciedlenia tej działalności na łamach czasopisma. Przebywając w tym w celu terenie — my, redaktorzy „Życia Gospodarczego”, żywo dopytujemy się również o to, czy „Życie Gospodarcze” jest w zakładzie pracy czytane, czy zaspokaja ono zainteresowania czytelników, czy pomaga ludziom produkcji i usług w ich codziennej pracy zawodowej. Odpowiedzi na ogół są szczere, czasami nieco wstydliwe. Można je podciągnąć pod wspólny mianownik: stałych czytelników prasy gospodarczej, nawet w większym zakładzie przemysłowym, można policzyć na palcach obu rąk.

W grudniu 1954 roku upłynęło 9 lat od ukazania się pierwszego numeru „Życia Gospodarczego”.

Czasopismo powstało i w ciągu przeszło pięciu lat redagowane było na Śląsku. Tu piórem ekonomistów i działaczy gospodarczych czasopismo torowało drogę myśli ekonomicznej w kierunku zachodzących przeobrażeń społecznych, tu na swych łamach wiązało teorię z praktyką w zakresie wielostronnych zagadnień burzliwie rozwijającej się gospodarki planowej. Po przeniesieniu redakcji do Warszawy organiczna łączność „Życia Gospodarczego” ze Śląskiem nie przerwała się.

Wkraczając w dziesiąty rok pracy publicystycznej i poszukując dla niej dalszej konkretnej linii rozwojowej, redakcja „Życia Gospodarczego” odczuwała nieodzowną konieczność spotkania się z czytelnikami — najdawniejszymi przyjaciółmi czasopisma, wysłuchania ich krytycznej oceny i życzliwych rad w celu podniesienia poziomu i dalszego rozwoju czasopisma. Spotkanie z czytelnikami nastąpiło w Stalinogrodzie, w stolicy największego naszego ośrodka przemysłowego — ośrodka rejestrującego nieprzerwanie największą liczbę czytelników „Życia Gospodarczego” w porównaniu z innymi województwami.

*

Spotkanie zorganizowała Wojewódzka Rada Związków Zawodowych. Narada odbyła się 14 grudnia 1954 r. w sali konferencyjnej „Trybuny Robotniczej”. Przewodniczył tow. Dojaś, sekretarz WRZZ. W naradzie, nie licząc członków re-

dakcji, wzięło udział 70 osób, w tym 48 osób reprezentujących czytelników „Życia Gospodarczego” z poszczególnych zakładów produkcyjnych i usługowych.

Przewodniczący narady w swym zagajeniu zwrócił uwagę zebranych na rolę prasy gospodarczej, na którą nasze państwo ludowe nie szczędzi środków, lecz której czytelnictwo jest jeszcze niedostatecznie rozwinięte. Zadaniem czasopism ogólnogospodarczych jest podnoszenie poziomu wiadomości ekonomicznych w społeczeństwie i służenie pomocą w opanowywaniu najważniejszych metod gospodarowania. W końcowym roku planu sześcioletniego mobilizujemy się do ścisłego wypełnienia nakreślonych zadań produkcyjnych. Prasa gospodarcza jest najlepszym orężem w walce o zwycięskie zrealizowanie tych zadań. Toteż powinna ona docierać do ekonomisty, inżyniera, technika i majstra, jak również do robotnika. Prasa gospodarcza najlepiej bowiem wytłumaczy skuteczność sukcesów przodowników pracy, ona też wskazuje drogi i kierunki, z jakich korzystać powinni racjonalizatorzy produkcji. „Życie Gospodarcze” — stwierdza tow. Dojaś — ma poważne osiągnięcia. Wskazuje ono nie tylko drogę, lecz wykrywa błędy i niedociągnięcia w naszej działalności gospodarczej. Zamieszczając często artykuły naszych radzieckich przyjaciół, „Życie Gospodarcze” pozwala nam zapoznać się z ich osiągnięciami i sukcesami. My wiemy, że przykład Związku Radzieckiego jest najlepszym drogowskazem na drodze do socjalizmu.

W końcowej części swego zagajenia tow. Dojaś podkreślił, że niewystarczające czytelnictwo prasy gospodarczej i między innymi „Życia Gospodarczego” nie wynika tylko z niedoceniań znaczenia tej prasy i jej wartości. Niemalą winę ponosi sama redakcja. Niewątpliwie utrzymuje zbyt mały kontakt z czytelnikami, artykuły zbyt słabo powiązane są z bezpośrednimi potrzebami terenu. Narada powinna wskazać redakcji drogę i zwrócić jej uwagę na aktualne potrzeby czytelników. Narada powinna być równocześnie dużym krokiem w zacieśnieniu współpracy redakcji z czytelnikami.

Dyskusja, jaka rozwinęła się w toku narady, przebiegała w atmosferze szczerzej życzliwości, krytycznej oceny oraz chęci wskazania redakcji na te istotne momenty, które — zdaniem czytelników — warunkują dalszą linię rozwojową czasopisma. Głosy w dyskusji można sprowadzić do następujących uogólnień:

Krytyczna ocena czasopisma „Życie Gospodarcze” znalazła swój wyraz w przemówieniach większości dyskutantów.

Dr Feder (CUSZ) zwraca uwagę na niedostateczne uwzględnianie przez redakcję ważnej, choć odcinkowej problematyki, jaką jest szkolenie nowych kadr planistów. Czasopismo powinno pomóc przez swe publikacje w kształtowaniu postawy planisty jako tego działacza gospodarczego, który jest nerwem przedsiębiorczości socjalistycznej a nie „zestawiaczem tylko wzorów”.

Inż. Berger (z Instytutu Ekonomiki i Organizacji Przemysłu — Zakład Przemysłu Hutniczego) wśród tematyki niedostatecznie omawianej

na łamach „Życia Gospodarczego” widzi zagadnienie wykorzystywania mocy produkcyjnej poszczególnych zakładów i gałęzi przemysłowych; zwraca uwagę na konieczność unikania błędów w artykułach poruszających zagadnienia procesów technologicznych.

Ob. J. Ratoń (z CRS — Oddział Żelaza) skarży się na stosunkowo małą ilość opracowań drukowanych w 1954 roku na łamach „Życia Gospodarczego” z zakresu dystrybucji artykułów przemysłowych na wsi. Drukowane w „Życiu Gospodarczym” prace publicystyczne szeregu autorów, jak np. Fihela, Tatarkiewicza, przyniosły dużą korzyść pracownikom miejscowej centrali; Ministerstwo Handlu Wewnętrznego skorzystało również z wniosków wysuniętych przez tych autorów. Chcielibyśmy — stwierdza ob. Ratoń — żeby w wyniku nawiązania ścisłego kontaktu z czytelnikami „Życia Gospodarczego” z naszej centrali redakcja częściej niż dotychczas publikowała materiały o zaopatrzeniu wsi w artykuły przemysłowe, żeby docierała ze swym czasopismem do naszych ośrodków szkoleniowych. Ob. Ratoń zwraca uwagę na konieczność rozszerzenia tematyki z zakresu produkcji ubocznej pod kątem zaopatrzenia wsi. Wieś nie może być zadowolona z dotychczasowych wyników tej produkcji, wyrazem tej produkcji nie może być wytwarzanie na potrzeby wsi wyłącznie rusztów i pogrzebaczy. W ramach zacieśniania więzi między miastem i wsią występują niedomagania nie tylko dystrybucji. Tematyką, którą powinno zająć się „Życie Gospodarcze”, jest zagadnienie egzekwowania od zakładów produkcyjnych wykonania planu dostaw.

Dr E. Rose (z Głównego Instytutu Górniczego), wydając pozytywną ocenę o „Życiu Gospodarczym” podkreśla dużą trudność, jaką musi pokonać redakcja czasopisma ogólnogospodarczego w doborze aktualnej tematyki, aby zaspokoić żądania czytelników ze wszystkich dziedzin gospodarki narodowej. Dotychczasowa linia kierunkowa czasopisma słusznie zmierza do oddziaływania na kształtowanie się szerokiej myśli ekonomicznej, znajdując poważny oddźwięk w gronie jego czytelników. Chodzi jednak o to, aby czasopismo nie poszło za daleko w jednostronnej specjalizacji.

Podobne stanowisko, jeśli chodzi o profil pisma, zajmuje dyr St. Hortyński (Bielskie ZPL „Unia”), zwracając równocześnie uwagę na konieczność rozszerzenia działu „materiały i przyczynki”, działu korespondencji oraz bibliografii. Przeciwno wąsko-branżowemu ujmowaniu profilu czasopisma wystąpiła ob. Puchalska (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne). Ob. Senkiewicz (z CZ Budownictwa Węglowego) wypowiada się za koniecznością uwzględnienia w tematyce czasopisma problematyki z zakresu budownictwa węglowego.

Utrzymywany przez redakcję kontakt z czytelnikami — zdaniem większości dyskutantów — jest wysoce niedostateczny. Inż. Berger w rzeczowej ocenie „Życia Gospodarczego” uważa, że brak stałego kontaktu redakcji z czytelnikami z terenu woj. stalinogrodzkiego jest głównym źródłem niedostatecznej operatywności czasopisma, niedostatecznej aktualności omawianych w nim zagadnień

oraz innych niedociągnięć, które mogą być usunięte poprzez ściśle nawiązanie kontaktu redakcji z ludźmi produkcji w terenie. „Życie Gospodarcze” za mało korzysta z takiej bezpośredniej informacji, jaką są korespondencje terenowe. Inż. Berger zaleca redakcji zastanowić się nad sprawą zorganizowania sieci korespondentów z każdego większego zakładu przemysłowego. Podobne stanowisko, jeśli chodzi o kontakt z terenem i organizację korespondentów w zakładach, zajmuje ob. Senkiewicz.

W dyskusji poruszona została sprawa częstotliwości ukazywania się czasopisma. Inż. Berger i dyr. Hortyński uważają, że ze względu na większą operatywność i aktualność „Życie Gospodarcze” powinno wychodzić jako tygodnik. Miałoby ono możliwość mobilizowania załogi zakładów pracy na bieżąco.

Ważnym składnikiem dyskusji była sprawa czytelnictwa i popularyzacji „Życia Gospodarczego”. Poszczególni dyskutanci podkreślali duże korzyści, jakie czytelnicy odnoszą w zakładach pracy z czytania „Życia Gospodarczego”, jednak podkreślali również nikłe szeregi tychże czytelników. W dyskusji na temat czytelnictwa i popularyzacji „Życia Gospodarczego” oraz prasy gospodarczej nie bez silnego wrażenia pozostała wypowiedź tow. Muskały (Wojewódzka Rada Związków Zawodowych w Stalinogrodzie).

W nieodpartej argumentacji, w przekonujący sposób tow. Muskała uzasadniał konieczność podjęcia akcji popularyzacyjnej w zakładach pracy, zmierzającej do rozszerzenia kręgu czytelników prasy ogólnogospodarczej, w tym także „Życia Gospodarczego”. Trzeba zdać sobie z tego sprawę — mówił tow. Muskała — że zmieniają się szeregi czytelników tej prasy, że wysunięci na czołowe stanowiska działacze gospodarczy odczuwają głód wiedzy ekonomicznej. W popularyzacji prasy gospodarczej doniosłe zadanie ma do spełnienia aktyw związkowy. Lecz również trzeba, żeby i redakcja dostrzegła zachodzące zmiany w szeregach swych czytelników, żeby dawała treść przystępną dla szerszego grona. Poszukując linii rozwojowej dla czasopisma, trzeba by redakcja poszła w teren do przodujących ludzi produkcji, by nawiązała z nimi ścisłą i stałą łączność, by korzystała z ich pomocy, by współpracowała z nimi w doborze zagadnień.

Dyr. Hortyński zaleca zwrócenie szczególnej uwagi na konieczność spopularyzowania „Życia Gospodarczego” w pionach inżyniersko-technicznych, dokąd prasa gospodarcza prawie że nie dociera. Ob. Senkiewicz ma wątpliwości, czy „Życie Gospodarcze” może zainteresować majstrów i brygadzystów. Wskazane jest, by w „Życiu Gospodarczym” udzielono nieco miejsca na wypowiedzi ze strony szeregowych ludzi produkcji, którzy nigdy nie pisywali fachowych artykułów gospodarczych, lecz którzy mogą mieć dużo do powiedzenia z zakresu własnych doświadczeń.

W naradzie stalinogrodzkiej brali udział przedstawiciele wielu dużych zakładów przemysłowych, przeważnie ludzie produkcji. Między innymi byli przedstawiciele kopalń: Łagiewniki, Wujek, Miłowice, Niwka, im. Wieczorka, Czeladź, Mysłowice, im. Stalina, im. Dymitrowa, Chorzów; byli przedstawiciele hut: im. M. Buczka, Zygmunt, Kościuszko, Ferrum, im. J. Stalina; byli przedstawiciele dużych zakładów przemysłowych, budowlanych, handlowych, spółdzielni pracy; byli przedstawiciele instytutów naukowych. Nie wszyscy zabierali głos w dyskusji. Większość z nich, zgodnie z założeniem organizatorów narady — Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych — ma przenieść do swojego zakładu te uogólnienia, które zostały wytyczone na naradzie. Jednym z tych uogólnień jest konieczność popularyzacji prasy ogólnogospodarczej w najszerszym kręgu ludzi pracy.

Zamykając naradę przewodniczący tow. Dojaś zapewnił zebranych, że zarówno redakcja „Życia Gospodarczego”, jak i WRZZ w Stalinogrodzie podejmą na terenie zakładów pracy akcję popularyzacji prasy gospodarczej, rozszerzenie bowiem kręgu jej czytelników jest nakazem ogólnospołecznym związanym bezpośrednio z zadaniami produkcyjnymi, wytyczonymi ludzior pracy przez partię i rząd.

*

Narada z czytelnikami „Życia Gospodarczego” w Stalinogrodzie dała redakcji konkretne wskazania. Mają one charakter bardzo istotny nie tylko dla dalszego rozwoju czasopisma, lecz również dla sprawy czytelnictwa prasy gospodarczej w ogólności. Narada stalinogrodzka potwierdza postulowane życzenia czytelników, które wypowiedziane są w toku bezpośrednich z nimi rozmów podczas wykonywania naszych czynności redaktorskich.

Realizacja wskazań, zmierzających do podniesienia poziomu pisma poprzez ściślejsze niż dotąd powiązanie się redakcji z aktywnym gospodarczym, jest dla nas oczywistym nakazem. Po gruntownym przeanalizowaniu tych wskazań i skonfrontowaniu ze środkami będącymi w naszej dyspozycji nie poskąpimy wysiłku, by „Życie Gospodarcze” stało się bardziej operatywnym i dostępnym dla szerszego kręgu ludzi produkcji.

Popularyzacja czytelnictwa prasy gospodarczej (w tym „Życia Gospodarczego”), naszym zdaniem, powinna być podjęta w ramach zorganizowanej akcji związków zawodowych, zwłaszcza przy żywym udziale rad zakładowych. Z inicjatywą w tym kierunku redakcja nasza wystąpi w najbliższym czasie.

Jesteśmy przeświadczeni, że w realizacji wskazań wytyczonych na naradzie w Stalinogrodzie ze skuteczną pomocą przyjdą nam wszyscy przyjaciele i czytelnicy „Życia Gospodarczego”.

Redakcja

Dlaczego wciąż mało jest cegły z wielkiej cegielni

W OKOLICACH Warszawy wznoszą się nie otynkowane mury jednego z zakładów produkcyjnych, którego nazwa od kilku już lat, w odstępach mniej więcej półrocznych, wymieniana jest na łamach prasy zarówno codziennej jak i gospodarczej. Tym stałym, jakby go można określić — „etatowym“ obiektem zainteresowania prasy stołecznej jest Zakład Ceramiki Budowlanej „Zielonka“, oddany do eksploatacji w kwietniu 1952 roku.

Cóż jest w tym zakładzie tak bardzo interesującego? Co tak w nim przyciąga dziennikarzy warszawskich? Jakie fakty zmuszają również robotników tej cegielni do pisania ze zdrową, robociarską pasją o swoim zakładzie pracy?

Udzielenie odpowiedzi na te pytania należy rozpocząć od bardzo prostego, a jednocześnie bardzo alarmującego zestawienia ilustrującego wykonanie planu w tym zakładzie na przestrzeni lat jego istnienia, a więc:

1952	1953	1954
32,4	66,6	64,8*)

Jakie są przyczyny tego stałego niewykonania planu przez „Zielonkę“? Przede wszystkim nie dokończone inwestycje, które od pierwszego dnia uruchomienia ciągłej produkcji w tym zakładzie wpływają ustawicznie hamującą na jej tok. W ubiegłym roku ponadto wydobywanie gliny w kopalni coraz częściej szwankowało na skutek ustawicznego psucia się koparek. Np. 16 grudnia przerwa w produkcji cegielni z powodu braku dostaw surowca trwała 16 godzin. A ile było takich dni w ciągu np. jednego tylko miesiąca — lepiej nie pytać, w każdym razie o wiele za dużo.

Kierownictwo zakładu nie może dać sobie rady z produkcją w kopalni głównie z tego powodu, że po prostu nie posiada odpowiedniej brygady remontowo-montażowej, która m. in. miałaby również pieczę nad koparkami. Wszelkie poszukiwania wykwalifikowanych specjalistów w tej dziedzinie nie dają rezultatu, gdyż wynagrodzenie w przemyśle ceramicznym jest znacznie niższe, jak np. w branży metalowej lub budowlanej, a zakładów i przedsiębiorstw tych kategorii jest w Warszawie i jej okolicach znacznie więcej aniżeli cegielni. Stąd dodatkowa trudność dla kierownictwa „Zielonki“ w znalezieniu odpowiednich mechaników-konserwatorów. W rezultacie dysproporcji między uposażeniami przywiązany do stanowisk konserwatorów i mechaników w przemyśle ceramicznym a innymi gałęziami produkcji — dział głównego mechanika w „Zielonce“ składa się tylko... właśnie z tego głównego mechanika.

Odpowiednie władze tego zakładu powinny jednak znaleźć jakieś wyjście z tej sytuacji, gdyż w zielonkowskiej cegielni jest oprócz koparek wiele innych mechanicznych urządzeń, które wymagają należytej konserwacji i okresowych przeglądów.

Zatrzymaliśmy się dlatego dłużej nad sprawą związaną z produkcją w kopalni, gdyż po pierwsze — jest ona podstawą całej produkcji cegielni, a po drugie — do czasu kompletnego wykończenia tzw. dołowni, jednego z ważniejszych i największego wydziału „Zielonki“, kopalnia powinna pracować bezawaryjnie, bowiem cegielnia nie posiada żadnych zapasów gliny.

Dołownia — to pierwsza z nie dokończonych inwestycji, której całkowite wyposażenie w odpowiednie urządzenia powinno być zakończone najpóźniej w III kwartale ubiegłego roku, aby produkcja w miesiącach jesienno-zimowych mogła wreszcie zacząć biec normalnie.

Oddanie tego wydziału w kwietniu 1952 r. do eksploatacji w stanie surowym, tzn. czterech ścian tylko i dachu nad nimi, było co najmniej nieporozumieniem ze strony wykonawcy i przejmującego zakład użytkownika. Kompletny brak wyposażenia dołowni w odpowiednie urządzenia, jak np. suwnicy i transporterów górniczych, zaniżał jakość zielonkowskiej cegły i co jest bardziej istotne — powodował prawie że tygodniowe postoje na skutek zamarznięcia na skałę zhałdowanej gliny podczas ubiegłej zimy z braku szyb i nie wykończonej instalacji cieplnej.

Z tych powodów ogromny wydział dołowni w „Zielonce“ był i jest piętą achillesową tego zakładu.

Suwnica, spóźniona co najmniej o rok, nadeszła z importu w końcu zimy 1954 r. Montaż jej jednak nastąpił dopiero w IV kwartale. Dlaczego przeleżała tyle miesięcy beczynnie? Dlatego, że należało wybudować uprzednio pod nią odpowiednią, żelbetonową konstrukcję. A dlaczego przed nadejściem suwnicy nie przygotowano dołowni na jej przyjęcie? Dlatego — wstyd to napisać — że nie wiedziano jakich będzie rozmiarów. Więc jak ją zamawiano? Ano trochę według jakichś tam gabarytów, a trochę na oko i bardzo mgliste wyzucie projektanta, który prawdopodobnie nigdy cegielni nie widział. *)

Gdy budowano wspomnianą konstrukcję pod suwnicę rozgorzała walka o zdobycie 3 transporterów górniczych dla doprowadzania gliny z wydziału przerobu wstępnego (z gniotowników) do dołowni. Z zamówieniem tych transporterów również spóźniono się o parę lat, ale to także z powodu nieznamośności rozmiarów suwnicy.

W wyniku tych wszystkich bardzo poważnych niedociągnięć całkowite zakończenie inwestycji w dołowni nastąpi dopiero w styczniu br., tj. blisko w trzy lata od uruchomienia zakładu, a w cztery miesiące od ostatniego terminu. Z powodu jednak robót montażowych w tym wydziale nie magazynowano w nim ani jednego wózka gliny na okres zimowy, a tylko kaprysom natury należy zawdzięczać że obecnie nie ma jeszcze mrozów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa temperatura lada dzień znacznie się obniży i co wtedy? Historia ze stycznia i lutego 1954 r. powtórzy się z tą tylko różnicą, że obecnie w dołowni już glina

*) wskaźnik szacunkowy

*) Patrz reportaż „Mało cegły z wielkiej cegielni“ w nr. 6 „Życia Gospodarczego“ z 1954 r.

nie zamarznie ale nie dlatego, że centralne ogrzewanie zostało wreszcie uruchomione, lecz z powodu, że jej tam w ogóle nie ma. W okresie silnych mrozów kopalnia przerwie produkcję — i „Zielonka” tradycyjnie rozpocznie nowy rok od niewykonania planu.

Dalsze inwestycje, które również ciągną się od wielu już miesięcy, to przebudowa wadliwej instalacji elektrycznej w wielu wydziałach zakładu ceramicznego w Zielonce, a głównie w wydziale suszarni.

Pod poszczególnymi komorami tej suszarni (a jest ich coś około 90) zainstalowano motorki o nieodpowiedniej (wyższej) mocy w stosunku do wytrzymałości instalacji z nimi związanej. W konsekwencji ustawicznego przepalania się tej instalacji suszenie cegły odbywało się zupełnie anormalnie i przedłużało się o wiele godzin, wpływając oczywiście ujemnie na jakość cegły. Suszarnia była i jest w dalszym ciągu wąskim gardłem cegielni, gdyż Łódzkie Zakłady Remontowo-Montażowe we „wzorowo” żółtym tempie zmieniały w ciągu ubiegłego roku instalację w poszczególnych komorach. Wszelkie uzgodnione i parafowane terminy zakończenia tych robót nie były dotrzymywane. Ostatni termin został wyznaczony i przyrzeczony przez dyrektora łódzkich zakładów na marzec 1955 r.

Wszystko się zgadza — w dołowni gliny nie ma, mrozy mogą zahamować wydobywanie jej nowych partii, produkcja całkowicie zostanie przerwana, więc i suszarnie nie będą miały co suszyć. Przewidujący jest ten dyrektor łódzkiego przedsiębiorstwa — nie ma co.

Jeśli mowa o wykonawcach inwestycji w „Zielonce”, to trzeba podkreślić, że generalny wykonawca — Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego Nr 3 — traktował w 1954 r. przeprowadzanie bardzo pilnych robót na terenie tego zakładu jako zło konieczne. Brak organizacji pracy, brak zdecydowanych decyzji, brak w końcu odpowiedniej ilości robotników ze strony tego zjednoczenia powodował dodatkowe, ale bardzo istotne zahamowania w tempie przebiegu i tak już bardzo spóźnionych inwestycji.

Wykonawca usiłuje tłumaczyć tego rodzaju swój stosunek do robót w „Zielonce” trudnościami natury formalnej, gdyż Bank Inwestycyjny wstrzymywał kilkakrotnie finansowanie robót. Przerwy w finansowaniu następowały wskutek niedostarczenia bankowi odpowiedniej dokumentacji kosztorysowej. Kierownictwo zakładów nie mogło jej dostarczyć w terminie, gdyż samo nie było w stanie zamówić w odpowiednim czasie w Warszawskim Biurze Projektów Budownictwa Przemysłowego (u projektanta „Zielonki”) dokumentacji technicznej poszczególnych inwestycji, bowiem — jak już wspomniano — nikt nie znał rozmiarów produkowanej zagranicą suwnicy, ani też rozmiarów poszukiwanych później w kraju transporterów.

Ten gordyjski węzeł trudności, wpływających automatycznie jedna z drugiej, omotał sobą tak dokładnie zielonkowską cegielnię, że przez trzy lata nie tylko że nie dawała ona zapowiadanych przed jej uruchomieniem 40 mln cegieł rocznie,

ale osiągała zaledwie połowę — o połowę zmniejszonego planu.

Nie dokończone inwestycje stały się więc najpoważniejszą przeszkodą w normalnej pracy „Zielonki”. Nie były one jednak bynajmniej jedyną przeszkodą na drodze pełnego realizowania jej planów.

Drugą trudnością, z jaką boryka się nieustannie już od trzech lat kierownictwo tego zakładu, jest jego załoga w większości niewykwalifikowana.

Przed uruchomieniem cegielni zwerbowano wystarczającą ilość robotników z okolicznych wsi. Ministerstwo dało kierownictwo, Centralny Zarząd Przemysłu Ceramiki Budowlanej — Północ wyszukał nieco chętnych do pracy w nowym i nieznanym zakładzie pracowników średniego i niższego dozoru i produkcja ruszyła, ale nie na długo.

Niedoinwestowana, z szeregiem usterek w wykonawstwie, z załogą rekrutującą się głównie z okolicznych chłopów, zwerbowanych bądź co bądź do pracy w nowoczesnym zakładzie — „Zielonka” z miejsca nie mogła normalnie pracować.

Niedługo po uruchomieniu zakładu rozpoczęła się fluktuacja większości załogi. Odchodzili nie tylko mieszkańcy z pobliskich wsi, ale również i ci z personelu majsterskiego. Okoliczni chłopcy nie mogli opanować produkcji przy nieznanym im wielkich agregatach i skomplikowanych urządzeniach — z których wiele, właśnie z braku odpowiednich kwalifikacji, psuli — i nie mogąc wypracować premii a tylko „gołe” pobory, porzucali zakład.

Wielu, z nielicznego i tak już personelu majstrów i brygadzystów, odchodziło, gdyż nie rokowało dla siebie na najbliższe lata takich zarobków, jakie otrzymywali poprzednio w zakładach dobrze pracujących, choć nie tak głośno albo i wcale nie reklamowanych, jak „Zielonka-gigant”.

Nieliczna garstka jednak trwa z uporem i robi na swoich odcinkach pracy wszystko co może i umie, by jakoś szła produkcja, gdyż Warszawa czeka na cegłę, na duże ilości cegły. Do takich upartych należą — Barzecz, Nowak i jeszcze paru ludzi w „Zielonce”.

Ale poza tą maleńką grupką oddanych sprawie robotników są jeszcze i inni. Ślady ich można spotkać na każdym kroku zwiedzając zakład — powyrywane klamki, powyłamywane drzwi, powyginane żelazne drzwiczki od szaf w szatni, potłuczone umywalnie i muszle w ubikacjach niesamowicie brudnych, powybijane szyby, sterty śmieci między dołownią a pozostałymi halami.

Można znaleźć ślady i znacznie poważniejszych przekroczeń, jak np. w marcu 1954 r. — ślady saneczek biegnące w stronę lasu, na których wywieziono... całą aparaturę nadawczą radiowęzła zakładu. Liczna jest straż przemysłowa cegielni, a radiowęzeł bez przeszkód wyjechał w świat saneczkami.

Cóż na to wszystko kierownictwo zakładu, egzekutywa, rada zakładowa?

Dyrektor — młody, energiczny człowiek — przyszedł do „Zielonki” z innego zakładu, gdzie na podobnym stanowisku wywiązywał się bez zarzutu. Tu ma za dużo bardzo poważnych przeszkód a za mało pomocy od swoich władz. Pierwszy sekretarz podstawowej organizacji partyjnej podczas urlopu

poszukuje usilnie mechaników chętnych do pracy w cegielni. Rada zakładowa próbuje organizować różne imprezy kulturalno-rozrywkowe, które nie wychodzą jednak, gdyż bliska Warszawa posiada bardziej interesujące atrakcje, a z drugiej strony załoga z powodów zrozumiałych („gotówkowych”) nie pali się do udziału w nich.

Wszystko to zło, które występowało i jeszcze występuje w „Zielonce”, bardzo powoli i opieszale z niej ustępuje. W 1954 r. miało radykalnie zmienić sytuację, takie było założenie CZ Przemysłu Ceramiki Budowlanej-Północ. Niewiele z tego jednak wyszło i część robót z ubiegłego roku przeszła na rok 1955.

Oto dlaczego nazwa Zakładów Ceramiki Budowlanej „Zielonka” powtarza się na łamach prasy, która niejednokrotnie zwracała uwagę, że „Zie-

lonce” potrzebna jest natychmiastowa, szczególnie energiczna i skuteczna pomoc. Pomocy takiej jednak jej nie udzielono.

Dlatego z kolei i my po raz drugi piszemy o „Zielonce”, stawiając w zakończeniu pytanie pod adresem Ministerstwa Przemysłu Materiałów Budowlanych — dlaczego wciąż jest mało cegły z tej wielkiej cegielni?

I jeszcze jedno. Na konkretne zarzuty pod adresem Ministerstwa postawione w reportażu z marca 1954 r. redakcja — mimo pisemnego zwrócenia się do Gabinetu Ministra — dotychczas wyjaśnień nie otrzymała. Liczymy, że obecny sygnał nie pozostanie bez echa, że „Zielonka” uzyska wreszcie właściwą pomoc ze strony swych władz nadzorczych, a redakcja — wyczerpujące wyjaśnienie.

Tadeusz Gorzkowski

Przemysł kosmetyczny walczy o możliwości swego rozwoju

OBSERWUJĄC stosunkowo słabe ostatnio zainteresowanie się opinii publicznej sprawami produkcji i dystrybucji wyrobów przemysłu kosmetycznego można by sądzić, że ani przemysł, ani handel tymi artykułami nie napotyka większych trudności, że rynek jest dostatecznie zaopatrzony, a ludność pracująca może w pełni zaspokajać swe potrzeby w tym zakresie.

W rzeczywistości jednak sytuacja przemysłu kosmetycznego nie przedstawia się tak różowo, jak o tym można byłoby sądzić. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że przemysł kosmetyczny jest o wiele bardziej uzależniony od rynku zbytu niż wszelkie inne gałęzie produkcji. Podczas gdy artykuły masowego spożycia, jak produkty żywnościowe lub szereg artykułów przemysłowych, mogą być produkowane niemal bez ograniczeń, gdyż trudno jest wprost zaspokoić stale rosnące zapotrzebowanie ludności — to wyroby kosmetyczne, jako artykuły poniekąd luksusowe, mają zbyt dość ograniczony. Zmusza to przemysł do niezmiernie ostrożnego planowania produkcji, aby nie stworzyć nadmiernych remanentów, oraz wymaga zakrojonej na szeroką skalę akcji propagandowej i reklamowej, mającej na celu przyzwyczajenie szerokich mas ludności do korzystania z niezbędnych we współczesnych warunkach wyrobów przemysłu kosmetycznego.

Z rozumowania tego jasno wynika, że powiązanie przemysłu kosmetycznego z konsumentami musi być znacznie ściślejsze niż wielu innych gałęzi produkcji. A jak takie ściślejsze powiązanie osiągnąć? Chyba tylko za pośrednictwem handlu. Trzeba więc, żeby handel z jednej strony doskonale znał potrzeby konsumentów i potrafił wpłynąć na ich rozwój zarówno w aspekcie ilościowym, jak i asortymentowym — z drugiej zaś strony był na tyle powiązany z przemysłem, by doskonale orientować się w jego możliwościach produkcyjnych i móc nań oddziaływać w kierunku zmiany i rozszerzenia asortymentu oraz poprawy jakości. Są to właściwie elementarne obowiązki handlu dla wszystkich branż, ale mają szczególnie istotne znaczenie w branży kosmetyczno-perfumeryjnej.

Popatrzmy teraz jak sprawa ta wygląda w praktyce i wróćmy w tym celu do niezbyt odległych czasów, kiedy dystrybucja produkcji przemysłu kosmetycznego leżała w rękach Centrogalu, przedsiębiorstwa zajmującego się handlem towarami galanterijnymi.

W latach 1951 i 1952 Centrogal zajmował się dystrybucją towarów 17 różnych branż, jak np. pamsanterii, guzików, kapeluszy, różnych drobnych wyrobów metalowych, kosmetyków itp. W tych warunkach oczywiste jest, że sprawie dystrybucji kosmetyków, które wymagały szczególnie troskliwej opieki, nie mógł poświęcić więcej uwagi niż innym artykułom. W tym okresie normalnym zjawiskiem były braki szeregu artykułów kosmetycznych w sklepach detalicznych, podczas gdy półki w hurtowniach uginały się wprost od nie rozproszonych towarów. Wszelkie zaś interwencje przemysłu kosmetycznego, dla którego stan ten powodował szereg trudności, zbywane były stereotypową odpowiedzią: wyroby wasze są niskiej jakości i dlatego nie ma na nie zapotrzebowania.

I rzeczywiście sytuacja nie była łatwa. Jakość produkcji państwowego przemysłu kosmetycznego pozostawiała wówczas jeszcze wiele do życzenia, wyroby prezentowane były często konsumentom w nieodpowiednim, nieefektywnym i nieestetycznym opakowaniu, a poza tym bardziej ruchliwa od państwowego handlu spółdzielczość pracy i liczni jeszcze producenci prywatni skuteczniej potrafili wprowadzać na rynek swoje wyroby. Zwłaszcza ci ostatni nie przebiegali w środkach, aby zachęcić sklepy do zaopatrywania się w ich wyroby i do prezentowania przede wszystkim tych wyrobów ewentualnym nabywcom. Wcale niesporadyczne były wypadki, że prywatny przedsiębiorca wystawiał dla sklepu detalicznego rachunek na przykład na 10 flakonów wody kolońskiej, dostarczając jedenasty flakon zupełnie bezpłatnie.

Jak w tych trudnych warunkach działał Centrogal, aby pobudzić konsumentów do nabywania wyrobów państwowego przemysłu kosmetycznego? Co uczynił dla odpowiedniego zapropagowania

tych wyrobów wśród konsumentów? Jakże znalazł środki dla zwiększenia zbytu kosmetyków?

Na wszystkie te pytania można znaleźć jedną nieskomplikowaną odpowiedź: nic nie uczynił, bo też właściwie w warunkach zajmowania się jednocześnie handlem artykułami aż 17 gałęzi produkcji nie wiele mógł uczynić. Chyba, że nazwie się pomocą dla przemysłu, a czym chlubi się obecnie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, wydanie kategorycznego zakazu zakupywania przez handel detaliczny jakichkolwiek innych wyrobów kosmetycznych poza produkowanymi przez przemysł państwowy. Takie posunięcie można porównać do „wylania dziecka wraz z kąpielą”, coż bowiem zawinił spółdzielczy przemysł kosmetyczny, że w ten sposób uniemożliwiało mu się dalszy rozwój.

Ale i ten zabieg administracyjny niewiele pomógł, gdyż nie spowodował on zwiększenia obrotów, do czego zresztą Centrogal nie mógł doprowadzić, gdyż nie spełniał podstawowego warunku, jakim dla handlu, zwłaszcza tego rodzaju artykułami jak kosmetyki, jest rozeznanie w dziedzinie potrzeb konsumentów i znajomość aktualnego stanu zaopatrzenia w sklepach detalicznych.

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w takich warunkach przemysł kosmetyczny nie mógł prawidłowo się rozwijać, gdyż niedostateczna sprzedaż powodowała niemożność rozszerzania produkcji, nie mówiąc już o stałych trudnościach finansowych. Przemysł nie mógł godzić się z takim stanem rzeczy, zwłaszcza że nie był przekonany o słuszności argumentu Centrogalu o niedostatecznej jakości kosmetyków, która jakoby przeszkadzała powiększaniu obrotów. Obserwując bowiem z jednej strony brak jakichkolwiek reklamacji odbiorców, z drugiej zaś strony — całkiem niedostateczne obroty, wiedział o tym, że wielu produkowanych artykułów w ogóle w sklepach nie ma.

Kiedy więc w połowie 1952 roku MHW wydało zarządzenie o obowiązku przestrzegania przez sklepy detaliczne „minimum asortymentowego” również w zakresie kosmetyków, przy jednoczesnym ścisłym określeniu ilości poszczególnych rodzajów wyrobów, jakie zawsze powinny się w danym sklepie znajdować — Zarząd Przemysłu Kosmetycznego przystąpił na własną rękę do badania potrzeb rynku i do analizy stanu zaopatrzenia sklepów detalicznych. Żmudna ta praca wykonywana była za pośrednictwem 10 specjalnie zaangażowanych inspektorów, którzy mieli obowiązek wielokrotnego odwiedzania sklepów perfumeryjno-drogerijnych w całej Polsce, dokładnego sprawdzenia stanu zapasów tych sklepów, sporządzenia odpowiednich zestawień oraz skłonienia kierowników sklepów do uzupełnienia niedostatecznych zapasów zgodnie z obowiązującym minimum asortymentowym. Nadsyłane do Zarządu sprawozdania były następnie analizowane, ujmowane w zestawienia zbiorcze, aby na ich podstawie móc wskazywać Centrogalowi, które punkty sprzedaży detalicznej nie są dostatecznie zaopatrzone w wyroby państwowego przemysłu kosmetycznego oraz podejmować odpowiednie kroki w celu poprawienia wysoce niezadowalającego stanu zaopatrzenia rynku.

Po upływie kilku miesięcy, w końcu 1952 roku Zarząd Przemysłu Kosmetycznego dysponował dostatecznymi danymi statystycznymi, aby stwier-

dzić, że główną przyczyną słabego zbytu kosmetyków nie jest ich niedostateczna jakość (choć i ona nie była najlepsza), lecz brak towarów w sklepach detalicznych i niejednokrotnie całkowita niemożliwość zaprezentowania konsumentom pełnego wyboru wszystkich produkowanych przez przemysł wyrobów.

Stan ten w pełni charakteryzuje przytoczona tabela, która jest wynikiem przeprowadzonej w tym czasie analizy zaopatrzenia 248 sklepów na terenie całej Polski.

Stopień zaopatrzenia asortymentowego w %	Ilość sklepów	Udział procentowy w ogólnej liczbie zbadanych sklepów
od 1 do 10	5	2,0
od 11 do 20	8	3,2
od 21 do 30	33	13,3
od 31 do 40	49	19,9
od 41 do 50	44	17,7
od 51 do 60	42	16,9
od 61 do 70	23	9,6
od 71 do 80	23	9,6
od 81 do 90	14	5,6
od 91 do 100	2	0,8
ponad 100	4	1,6

Tak więc ponad 60% przeanalizowanych sklepów było zaopatrzonych w mniej niż w połowę obowiązujących artykułów, a tylko 2% sklepów było zaopatrzonych prawidłowo.

Nie mogąc i nie chcąc beczynn timer przyglądać się takiemu hamowaniu swego rozwoju przez nieudolną pracę Centrogalu, Zarząd Przemysłu Kosmetycznego rozpoczął generalną batalię o usprawnienie organizacji sprzedaży swych wyrobów, którego nie mógł oczekiwać od zaabsorbowanego sprzedażą dziesiątków tysięcy różnych artykułów Centrogalu. Wobec tego, że po wykonaniu wielkiej pracy w zakresie badania rynku, co właściwie należało do elementarnych obowiązków centrali handlowej, posiadał stosunkowo dobre rozeznanie potrzeb konsumentów i był przygotowany do należytej obsługi handlu detalicznego, wystąpił z wnioskiem o przekazanie mu handlu hurtowego własnymi wyrobami. Wniosek ten jednakże napotkał na niespodziewane opory zarówno ze strony Centrogalu, jak i Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, które to instancje ze względów prestiżowych nie chciały wypuścić ze swych rąk handlu kosmetykami. I trzeba było aż interwencji Ministerstwa Kontroli Państwowej, któremu przedstawione zostały wyniki przeprowadzonej przez przemysł analizy rynku, aby uzyskać pozytywną decyzję.

Rezultaty tej decyzji nie dały na siebie długo czekać. Gdy w kwietniu 1953 roku utworzony został zarząd Zbytu Wyrobów Kosmetycznych, który przejął handel hurtowy wszystkich produkowanych w kraju wyrobów kosmetycznych, łącznie z wyrobami przemysłu spółdzielczego, a nawet niektórych producentów prywatnych — zaopatrzenie sklepów detalicznych znacznie się poprawiło, a obroty handlowe powoli zaczęły dźwigać się w górę. Świadczy zresztą o tym następujące zestawienie, które ilustruje rozwój sprzedaży hurtowej niektórych ważniejszych artykułów kosmetycz-

nych w stosunku do sprzedaży w roku 1952, przyjętej za 100.

	1953 r.	1954 r.	1955 r. plan
Mydło toaletowe	97,2	131,2	143,5
Wody kwiatowe, lawendowe i kolońskie	131,4	144,4	205,1
Środki do pielęgnacji jamy ustnej (pasta do zębów, mydełka do zębów, proszki do zębów itp.)	114,5	112,6	139,2

W parze ze wzrostem sprzedaży nastąpił wzrost produkcji, która w roku 1954 była wartościowo o 20% wyższa niż w roku 1953, a plan na rok 1955 przewiduje wzrost o 50% w stosunku do roku 1954.

Osiągnięcia te należy uznać za stosunkowo wysokie, zwłaszcza jeśli się zważy, że w międzyczasie niemal całkowicie zlikwidowane zostały nadmierne remanenty artykułów uznanych za niechodliwe, że wzrost produkcji uzależniony był nie tylko od rozbudowy i modernizacji istniejących zakładów, lecz w większym jeszcze stopniu od właściwej akcji propagandowo-reklamowej wśród konsumentów oraz że przemysł kosmetyczny w rozwoju swym napotykał i w dalszym ciągu jeszcze napotyka na szereg trudności, których przezwyciężenie wcale nie jest łatwe.

Jedną z głównych przeszkód w rozwijaniu produkcji jest chroniczny brak odpowiedniego opakowania, które w kosmetykach odgrywa pierwszorzędą rolę.

Tak np. brak blaszanych pudełek do kremów spowodował, że popularny krem „Nivea” pakowany jest obecnie w szklanych słoikach ze szklaną pokrywką (a nie, jak do niedawna, z pokrywką blaszaną), wskutek czego waga jednego takiego słoika zawierającego 50 g kremu sięga 250 g. Zrozumiałe jest, że sama waga słoika, nie mówiąc już o nieszczelności pokrywki szklanej, spowodowała iż krem „Nivea” przestał być kremem dla sportowców, wskutek czego tak dalece zmniejszył się jego zbyt, że obecnie zapasy tego kremu przy aktualnych możliwościach sprzedaży mogą wystarczyć co najmniej na pół roku.

Istniejący w skali krajowej deficyt w produkcji szkła przyczynia przemysłowi kosmetycznemu poważne trudności. Ulokowanie zamówień na flakony szklane do wody kwiatowej, fryzjerskiej i kolońskiej napotyka niekiedy na nieprzezwyciężalne przeszkody, nie mówiąc już o tym, że huty szklane nie potrafią wyprodukować flakonów różnorodnego kształtu i odpowiednio wysokiej jakości.

Krajowe opakowania bakelitowe również nie stoją na dostatecznym poziomie, zwłaszcza pod względem szerszego wachlarza kolorów. Przemysł ceramiki szlachetnej niechętnie produkuje potrzebne dla opakowania kremów słoiczki porcelanowe, które są oczywiście o wiele pracochłonniejsze od różnych innych ciężkich wyrobów porcelanowych, a przecież wykonanie planu liczy się w tonach, w tym zaś względzie przemysł kosmetyczny nie może zadowolić producentów porcelany.

Brak tub aluminiowych do pasty do zębów i kremu do golenia spowodował powszechnie już znane przejściowe trudności w zaopatrzeniu rynku w te niezmiernie poszukiwane artykuły.

Jeżeli do wszystkich tych trudności dodać niemożność uzyskania dostaw metalowych i bakelitowych nakrętek do flakonów w różnych kolorach oraz niedostateczną aktywność samego przemysłu kosmetycznego w lokowaniu zamówień na potrzebne pudełka kartonowe i estetycznie wydrukowane etykiety — to obraz braków na odcinku opakowań będzie pełny.

Prawdą jest zresztą, że i jakość wyrobów przemysłu kosmetycznego — jakkolwiek w ostatnim czasie uległa znacznej poprawie — jest jeszcze niedostateczna. Tak więc np. proszek do zębów nie posiada trwałego aromatu, gdyż podobno nasi plantatorzy mięty nie potrafią rośliny tej odpowiednio wyhodować a przemysł zielarski wyprodukować wysokojakościowego ekstraktu, przy czym na import olejku miętowego z zagranicy zupełnie słusznie przemysł kosmetyczny nie może uzyskać zezwolenia. Rozładowanie więc ogromnych zapasów proszku do zębów zawdzięcza przemysł kosmetyczny przejściowemu, wspomnianemu już brakowi pasty do zębów i do tego sukcesu można doskonale zastosować przysłowie, że „nie ma tego złego, które by na dobre nie wyszło”.

Jeżeli chodzi o wysokogatunkowe wody kwiatowe, które zdobyły sobie zasłużone uznanie wśród kosmetyków, jak „Poemat”, „Ja i Ty”, „Symfonia”, „As” i „Prastara”, to również tutaj jakość tych wód jest bardzo nierówna. Odbiorcy słusznie narzekają, że zapach ich nie zawsze jest jednaki. Świadczy to o niedostatecznym opanowaniu produkcji, z drugiej jednak strony przyczyna tkwi zupełnie gdzie indziej.

Do produkcji wód kwiatowych i wody kolońskiej trzeba importować pewne ilości zagranicznych olejków. Przemysł kosmetyczny opracował wykaz potrzebnych mu olejków i złożył odpowiednie zamówienie — w ramach przyznanego mu przydziału dewizowego — Centrali Handlu Zagranicznego „Ciech”. W międzyczasie jednak przydział dewizowy został zredukowany, a „Ciech” bez uzgodnienia z przemysłem skreślił część zamówionych olejków z planu importowego, przez co przemysł pozbawiony został dostaw niektórych składników pozwalających na stworzenie potrzebnej do produkcji wysokogatunkowych wód kwiatowych kompozycji. W tych warunkach przemysł, niezależnie od starań o przywrócenie pierwotnego przydziału, zmuszony był do stosowania olejków zastępczych i do nie zawsze właściwego wykorzystania otrzymanych olejków zagranicznych, co odbiło się oczywiście na jakości produkowanych wód.

W tym stanie rzeczy można łatwo zrozumieć, dlaczego przy dostatecznym, a niekiedy nawet nadmiernym zaopatrzeniu rynku w niektóre artykuły kosmetyczne brakuje w sprzedaży takich poszukiwanych artykułów, jak woda chinowa, wysokoprocentowe wody kwiatowe i woda kolońska (brak potrzebnych olejków), petrol, szampon do włosów w płynie, gliceryna płynna, spirytus salicylowy (brak opakowań szklanych), kremy owocowe (brak

słoików porcelanowych), gliceryna zgęszczona (brak tub) itd.

Stan faktyczny wskazuje, że wzrost sprzedaży a tym samym produkcji artykułów kosmetycznych wcale nie osiągnął punktu szczytowego, że produkcja mogłaby się jeszcze bardziej rozszerzać, gdyby przemysł kosmetyczny potrafił przezwyciężyć spotykane trudności. Znajduje to wyraz również w tym, że możliwości produkcyjne nie zostały jeszcze wyczerpane, lecz przeciwnie — zdolność produkcyjna tego przemysłu w najbliższej przyszłości znacznie wzrośnie po zakończeniu w roku bieżącym rozbudowy fabryki „Miraculum“ w Krakowie, produkującej wszelkiego rodzaju kosmetyki (oprócz mydeł toaletowych) i po odbudowaniu w 1956 roku zniszczonej w czasie działań wojennych fabryki mydła toaletowego w Poznaniu.

Niewyczerpana zdolność produkcyjna przemysłu kosmetycznego i niemożność szybkiego wzrostu sprzedaży kosmetyków na rynku krajowym powinna pobudzić inicjatywę do wszczęcia eksportu tych wyrobów, co ma wszelkie szanse powodzenia, gdyż — jak twierdzą fachowcy — nasze wyroby przewyższają swą jakością produkcję czechosłowacką i węgierską, te zaś kraje rozwinęły już w pewnym stopniu eksport artykułów kosmetycznych. Oczywiście dla celów eksportowych trzeba byłoby koniecznie podnieść znacznie estetykę opakowań, co chyba jest możliwe do zrealizowania. Tymczasem w tym zakresie nasz handel zagraniczny jeśli chodzi o eksport kosmetyków niewiele dotychczas uczynił, gdyż dopiero po raz pierwszy w 1954 roku zorganizował na Targach Lipskich sprzedaż kiermaszową niektórych wyrobów naszego przemysłu kosmetycznego, które zresztą spotkały się z życzliwym przyjęciem. Jednakże „Ciech“, który powinien zająć się zbieraniem zamówień zagranicznych, nie przywiązuje do wyrobów kosmetycznych większej wagi uważając widocznie, że drobne transakcje, jakie chwilowo mogą być zawarte, nie przedstawiają dla operującej wielomilionowymi obrotami centrali handlu zagranicznego istotnego znaczenia. W rzeczywistości jednak powinno się na sprawę eksportu kosmetyków zwrócić należytą uwagę, gdyż eksport ten może być dokonany bez najmniejszego uszczerbku dla zaopatrzenia rynku krajowego, a nawet stosunkowo niewielkie kwoty uzyskanych dewiz mogą wpłynąć na poprawę naszego bilansu handlowego.

Przedstawiony tutaj obraz wskazuje, że mimo wielu jeszcze braków i niedociągnięć, których likwidacja jest sprawą dalszego poważnego wysiłku kierownictwa i załóg przemysłu kosmetycznego, w tej dziedzinie produkcji nastąpił poważny przełom. Decydującym zaś czynnikiem, jaki do przełomu tego się przyczynił, jest przejęcie przez przemysł wszelkich spraw związanych ze zbytem i handlem hurtowym kosmetykami. Jest to o tyle łatwe do zrozumienia, że podporządkowanie produkcji i handlu hurtowego jednemu resortowi pozwala na lepsze zrozumienie podstawowych problemów występujących w produkcji takiego specyficznego przemysłu, jakim jest przemysł kosmetyczny, sprzyja skuteczniejszemu oddziaływaniu handlu na produkcję w zakresie dostosowanego do wymogów rynku ustawienia profilu produkcyjnego, wpływa na większą operatywność działania handlu i prze-

mysłu przy zaopatrywaniu punktów detalicznej sprzedaży, a co za tym idzie — również i konsumentów, pozwala na operatywne dokonywanie przerzutów w wypadku niewłaściwej dystrybucji między terenowymi punktami sprzedaży detalicznej, pomaga w rozładowaniu tworzących się nadmiernych remanentów, wreszcie pozwala na prowadzenie szerokiej akcji propagandowej i reklamowej, koniecznej dla należytego powiększenia konsumpcji krajowej. Jedynej wadzie, jaka występuje przy takim systemie organizacji produkcji i dystrybucji, tj. osłabieniu ostrości w stawianiu przez handel uzasadnionych żądań w stosunku do przemysłu, zapobieżono przez ustawienie Zarządu Zbytu i Zarządu Przemysłu hierarchicznie na równym szczeblu i podporządkowanie obydwóch tych organizacji jednej jednostce nadrzędnej — w danym wypadku Ministerstwu Przemysłu Rolnego i Spożywczego.

Tymczasem — mimo że taka organizacja dystrybucji w zasadzie zdała egzamin w praktyce życiowej, a poprzednie ustawienie sprzedaży hurtowej w Centrogalu wykazało całkowitą nieudolność tej centrali w zakresie organizacji handlu hurtowego kosmetykami oraz nieprzygotowanie aparatu handlowego do wykonywania tych wymagających specjalnej sprężystości zadań — Ministerstwo Handlu Wewnętrznego rozważa obecnie projekt ponownego przejęcia handlu hurtowego kosmetykami przez resort. Uzasadnieniem tego kroku jest konieczność przystosowania sprzedaży kosmetyków do powszechnie stosowanej zasady kierowania organizacjami handlu hurtowego przez MHW, czyli tzw. „czystość organizacyjną“. Argumentem zaś, który pozornie jest nie do odparcia i który zamyka usta wszystkim przeciwnikom projektowanej zmiany, jest stwierdzenie, że przecież taka organizacja obowiązuje w Związku Radzieckim, który przyjął ją po wieloletnich doświadczeniach.

Słusznym jest, że doświadczenia radzieckie powinny nam przyświecać w praktyce produkcyjnej i dystrybucyjnej, gdyż opierają się one na wypróbowanych metodach pracy. Nie wolno nam jednakże doświadczeń tych przejmować mechanicznie, bez uwzględnienia istniejących u nas konkretnych warunków. Faktem jest, że w odróżnieniu od handlu radzieckiego nasz handel nie pracuje jeszcze dostatecznie sprawnie na wielu odcinkach swej działalności, a cóż dopiero na takim trudnym odcinku, jakim jest handel kosmetykami. Faktem jest również, że aparat handlu nie jest jeszcze przygotowany do spełniania funkcji dystrybutora wyrobów kosmetycznych.

Należałoby więc chwilowo wstrzymać się z wprowadzaniem zasadniczych zmian do obowiązującej obecnie organizacji sprzedaży i poczekać aż praca obecnego Zarządu Zbytu Wyrobów Kosmetycznych przyniesie dalsze pozytywne wyniki i aż aparat handlu dostatecznie okrzepnie i zdobędzie potrzebne kwalifikacje do prawidłowego rozprawiania towarów z tak trudnej dziedziny, jaką są kosmetyki. Jeśli zaś uważa się, że personel tego Zarządu nie jest dostatecznie wykorzystany, to można ewentualnie powiększyć zakres jego działalności przez dodanie mu spraw handlu hurtowego zwykłym mydłem i środkami piorącymi, których produkcja leży w tym samym resorcie.

Franciszek Stefański

Produkcja uboczna — problem wcale nieuboczny

Z GÓRĄ rok minął od IX Plenum KC PZPR, które wysunęło problem szybkiego podniesienia stopy życiowej mas pracujących. Sporo również czasu upłynęło od II Zjazdu Partii, z całą mocą nakazującego w swych wskazaniach usprawnienie zaopatrzenia ludzi pracy w artykuły powszechnego spożycia. Wysuwając to pilne i ważne zadanie podkreślono zarazem wagę kompleksowego wykorzystania surowców, konieczność pełniejszego zużywania w produkcji wszelkiego rodzaju odpadów. Wtedy to szeroko upowszechniło się określenie — produkcja uboczna — termin co prawda w naszym przemyśle nie nowy, ale nie mający jeszcze należytego prawa obywatelstwa.

W prasie codziennej i wypowiedziach działaczy gospodarczych od momentu IX Plenum i II Zjazdu częściej nawiązywano do tej sprawy, chociaż już w 1951 r. na zagadnienie produkcji ubocznej zwrócono specjalną uwagę. Znalazło to wyraz w ówczesnej uchwale Prezydium Rządu, polecającej kluczowym zakładom zajęcie się produkcją uboczną. Aktyw gospodarczy oraz zatrudniony w zakładach przemysłowych personel techniczny — nie doceniły jednak ważności produkcji ubocznej. W praktyce więc na problem ten zwrócono większą uwagę dopiero w 1953 r. I to w nie-najlepszy sposób, bo przeważnie bez przeanalizowania możliwości i bez ustalenia konkretnego planu. Zaciążyła na tym ujawniająca się nieraz u kierowników przedsiębiorstw tendencja do zobowiązań i przyrzeczeń, które następnie nie są spełniane. Wielu dyrektorów zakładów bez przedyskutowania różnorodnej inicjatywy załóg — podejmowało decyzję produkowania takich czy innych artykułów masowego spożycia — poczynając od przysłowiowych już „żabek” do butów, a kończąc na bardziej skomplikowanych, jak elektryczne pralki itp. Szybko też okazało się, że nie wystarczy podjęcie zobowiązań, jeżeli kierownictwa zakładów nie dopilnują ich realizacji, jeżeli nie zadbają o stworzenie warunków do prowadzenia produkcji ubocznej i to w pełnym zrozumieniu tego określenia.

Zresztą na ten stan złożyło się wiele innych okoliczności, mających swe źródło poza obrębem zakładów przemysłowych, w resortach gospodarczych i tych ogniach, które zajmują się dystrybucją wyprodukowanych artykułów, a przede wszystkim planowaniem produkcji oraz wskazywaniem na istniejące w terenie zapotrzebowanie.

Nie pomogła też druga uchwała Prezydium Rządu z maja 1954 roku — mówiąca o organizowaniu w kluczowych zakładach przemysłowych wyodrębnionych oddziałów produkcji ubocznej. W rezultacie bowiem tylko w nielicznych zakładach, np. w hutnictwie do niedawna w dwóch, a w przemyśle maszynowym zaledwie w jednym, na 110 prowadzących produkcję uboczną — wyodrębniono samodzielne oddziały -wytwórcze.

W efekcie na rynku ukazało się o wiele mniej niż zamierzano artykułów wytwarzanych w ramach produkcji ubocznej. Wprawdzie na rynku odczuwa się pewną poprawę, gdyż obecnie łatwiej

jest nabyć takie artykuły powszechnego użytku, jak patelnie, blachy do pieczenia, różnego rodzaju zawiasy, zamki, młotki czy siekiery. Rolnicy nie mają już takich trudności z zakupem podków czy tulei do wozów. Faktycznie jednak produkcja uboczna ograniczyła się do artykułów prymitywnych, nieraz daleko odbiegających od profilu wytwórczego danego zakładu, od normalnej jego specjalności. Ponadto w grę wchodzi niejednokrotnie sprawa kształtowania się kosztów własnych produkcji, co w rezultacie powoduje, że często cena tych artykułów przekracza poważnie ceny ustalone dla produkcji przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy. Wszystkie te sprawy, wszystkie ujemne przejawy w traktowaniu produkcji ubocznej — omówione zostały na odbytej naradzie aktywu gospodarczego zwołanej przez PKPG.

Do prowadzenia produkcji ubocznej wśród wielu działów wytwórczości szczególnie sprzyjające warunki ma przemysł maszynowy. Na przykładzie więc tego przemysłu postaramy się wykazać, że produkcja uboczna jest problemem wcale nie-ubocznym i sprecyzować wnioski oparte zresztą o to co mówiono na naradzie w PKPG, gdyż w równej mierze dotyczą one i innych kluczowych zakładów.

Zacznijmy po kolei. A więc sprawa samego podejmowania przez zakłady zobowiązań z zakresu produkcji ubocznej. Zakłady przemysłu maszynowego dają liczne przykłady nieprzemyślenia do końca tej kwestii — powiedzmy otwarcie — przykłady lekkomyślności. Np. w WSK w Lublinie wykonano prototypy maszynek spirytusowych, kołowrotek rybactkich do spinningów, importowanych dotąd z zagranicy, zabawek — wózków dla dzieci. I na tym poprzestano. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu podjęła produkcję poszukiwanych na rynku maszynek do mięsa, zobowiązując się dostarczyć ich w pierwszym rzucie około 600. Dość czasu już upłynęło od chwili powzięcia decyzji, a dopiero pierwsze sztuki schodzą z maszyn. Warszawska Fabryka Motocykli w źle pojętym „porywie” produkcyjnym zapowiedziała 27 różnych artykułów, ale dotąd nie spełniła swego przyrzeczenia. Podobnych przykładów można by przytoczyć wiele, gdyż nie jeden jeszcze zakład, należący do przemysłu maszynowego, występował swego czasu z zobowiązaniem, aby o nim wkrótce zapomnieć, tłumacząc się różnymi mniej lub więcej istotnymi przeszkodami. Nielepsze rezultaty przyniosło stanowisko niektórych zakładów wręcz stwierdzających, że produkcja uboczna nie ma na ich terenie racji bytu, że utrudniłaby ona załodze wykonanie podstawowych zadań.

Do tego wniosku doszła m. in. Stocznia Gdańska i Fabryka Wyrobów Metalowych, podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Okrętowego, który nie zastanawiając się zbyt długo wyraził zgodę na zaprzestanie produkcji ubocznej, rzekomo ze względu na brak odpowiednich warunków do jej kontynuowania. Tłumaczenie takiego postawienia

sprawy jest przy tym rozmaite, począwszy od wysokich kosztów produkcji, kończąc na braku zbytu. Takie momenty faktycznie mają nieraz miejsce. Zakłady w licznych wypadkach inicjowały produkcję pewnych artykułów, nie analizując zupełnie potrzeb rynku, a tylko uwzględniając warunki techniczne zakładu, czy żywiołową inicjatywę załogi. W konsekwencji w niektórych zakładach zapelniono magazyny towarami, którymi nie znajduje nabywcy. Tak było m. in. w Zakładach im. Stalina w Poznaniu, gdzie wyprodukowano pewną ilość siekier, ale wreszcie musiano przerwać ich wyrób — właśnie ze względu na brak zbytu. To samo w odniesieniu do innych zakładów dotyczyło osi do wozów, parników do kartofli itp.

Drugi ważny problem — to wspomniana uprzednio sprawa kosztów produkcji ubocznej. Nie jest ona bez znaczenia dla nabywców. Jakże mówić o zbycie, jeżeli owe siekiery wyprodukowane w ZISPO kalkulują się w kosztach własnych 88 zł, gdy ich cena detaliczna wynosi 65 zł za sztukę. Stocznia Północna w Gdańsku wyprodukowała m. in. 50 tysięcy podków. Ich koszt własny, ustalony na podstawie wyliczeń ukształtował się w granicach 3,99 zł za sztukę, podczas gdy sprzedać je można nie drożej niż po 2,56 zł.

Problemem niemniej istotnym od dotąd poruszanych jest kwestia samej technologii procesów wytwórczych w produkcji ubocznej. Zakłady niejednokrotnie podejmują się wytwarzania produktu, do czego załoga nie ma na razie wystarczających umiejętności. W wyniku tego powstają braki, dodatkowe koszty, marnotrawstwo materiałów. Tak było w poznańskich ZISPO przy produkcji brzytew. Nie znając technologii tej produkcji dopuszczono do powstawania braków w postaci tzw. miękkich brzytew. Trzeba było nie chcąc tracić miana dobrej marki fabrycznej wycofać całą partię brzytew ze sprzedaży i ulepszyć ich jakość.

Inna strona tego zagadnienia — to wykorzystanie surowców. Produkcja uboczna — to w zasadzie taka produkcja, która opiera się na jak najszerszym wykorzystaniu odpadów. Uchwała Prezydium Rządu przewiduje, że do jej prowadzenia możliwe jest oddawanie części surowców i półfabrykatów pełnowartościowych. Nie powinny one jednak przekraczać 30% całości materiałów użytych do tej produkcji. Nie wszędzie jednak stosowano się do tego słusznego zalecenia i stąd właśnie mamy fakty marnotrawstwa, jak np. używanie blach dużych rozmiarów do produkcji ubocznej w postaci blaszek do obuwia i innych drobnych artykułów. Gdzie indziej zaś w ogóle do produkcji ubocznej zamiast odpadów używano niemal w całości pełnowartościowy materiał — toteż w ogóle nie można było wówczas mówić o produkcji ubocznej.

Tym i innym jeszcze objawom skutecznie zapobiegać powinny resorty gospodarcze, ministerstwa i centralne zarządy odpowiedzialne za prowadzenie i rozwijanie produkcji ubocznej.

Jakie wnioski wysnuć można z sytuacji na tym polu w przemyśle maszynowym, wnioski mające ogólne znaczenie dla kluczowych zakładów innych branż wytwórczych? Przede wszystkim resorty muszą uświadomić sobie, że samymi zarządzeniami nie rozwiną produkcji ubocznej, nie skierują

jej na właściwe tory. Do tego potrzebna jest praca organizacyjna, konkretna pomoc dla zakładów, zachęcanie załóg do okazywania inicjatywy i podtrzymywania słuszných poczynąń. Brana powinna być przy tym pod uwagę nie tylko wartość produkcji, ale i jej przydatność dla ludzi pracy. Może więc dany resort w podstawowym profilu produkować w zasadzie na miliardowe sumy, ale nie wolno mu zlekceważyć inicjatywy dającej produkcję wartości 100 czy 200 tysięcy złotych, jeżeli ta produkcja służyć ma szerokim masom.

Uchwała Prezydium Rządu mając na względzie stworzenie podstaw do stałego rozwoju produkcji ubocznej — poleca utworzyć przy większych zakładach wyodrębnione oddziały tej produkcji.

O faktycznym stanie w realizacji uchwały świadczy znamieny niewątpliwie fakt z terenu woj. poznańskiego. Uchwała powzięta została w maju br., a do końca listopada na terenie tego województwa nie stworzono wyodrębnionego oddziału produkcji ubocznej w ani jednym zakładzie. Dyrekcje tłumaczą się przeważnie różnymi przeszkodami, jak np. niemożnością znalezienia odpowiednich pomieszczeń, czy brakiem wyposażenia. Tym trudnościom generalnie nie można zaprzeczyć, ale przecież nie dotyczą one w różnym mierze każdego zakładu, a nieraz są naprawdę niewielkie. Trzeba tylko chcieć je pokonać, a wtedy i produkcja uboczna ruszy bez większych przeszkód. Wydzielenie odrębnych oddziałów umożliwi zupełnie inne potraktowanie produkcji ubocznej — będą bowiem do jej wykonania odpowiednie maszyny, obsada ludzka itp. Nie można bowiem mówić o właściwie rozumianej produkcji ubocznej, jeżeli jest ona wykonywana w podstawowych oddziałach produkcyjnych w godzinach nadliczbowych, jedynie w ramach wykorzystywania wolnego czasu maszyn. Jakaż może być wówczas kontrola magazynowa, kontrola wykorzystania surowców, uwzględnianie wszystkich tych elementów, które decydują o kształtowaniu się kosztów własnych.

Niesłuszne również jest stanowisko, że wyodrębniony dział sam zajmuje się całokształtem produkcji ubocznej. Począwszy od zainteresowania się nią zakładowych technologów, konieczne jest współdziałanie i pomoc innych działów produkcyjnych danego zakładu. Np. przy produkcji maszynek do mięsa nie wszystkie elementy muszą być wykonane we własnym oddziale. Poszczególne części i detale mogą być wykonane przez inne oddziały produkcyjne. Chodzi jedynie o zaplanowanie tej kooperacji dla oddziału wyodrębnionego i właściwe księgowanie poszczególnych kosztów w ogólnym rozliczeniu.

Kooperacja może dotyczyć nie tylko jednego zakładu, ale i innych przedsiębiorstw, szczególnie w przypadku zaistnienia potrzeby przerzutów odpadów, których w jednej fabryce może być nadmiar, gdy gdzie indziej dawać się będzie odczuwać ich brak. Tej sprawy nie rozwiąże papierowe zarządzenie, ale konieczna jest inicjatywa, nawet powiedzmy, eksperymentowanie, naturalnie oparte na zdrowych zasadach oraz na przepisach rozliczenia międzyzakładowego i ogólnogospodarczych wskazaniach.

Tak zorganizowana produkcja uboczna, której uprzywilejowanie wyraża się m. in. zwolnieniem przez pierwsze trzy miesiące od opodatkowania — powinna być należycie i odrębnie kalkulowana. Dotychczasowym błędem były pełne narzuty przewidziane dla podstawowej produkcji. Na skutek tego np. do oceny podkowy, czy patelni wyprodukowanej przez stocznę — wchodziły koszty utrzymania ogromnych hal, eksploatacji dźwigów i doków, całej administracji i w ogóle urządzeń a nie mających wspólnego z samą produkcją uboczną. W tej sprawie nie ma jeszcze przepisów generalnie traktujących ten problem, ale przecież i tu należy więcej inicjatywy przejawiać w resortach. Główni księgowi mogą ustalić choćby przejściowe przepisy, kierując się przy ich opracowaniu linią przewodnią uchwały Prezydium Rządu o produkcji ubocznej. Nie będzie wówczas takich paradoksów, jak choćby cen patelni wyprodukowanych w Stoczni Gdańskiej — 38 zł za sztukę, wobec 8,50 zł za patelnię produkcji przemysłu drobnego.

To co dotychczas powiedzieliśmy nie rozwiąże jeszcze całkiem problemu produkcji ubocznej, jeżeli nie będzie ona należycie planowana. W tej sprawie popełniono szczególnie wiele błędów. Przede wszystkim zawiniła większość zainteresowanych resortów, które mimo wyraźnej wytycznej nie sporządziły we właściwym czasie wykazu przewidzianych do produkcji artykułów. Nie uczyniło tego również we właściwym czasie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, które miało tego dokonać centralnie. Takie ustalenie programu produkcyjnego jest konieczne. Nieodzowne jednak jest przy tym terenowe rozeznanie. I tu wysuwają się na czoło wojewódzkie komisje planowania gospodarczego, które jako koordynator dały się również w większości uwieść tendencji czekania na odgórne zarządzenia. A przecież uchwała z maja br. daje WKPG prawo do dokonywania kontroli, do wnikania w sprawę produkcji ubocznej w odniesieniu do każdego zakładu. Znając teren i jego potrzeby WKPG będą mogły pomóc zakładom w słusznym zaplanowaniu produkcji ubocznej. W tej pracy dużą rolę odegrać także

mogą wydziały handlu nowowybranych rad narodowych, których jednym z podstawowych zadań jest troska o sprawne zaopatrzenie ludności, o uwzględnienie ich żywotnych postulatów. Wtedy nie będzie często spotykanej sytuacji zalegania w magazynach wyprodukowanych niepotrzebnie towarów, czego przykład mamy w zakładach podległych Ministerstwu Przemysłu Drzewnego i Papierniczego, gdzie w magazynach leżą przedmioty wartości 5 milionów złotych.

Ukrócenie żywiołowości i planowe ujęcie produkcji ubocznej, jej celowe rozwinięcie miała właśnie na celu omówiona konferencja w PKPG. W 1955 roku — zgodnie z zaleceniami PKPG produkcja uboczna stanie się integralną częścią planów produkcyjnych. Zobowiązuje to ministerstwa i same zakłady do pilnego zajęcia się tą niezmiernie istotną i ważną dla rzesz pracujących sprawą. Trzeba więc przystąpić do naprawdę planowej pracy w tej dziedzinie, wykorzystując przewidziane uchwałą bodźce ekonomiczne, a mówiące o przeznaczeniu w zakładzie 30% zysku z produkcji ubocznej na premie dla pracowników, 20% na poprawę warunków socjalno-bytowych załogi i 50% na rozbudowę zakładu.

Oprócz tych, nie pozbawionych dużego znaczenia czynników, aktyw gospodarczy stale powinien pamiętać, że wskazanie Partii, mówiące o przyspieszeniu podniesienia poziomu życia ludzi pracy — obowiązuje przede wszystkim i nieustannie.

Czas już przerwać długi łańcuch zahamowań w rozwoju produkcji ubocznej i dopilnować, aby rozwinęła się ona planowo, zgodnie z postulatami mas pracujących. Oczekują one w 1955 r. naprawdę wydatnej poprawy na tym polu. Tego oczekiwania nie wolno zawieść. Tym bardziej, że roczny okres doświadczeń, a właściwie okres dzielący od 1951 r., która to data zapoczątkowuje faktycznie postawienie problemu produkcji ubocznej — wystarczy aż nadto do podjęcia wiążących decyzji i wykazania większej inicjatywy ze strony administracji przemysłowej i całego personelu technicznego.

Tadeusz Lipski

Niektóre wyniki realizacji zadań rolnictwa w woj. poznańskim

NIERÓWNOMIERNOŚCI w rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarki rolnej na obszarze województwa poznańskiego ujawniły się ze szczególną siłą w okresie realizacji zadań planu 6-letniego, a rok 1954 nie przyniósł istotnych zmian. W okresie pierwszych czterech lat planu 6-letniego bardzo poważnie, bo o 50% wzrosło pogłowie trzody chlewnej, o 120% wzrosło pogłowie owiec, przy równoczesnym zahamowaniu wzrostu pogłowia bydła rogatego. Ogólnie wzrost produkcji zwierzęcej był duży, wzrosło więc bardzo poważnie w tym okresie zapotrzebowanie na zboże, ziemniaki i uprawy pastewne niezależnie od wzrastającego zapotrzebowania na płody rolne ze strony rosnącej stale ludności nierolniczej. Tymczasem w omawianym okresie produkcja zbóż, ziemniaków i pastewnych wcale nie wzrosła, a przeciwnie, jeśli idzie o zbo-

że — nawet spadła. Zjawisko to jest poważnym hamulcem dalszego rozwoju hodowli i wzrostu produkcji rolnej w ogóle.

Rola woj. poznańskiego w produkcji towarowej zbóż, ziemniaków i żywca w kraju powoduje, że wszelkie niepowodzenia w dziedzinie wzrostu produkcji rolnej w tym województwie odbijają się dotkliwie na wynikach produkcji rolnej całego kraju. Z tego faktu nie zostały jednakże wyciągnięte należyte wnioski przez odpowiedzialnych działaczy woj. poznańskiego.

Nie rozwiązany problem zbożowy i nie rozwiązany problem bazy paszowej powoduje zahamowanie we wzroście hodowli, a w okresie nieurodzaju grozi nawet jej przejściowym spadkiem (B. Bierut — z przemówienia na II Zjeździe). Tezę tę potwierdza przykład woj. poznańskiego. Jest

bowiem faktem, że w woj. poznańskim po nieurodzaju zbóż w 1953 r. nastąpiło, jak to wykazał spis czerwcowy 1954 r., zahamowanie w rozwoju hodowli, a w niektórych jej działach nawet spadek pogłowia.

PROBLEM ZBOŻOWY

W woj. poznańskim na czoło zagadnień proporcjonalnego wzrostu poszczególnych gałęzi gospodarki rolnej wysuwa się problem zbożowy. Warunkiem wstępnym ogólnego rozwiązania problemu zbożowego jest pełne zagospodarowanie odłogów i ugorów. W woj. poznańskim zagadnienie to nie posiada poważniejszego znaczenia, nie należy jednak pomijać osiągnięcia odniesionego przez naszą służbę rolną na odcinku ujawnienia i wzięcia się za sprawę zagospodarowania blisko 20 tys. ha odłogów, do których istnienia dotąd nikt się nie przyznawał. Najbardziej pobieżna analiza struktury zasiewów w woj. poznańskim pozwala na stwierdzenie, że decydującym ogniwem w rozwiązaniu problemu zbożowego jest podniesienie wydajności zbóż. Wskazuje na to, zwłaszcza w gospodarce chłopskiej, duży udział zbóż w strukturze zasiewów z jednej strony, a niewystarczający udział pastewnych dla potrzeb rozwoju hodowli z drugiej strony. Zwiększenie więc produkcji zbóż w drodze rozszerzania na większą skalę powierzchni zasiewów zbóż jest ograniczone.

Tym bardziej więc niepokojący jest fakt niewykonania zadań w dziedzinie podniesienia wydajności zbóż z ha w 1954 r., głównie w gospodarce indywidualnie gospodarujących chłopów. Z danych WKPG w Poznaniu wynika, że w niedostatecznym stopniu zostały wykorzystane możliwości wzrostu wydajności zbóż z ha, że pomimo znacznego wzrostu wydajności zbóż w porównaniu z niepomyślnym 1953 rokiem nie wykonane zostały zadania planu na 1954 rok i nie osiągnięto poziomu 1952 roku.

Wydajność 4 zbóż chlebowych z ha*) w kwintalach

Wydajność	1952 r.	1953 r.	1954 r.	Wykonanie planu 1954 r. w %	Wzrost wydajności w 1954 r. w stosunku do 1953 r. = 100
4 zboża ogółem	14,2	9,6	13,7	94,4	142,7
żyto	13,8	8,7	13,6	96,4	155,1
pszenica	15,0	11,3	12,7	83,5	132,2
jęczmień	15,4	12,4	15,0	92,5	120,9
owies	15,2	12,4	15,0	93,5	126,3

*) według danych WKPG w Poznaniu.

Są to dane o plonach przeciętnych w woj. poznańskim, a więc obejmują wszystkie typy gospodarki rolnej: PGR, spółdzielnie produkcyjne i indywidualne gospodarstwa chłopskie. Za tymi przeciętnymi kryją się jeszcze niższe wyniki znacznej części gospodarstw indywidualnych. Widoczna poprawa plonów zbóż z ha w 1954 r. w porównaniu z plonami 1953 r. nie może być uznana za zadowalającą. Dowodzą tego w sposób przekonują-

cy wyniki socjalistycznych gospodarstw rolnych, uzyskane przez PGR i spółdzielnie produkcyjne.

Wydajność z ha zbóż w 1954 r.*) w kwintalach

gospodarstwa	pszenica ozima	pszenica jara	żyto	jęczmień ozimy	jęczmień jary	owies
państwowe (PGR)	14,0	15,5	15,3	.	17,1	17,7
spółdzielcze	13,8	13,8	14,6	13,1	16,1	16,1
indywidual.	13,0	12,6	13,4	12,4	14,8	14,2

*) według danych WKPG w Poznaniu.

Najwyższe plony zbóż z ha mają PGR i spółdzielnie produkcyjne, najniższe indywidualne gospodarstwa chłopskie. Różnica w plonach pomiędzy indywidualnymi gospodarstwami chłopskimi i spółdzielniami produkcyjnymi lub PGR jest bardzo wysoka na korzyść socjalistycznych form gospodarki rolnej. Fakt ten wyjaśni nam wiele, gdy weźmiemy pod uwagę, że w 1954 r. w gospodarstwach indywidualnych chłopów znajdowało się: 80,1% ogólnej powierzchni zbiorów żyta, 67,7% powierzchni zbiorów pszenicy, 59,5% zbiorów jęczmienia i 76,0% powierzchni zbiorów owsa. Najprostsze przeliczenie tej różnicy plonów wskazuje, jakie rezerwy może wyzwolić zjednoczenie indywidualnych gospodarstw chłopskich w spółdzielnie produkcyjne.

Byłoby jednak dużym błędem niewyciągnięcie z tego faktu innego niezmiernie ważnego w praktyce wniosku dotyczącego baczniejszego niż to ma miejsce dotychczas zwracania uwagi na rezerwy tkwiące zarówno w gospodarce indywidualnej, jak i spółdzielczej chłopów. Praktyka przodujących gospodarstw dostarcza licznych przykładów dowodzących, jak ogromne są jeszcze rezerwy wzrostu plonów zbóż we wszystkich typach gospodarki rolnej.

PGR Bodzewo w pow. Gostyń zebrało w 1954 r. na obszarze 45 ha plony żyta przeciętnie 22 q z ha. PGR Bodzewko zebrało na obszarze 40 ha przeciętnie 23 q z ha, a podobne plony osiągnęły gospodarstwa PGR Bruczków, Pudliszki, Siedmiorogów i wiele innych nie tylko w dobrych warunkach pow. gostyńskiego, ale i w innych powiatach. A przecież przeciętne plony zbóż z ha w 1954 r. w PGR są o 5—7 q z ha niższe i to często w podobnych warunkach fizjograficznych i ekonomicznych. Oznacza to, że wiele jeszcze gospodarstw PGR osiąga niskie plony zbóż i ciągnie w dół wyniki przodujących gospodarstw. Oznacza to, że podciągnięcie tych gospodarstw może w znacznym stopniu przyczynić się do rozwiązania problemu zbożowego.

Podobnie jest w spółdzielniach produkcyjnych. Spółdzielnia produkcyjna Komorniki pow. Środa osiągnęła w 1954 r. plony żyta sięgające przeciętnie 25 q z ha, spółdzielnia produkcyjna Srocko Małe pow. Poznań zebrała plony żyta 24 q z ha, a takie same plony osiągnęły spółdzielnie produkcyjne Potarzyca i Rogowo w pow. Gostyń i wiele innych spółdzielni w różnych powiatach województwa. A przecież przeciętne plony żyta w spółdzielniach produkcyjnych w 1954 r. są o 7—9 q z ha

niższe w porównaniu z osiągnięciami tych spółdzielni. Oznacza to również, że wiele spółdzielni produkcyjnych osiąga stanowczo za niskie plony z ha żyta i innych zbóż.

Mniej liczne, ale prawie w każdej gromadzie znajdują się gospodarstwa chłopów indywidualnie gospodarujących, które nie ustępują, wprawdzie na niewielkich działkach i z większym nakładem pracy, wydajności zbóż osiąganych przez spółdzielnie.

Średniorolny chłop z Janiszewa w pow. Gostyń Tadeusz Michalewicz na obszarze 1,75 ha zebrał plon żyta sięgający 24 q z ha. Taki sam plon żyta z ha zebrał w 1954 r. małorolny chłop z Kościszewa w pow. Gostyń Władysław Wachowiak na działce 1,5 ha. Wysokim osiągnięciom przodujących chłopów z pow. gostyńskiego niewiele ustępują gospodarzący często w gorszych warunkach przodujący chłopi w innych powiatach woj. poznańskiego. Natomiast przeciętna wydajność żyta i innych zbóż w gospodarstwach indywidualnych w woj. poznańskim jest o 10—12 q z ha niższa od wyników przodujących gospodarzy.

Nie może więc być wątpliwości co do tego, że w dziedzinie wzrostu wydajności zbóż z ha istnieją ogromne rezerwy we wszystkich typach gospodarki rolnej. Zdecydowana poprawa w dziedzinie wydajności zbóż — to klucz do rozwiązania problemu zbożowego. Dotyczy to wszystkich województw naszego kraju, które osiągają podobne i niższe od woj. poznańskiego plony zbóż z ha. Wśród zadań zabezpieczających wzrost produkcji rolnej w 1955 r. na pierwsze miejsce w woj. poznańskim, a podobnie w innych województwach wysuwa się więc w tej sytuacji sprawa środków zapewniających wzrost wydajności zbóż. W tej dziedzinie mamy niemało zaniedbań.

PROBLEM BAZY PASZOWEJ

Następnym z kolei węzłowym problemem produkcji rolnej jest problem bazy paszowej, warunkującej rozwój hodowli.

Z bardzo istotnej strony sytuację w dziedzinie bazy paszowej naświetla stan produkcji zbóż. Zboże bowiem stanowi bardzo ważną paszę treściwą dla inwentarza żywego. Z reguły jednak faktu tego często nie bierze się pod uwagę przy rozpatrywaniu stanu bazy paszowej. Powolny rozwój produkcji zbóż w 1954 r. (i w poprzednich latach) ujawnia nam równocześnie niedostateczny rozwój bazy paszowej.

Niezadowalający jest w 1954 r. wzrost produkcji upraw pastewnych, których obszar w 1954 r. nie wzrasta; nie wzrasta również wydajność pastewnych z ha. Dotyczy to zarówno gospodarstw indywidualnych jak i zespołowych. Fakt ten wskazuje na zaniedbane rezerwy wzrostu produkcji pasz.

Pewnym osiągnięciem w rozwoju bazy paszowej w woj. poznańskim jest zagospodarowanie ponad 6 tys. ha łąk. Odbiło się to już na wzroście wydajności łąk i pastwisk, która osiągnęła około 34 q z ha siana z dwóch pokosów. Poziomu tego nie można jednak uznać za dostateczny. Wskazuje chociażby na to różnica w wydajności łąk spółdzielni i gospodarstw indywidualnych oraz przodujących gospodarstw w województwie. Spółdzielnie produkcyjne w 1954 r. osiągnęły przeciętne zbiory

siana z łąk ponad 38 q z ha, a indywidualne gospodarstwa chłopskie tylko 31 q z ha. W porównaniu z 1953 r. wzrost wydajności łąk w spółdzielniach produkcyjnych wynosi 5 q z ha a w indywidualnych gospodarstwach tylko 2 q z ha. Podobnie więc jak w produkcji zbóż niskie wyniki wydajności łąk w gospodarce indywidualnej ciągną w tył plony w całej gospodarce rolnej.

Podkreślając zacofanie ustrojowe naszej wsi, wyrażające się w przewadze gospodarki drobnochłopskiej, należy z całym naciskiem wskazać na niewykorzystane rezerwy istniejące w spółdzielniach produkcyjnych w dziedzinie wzrostu bazy paszowej. Są w województwie poznańskim takie spółdzielnie produkcyjne, jak np. spółdzielnia Nieczajna w pow. Oborniki, która przez właściwe zagospodarowanie łąk osiąga przeciętne zbiory siana z ha około 50 q; podobnie w Śliwnie w pow. Nowy Tomyśl, Barchlinie pow. Kościan i w wielu innych spółdzielniach zbiory siana z ha są jeszcze wyższe. Są również i takie spółdzielnie produkcyjne, jak spółdzielnia Psarskie w pow. Śrem, która z ogromnego obszaru około 120 ha łąk zbiera niewiele ponad 20 q z ha, spółdzielnia Wiry w pow. Poznań zaniedbująca duży obszar — 38 ha łąk i wiele innych jeszcze spółdzielni nie osiągających poziomu przeciętnych zbiorów w województwie. Łatwo obliczyć, w jakim stopniu poprawiłaby się baza paszowa przez wzbogacenie jej w taką wartościową paszę, jaką stanowi dobre siano z zagospodarowanych łąk. Wśród najpilniejszych zadań w dziedzinie rozwoju bazy paszowej w 1955 r. stoi w woj. poznańskim i innych województwach, a głównie w olsztyńskim, szczecińskim, koszalińskim i zielonogórskim pełne zagospodarowanie łąk i pastwisk.

O sytuacji w dziedzinie rozwoju bazy paszowej w pewnym stopniu orientuje nas stan siewu poplonów, które dostarczają potrzebnych pasz o wysokiej jakości. Plan na 1954 r. ustalał wysoki, ale w pełni realny plan siewu poplonów. Z wyjątkiem PGR, które plan siewu poplonów w 1954 r. wykonały, nie osiągnęły zadań tego planu ani gospodarstwa zespołowe, ani indywidualne. Szczególnie zaniedbały siew poplonów spółdzielnie produkcyjne osiągając zaledwie 88,7 % planu. Jest to tym bardziej niepokojące, że w większości nowych spółdzielni, a takie przeważają w woj. poznańskim, zespołowa hodowla jest najbardziej zaniedbanym działem produkcji rolnej. Nie zostały więc wykorzystane w dostateczny sposób te rezerwy paszowe, jakie dają poplony w gospodarstwie rolnym.

Aby pilnie i jak najszybciej rozwiązać problem paszowy, potrzebna jest koncentracja wysiłków w dziedzinie zarówno rozszerzania bazy paszowej, jak i gospodarki paszami. Wskazał na tę okoliczność obradujący w końcu października 1954 r. w Poznaniu Zjazd Mieczurinowców, przodowników produkcji rolnej z województw: poznańskiego, wrocławskiego, zielonogórskiego, opolskiego i bydgoskiego. W gospodarce paszami, m. in. w budownictwie nowych silosów dla zapewnienia ustalonych w planie ilości kiszzonek, nasza służba rolna okazała maksimum bezradności. Wymownym świadectwem tego jest realizacja zadań planu w zakładaniu nowych i odbudowie starych silosów w spółdzielniach produkcyjnych. Z planowanych w lu-

tym 1954 r. nowych 96 silosów i odremontowanych 20 wykonano zaledwie 10 nowych, a odremontowano tylko 6 silosów. Widząc trudności z zakładaniem silosów zarząd rolnictwa uznał za najsluszniejsze urealnienie planu w lipcu 1954 r., skracając zadania budowy nowych silosów do 31 zamiast 96.

Podana ocena realizacji zadań planu 1954 r. w dziedzinie rozwoju bazy paszowej nie jest pełna, dotyczy to raczej krytycznych stron sytuacji, wymagających zdecydowanej poprawy w 1955 r.

PROBLEM ROZWOJU HODOWLI

Realizacja zadań rozwoju hodowli w woj. poznańskim w 1954 r. w całej rozciągłości potwierdziła wskazywaną na II Zjeździe Partii zależność pomiędzy nie rozwiązanymi problemami zbożowymi i bazy paszowej a rozwojem hodowli. Pomyślny do 1953 r. rozwój hodowli trzody chlewnej został zahamowany, nastąpił nawet pewien spadek pogłowia trzody chlewnej i bydła rogatego przy wzroście jedynie pogłowia owiec. W sumie zadania planu 1954 r. w dziedzinie rozwoju pogłowia zwierzęcego nie zostały w pełni wykonane. Dostateczną, chociaż niedokładną orientację w tej sytuacji dają wyniki spisu czerwcowego, reprezentujące z reguły wyższe dane stanu pogłowia niż stan faktyczny na koniec roku kalendarzowego. Jak wskazują wyniki spisu czerwcowego, obsada bydła rogatego w 1954 r. na 100 ha użytków rolnych wynosi 40,6 sztuk wobec planowanych 42,6 sztuk; obsada trzody chlewnej 67,1 sztuk wobec planowanej obsady 72,7 sztuk, a obsada owiec 23,3 sztuk wobec planowanej na 1954 r. obsady 21,0 sztuk.

Zależność problemu hodowli od problemu zbożowego i problemu bazy paszowej potwierdzają wyniki rozwoju hodowli w takich przodujących w wydajności zbóż i łąk powiatach, jak Gostyń, Krotoszyn i inne. Powiat Gostyń np. osiągnął przeciętną obsadę trzody chlewnej na 100 ha użytków rolnych 103 sztuki, a powiat Krotoszyn 90 sztuk. Powiatom tym niewiele ustępują powiaty: Gniezno, Szamotuły, Rawicz, Nowy Tomysł i inne, posiadające obsadę trzody chlewnej wyższą od planowanej na 1954 r. Wyniki produkcji hodowlanej tych powiatów ciągną w tył inne, osiągające niski wzrost hodowli powiaty i gospodarstwa w tych powiatach.

W produkcji hodowlanej, jako najpilniejszy do rozwiązania wysuwa się problem hodowli bydła rogatego. Podczas gdy w produkcji trzody chlewnej w ciągu ostatnich lat (z wyjątkiem 1954 r.) miał miejsce poważny wzrost pogłowia, przekraczający poważnie zadania ustalone w planie 6-letnim dla tego okresu a w rozwoju pogłowia owiec nadal sytuacja wygląda pomyślnie, to w dziedzinie rozwoju pogłowia bydła rogatego zahamowanie wzrostu i powolny rozwój stada bierze początek w 1950 r. i 1951 r. Wyniki 1954 r. dowodzą, że w dziedzinie rozwoju pogłowia bydła rogatego nie nastąpiły poważniejsze zmiany. Za pomyślny fakt można uznać, jak to wykazał spis rolny 1954 r., poprawę struktury stada i odmłodzenie stada, co będzie miało wpływ na sytuację w latach następnych. Należy uznać to za pewne osiągnięcie 1954 r.

Okres okupacji i wojny spowodował największe straty w pogłowie bydła rogatego, które wymaga-

ły dłuższego okresu czasu dla przywrócenia poziomu przedwojennego. Ale faktem jest również, że dotąd w woj. poznańskim — pomimo poważnego wzrostu pogłowia bydła w latach 1945—1949 — nie został osiągnięty poziom przedwojenny, a obecny stan hodowli wyrażony w obsadzie na 100 ha użytków rolnych kształtuje się nawet poniżej poziomu 1949 r.

Gdy weźmiemy w tej sytuacji pod uwagę przewagę w woj. poznańskim gleb lekkich, na których gospodarowanie bez odpowiedniej ilości obornika nie może zapewnić należytego wzrostu plonów z ha, to problem bydła rogatego wystąpi nam z całą ostrością jako jeden z najpilniejszych problemów rolnictwa.

Dotyczy to nie tylko woj. poznańskiego, ale większości województw w Polsce, w których przeważają gleby lekkie. W takiej to odwrotnej zależności od problemu bydła rogatego, a bezpośrednio produkcji obornika pozostaje również produkcja roślinna, a w tym również produkcja zbóż. Fakt ten jest na ogół dobrze znany rolnikom, jest znany większości postępowych rolników poznańskich, a także służbie rolnej. W praktyce jednak, jak wskazuje okres ostatnich lat, nie wyciągnięte zostały z tego właściwe wnioski, o czym świadczy powolny rozwój bydła rogatego.

Dowodzi tego również niewykorzystanie planowanych limitów kredytowych na zakup bydła przez niektóre zjednoczenia PGR w woj. poznańskim, a obecny stan pogłowia bydła w PGR jest szczególnie niepomyślny. Wskazuje na to również fakt, że większość spółdzielni produkcyjnych niższych typów w województwie nie ma zespołowej hodowli bydła, a szereg nawet starych spółdzielni produkcyjnych zaniedbuje rozwój hodowli bydła. Np. spółdzielnie produkcyjne Kaładek pow. Trzcianka, Wiry pow. Poznań, Boreczek pow. Śrem i wiele innych osiągają szczególnie niskie plony, m. in. z braku dostatecznego nawożenia organicznego na swoich piaszczystych glebach, a niskie dochody zniechęcają członków. Zarządy tych spółdzielni i służba zootechniczna rad narodowych godzi się z faktem kompletnego zaniedbania hodowli bydła w tych spółdzielniach.

Nie ulega wątpliwości, że kluczem do rozwiązania problemu bydła rogatego jest rozwiązanie problemu bazy paszowej. Pewne dane jednakże wskazują na to, że nawet przy obecnym stanie bazy paszowej możliwe jest zapewnienie szybszego wzrostu pogłowia bydła rogatego i zapewnienie w ogóle poprawy w dziedzinie rozwoju hodowli.

Wśród środków zabezpieczających wykonanie zadań planu wzrostu bydła rogatego w 1955 r. w woj. poznańskim i innych województwach ważne miejsce powinny zająć inwestycje budowlane zarówno w gospodarstwach indywidualnych, jak i w gospodarce zespołowej. A i w tej dziedzinie sytuacja dotąd nie wygląda najlepiej.

Dotychczasowe wyniki realizacji zadań 2-letniego planu rozwoju rolnictwa w woj. poznańskim w latach 1954—1955 wskazują, że dla zapewnienia wykonania zadań 1955 r., ostatniego roku planu 6-letniego w rolnictwie, konieczne jest skoncentrowanie wysiłków całej służby rolnej i samych rolników na głównych problemach produkcji rolnej.

Władysław Misiuna

Natan KRONIK

O większą pomoc nauki dla przemysłu skórzanego

WYKONANIE doniosłych zadań w zakresie lepszego zaspokojenia potrzeb i gustów konsumentów wymaga, by przemysł produkujący artykuły szerokiego spożycia stale polepszał jakość i rozszerzał asortyment swej produkcji, a jednocześnie obniżał koszty własne, stwarzając podstawy dla dalszych obniżek cen. Takie wyniki mogą być osiągnięte jedynie na bazie poważnych postępów w dziedzinie techniki i organizacji produkcji. A to z kolei wymaga wytrwałej systematycznej pracy naukowej i naukowo-badawczej, prowadzonej przez całą sieć instytutów i zakładów naukowo-badawczych, prowadzonej według planów ułożonych z dokładną znajomością potrzeb przemysłu i realizowanych w ścisłym kontakcie i przy dobrej współpracy z pracownikami produkcji.

Bardzo ważne jest znaczenie pomocy instytutów naukowo-badawczych w wykonaniu przez przemysł postawionych mu zadań. Instytuty bowiem w oparciu o osiągnięcia nauki w kraju i za granicą, w oparciu o wyniki prac własnych, o odpowiednio przeanalizowane i zbadane osiągnięcia i projekty przodujących przedsiębiorstw, nowatorów i racjonalizatorów produkcji powinny wskazać przemysłowi nie wykorzystane rezerwy powiększenia produkcji, wzrostu wydajności pracy, polepszenia jakości, rozszerzenia asortymentu, obniżenia kosztów własnych itp. Instytuty powinny wskazać przemysłowi na te odcinki pracy, gdzie pozostają one w tyle i pomóc w opracowaniu i wcieleniu w życie nowych udoskonalonych procesów technologicznych, nowych metod organizacji produkcji, nowych metod pracy, progresywnych norm zużycia surowców, materiałów, energii, paliwa itp. Ta rola instytutów naukowo-badawczych, wynikająca z ich obowiązków statutowych, niekiedy bywa im ponadto jeszcze specjalnie nakazana przez odpowiednie akty ustawodawcze. Tak np. uchwała Nr 192 Prezydium Rządu z dnia 10 kwietnia 1954 r. w sprawie oszczędzania materiałów w roku 1954 przewiduje „powierzenie instytutom naukowo-badawczym prac w zakresie właściwego stosowania metod normowania i kontroli zużycia materiałów, a w razie potrzeby zlecenie im również przeprowadzenia prób doświadczalno-produkcyjnych w zakresie zużycia tych materiałów”.

Nie wszystkie gałęzie przemysłu mają w walce o postęp techniczny i organizacyjny należytą pomoc naukową, zabezpieczoną przez dostateczną rozbudowę odpowiednich placówek naukowo-badawczych. Na tym odcinku daje się zaobserwować daleko idącą nierównomierność.

Jeśli chodzi o przemysł lekki, to najlepsza pod tym względem jest sytuacja przemysłu włókienniczego. Przemysł ten jest obiektem niełatwym do obsługi ze względu na odrębność zagadnień

jego poszczególnych branż i rozległość tematyki. Lecz struktura i stopień rozbudowy odpowiednich placówek naukowo-badawczych a w szczególności Instytutu Włókiennictwa i jego zakładów jest tego rodzaju, że obejmują one branżowo i tematycznie najważniejsze elementy problematyki przemysłu włókienniczego. Zatem z tego punktu widzenia istnieją niezbędne przesłanki dla otrzymywania przez przemysł włókienniczy należytej pomocy naukowców w doskonaleniu jego techniki i organizacji.

W znacznie gorszej sytuacji jest przemysł skórzany. I ten przemysł, podobnie jak włókiennictwo, jest przemysłem wielobranżowym, a jego problemy techniczno-organizacyjne wiążą się z różnymi dziedzinami nauki. Przemysł garbarski, przemysł białoskórniczy (garbowanie skór rękawicznicznych), przemysł futrzarski — o ile chodzi o samo wyprawienie skór futrzarskich, przemysł garbowników naturalnych i syntetycznych, przemysł produkcji materiałów zastępujących skórę, klejowe metody oraz metoda wulkanizacji — łączenia wierzchów i spodów w przemyśle obuwniczym — na tych odcinkach dominują zagadnienia chemii, chemii fizycznej, biologii i nauk pokrewnych, przy tym oczywiście różne dla każdej z tych gałęzi przemysłu skórzanego. Zagadnienia innych dziedzin nauki dominują w przemysłach konfekcjonujących skórę — obuwniczym, skórzano-galanteryjnym, rękawicznicznym, skórzanych artykułów technicznych. Cały przemysł skórzany stosuje szereg nieraz bardzo skomplikowanych procesów technologicznych, maszyn i urządzeń. W przemyśle obuwniczym w wydziale montażu stosuje się niemal wyłącznie i doskonali dalej system taśmowy. W innych gałęziach przemysłu skórzanego metody produkcji potokowej i taśmowej są w stadium prób względnie oczekują na opracowanie i rozwiązanie. Z drugiej strony szereg osiągnięć nauki, otwierających nowe możliwości w dziedzinie doskonalenia procesów technologicznych, doskonalenia stosowanych maszyn i urządzeń, używania do produkcji nowych estetycznych i oszczędnych tworzyw zastępujących surowce deficytowe, a zarazem polepszających jakość i obniżających koszty produkcji, czeka na prace realizujące zastosowanie tych osiągnięć nauki w różnych gałęziach przemysłu skórzanego. Starczyłoby tu pracy naukowej, naukowo-badawczej i dydaktycznej dla szeregu instytutów względnie zakładów naukowo-badawczych, dla kilku katedr w wyższych uczelniach technicznych. Niestety, praca ta jest wykonywana w stopniu zupełnie niedostatecznym i to przede wszystkim z braku naukowców.

Istnieje co prawda Instytut Przemysłu Skórzanego w Warszawie, lecz instytut ten, krępowany szczupłością swych środków, kadr, możliwości lo-

kalowych itd., ogranicza swe zainteresowania niemal wyłącznie do garbarstwa, przy czym nawet na tym odcinku w pracach instytutu istnieją poważne luki. Szeregu aktualnych i ważnych dla garbarstwa problemów instytut nie uwzględnia. Tak np. opracowana w przemyśle garbarskim nowa technologia suszenia skór wierzchnich z naklejaniem na płyty szklane została zrealizowana przez praktyków przy minimalnym zainteresowaniu i pomocy instytutu. Doświadczenia radzieckiego przemysłu garbarskiego w dziedzinie konwejeryzacji produkcji garbarskiej nie są przez instytut studiowane dla przeniesienia na nasz grunt itd. Instytut Przemysłu Skórzanego niemal zupełnie nie interesuje się problemami innych gałęzi przemysłu skórzanego poza garbarstwem, w szczególności nie interesuje się zagadnieniami przemysłu obuwniczego.

Namiastką placówki naukowo-badawczej przemysłu obuwniczego było Centralne Biuro Fabrykacji w Chełmku, którego działalność ograniczała się do opracowywania dokumentacji technicznej dla planowanej produkcji przemysłu. I chociaż ostatnio biuro to zostało przekształcone na Laboratorium Przemysłu Skórzanego, zakres jego działalności pozostał prawie bez zmian. Na prowadzenie w rozleglejszym zakresie prac naukowo-badawczych laboratorium — podobnie jak Instytut Przemysłu Skórzanego — nie ma dostatecznych środków i sił naukowych. Na przykład mając do swej dyspozycji doświadczalną taśmę montażową laboratorium nie ma jednak dostatecznego warsztatu siekania skór. Wobec tego laboratorium pozbawione jest możliwości prowadzenia prac badawczych, mających na celu doskonalenie technologii siekania skór na elementy obuwia i uzyskiwania oszczędności tego deficytowego surowca.

Jednym z podobnych problemów jest wysiekanie elementów o powierzchni większej od wzorcowej na skutek nieodpowiedniego stanu noży do siekania, zbyt miękkich kłoców, na których siekanie się odbywa itp. Siekanie elementów o zbyt dużej powierzchni jest oczywiście marnotrawstwem skóry. W przemyśle nikt nie prowadzi prac badawczych zmierzających do zwalczania tego marnotrawstwa. Nikt nie zadał sobie trudu chociażby w przybliżeniu określić, ile te strat wynoszą. Tworzy się natomiast niezgodne ze stanem faktycznym teorie, jakoby to powiększanie się powierzchni elementów przy siekaniu jest już uwzględnione przy projektowaniu elementów wzorcowych. Poważnym źródłem strat deficytowej skóry jest nadmierna ilość odpadów, padająca u siekaczy słabszych. Nie są jednak prowadzone prace badawcze zmierzające do zreformowania technologii siekania w taki sposób, by strat tych można było uniknąć. Nie są więc prowadzone prace naukowo-badawcze w tej dziedzinie, zalecone przez wspomnianą uchwałę Prezydium Rządu w sprawie oszczędzania materiałów. Nie są także prowadzone prace naukowo-badawcze w dziedzinie lepszego wykorzystania gromadzących się odpadków skórzanых i szereg innych potrzebnych prac.

Jedną z poważnych przeszkód do osiągnięcia szerszego zasięgu prac naukowo-badawczych nad problemami przemysłu obuwniczego jest brak w tej gałęzi specjalistów z wyższym wykształce-

niem. Podczas gdy wyższe uczelnie techniczne kształcą inżynierów-włókienników (Politechnika Łódzka), inżynierów-garbarzy (Politechnika Warszawska), to młody człowiek, który chce specjalizować się w technice i technologii przemysłu obuwniczego, skazuje siebie na pozostanie przez całe życie tylko szewcem, gdyż żadna wyższa uczelnia nie udzieli mu dyplomu inżyniera-obuwnika, bo żadna takiej katedry nie posiada. Jest to niczym nie uzasadnione. Technika i organizacja produkcji nowoczesnej mechanicznej fabryki obuwia tak samo powinna być przedmiotem studiów na wyższej uczelni, jak technika i organizacja produkcji w fabryce traktorów. To, że z taśmy montażowej schodzi tu nie traktor a but, nie ma istotnego znaczenia i nie dyskwalifikuje tej produkcji jako obiektu wyższych studiów technicznych.

Przedwojenny właściciel fabryk obuwia w Chełmku i Otmęcie, przemysłowiec czeski Bata, który wstąpił się jako wyrafinowany wyzyskiwacz swych pracowników i zdrajca narodu czeskiego, znany był jeszcze z tego, że — wymagając od ludzi dużych wiadomości i umiejętności — nie znosił jednak tych, którzy mogli wylegitymować się jakimś dyplomem, oficjalnym stwierdzeniem swej fachowości itp., słowem czymś, co uprawniałoby do jakichś wymagań, jakiegoś uznania. Niestety za mało uczyniliśmy dotąd, by odrobić brak specjalistów-obuwników z wyższym wykształceniem, pozostawiony nam w spadku przez Batę. Lukę tę powinniśmy jak najprędzej wypełnić przez zorganizowanie odpowiedniej katedry przy najmniej przy jednej z politechnik.

Reformując stan spraw na odcinku prac naukowych i naukowo-badawczych z zakresu zagadnień przemysłu skórzanego oraz w dziedzinie przygotowania dla tego przemysłu specjalistów z wyższym wykształceniem, powinniśmy wzorować się na przykładach Związku Radzieckiego, gdzie instytuty naukowo-badawcze i wyższe uczelnie techniczne znacznie lepiej i pełniej uwzględniają potrzeby przemysłu skórzanego. Tak np. katedra technologii obuwia Kijowskiego Instytutu Technologicznego przemysłu lekkiego przygotowuje dla przemysłu obuwniczego specjalistów z wyższym wykształceniem technicznym. Zarazem katedra prowadzi prace naukowo-badawcze nad zagadnieniami przemysłu obuwniczego, przeprowadzając swe obserwacje i doświadczenia w szeregu zakładów przemysłu obuwniczego. Również Centralny Instytut Naukowo-Badawczy Przemysłu Skórzano-Obuwniczego w ZSRR, jak to wskazuje już sama jego nazwa, nie ogranicza się do problemów garbarstwa, lecz poświęca również dużo uwagi zagadnieniom przemysłu obuwniczego. Między innymi zarówno wspomniany instytut naukowo-badawczy, jak i wspomniana katedra pracują nad niedocenianym u nas tematem, a posiadającym tak decydujące znaczenie dla sprawy oszczędzania surowca w przemyśle obuwniczym — mianowicie nad tematem powierzchni wysiekanych elementów obuwia i czynników na nią oddziałujących.

Błędem byłoby twierdzić, że nasz przemysł obuwniczy nie ma osiągnąć w dziedzinie postępu technicznego. Weźmy chociażby ostatnie osiągnięcia w produkcji pomocniczej tego przemysłu,

zaopatrującej obuwników w potrzebną im produkcję drzewną — kopyta, obcasy itp. w Tarnowskich Zakładach Przemysłu Drzewnego, które pierwsze zrealizowały rewelacyjny wynalazek naukowców gdańskich, inżynierów Haliny i Henryka Bahrów, w dziedzinie szybkiego suszenia drewna. Lecz te nieliczne osiągnięcia oparte są o pracę jednostek, mają charakter raczej przypadkowy, partyzancki i nigdy nie zastępują planowej pracy placówek naukowo-badawczych. Toteż niedostateczna rozbudowa aparatu naukowo-badawczego przemysłu skórzanego w ogóle i obuwniczego w szczególności, niewyposażenie go w odpowiednie środki oraz wynikający stąd brak zabezpieczenia od strony wykonawstwa planów prac naukowo-badawczych, a więc i trudności z wykonaniem planów postępu technicznego przemysłu obuwniczego wyciskają swe piętno na całokształcie sytuacji i wynikach pracy tego przemysłu. Przemysł obuwniczy, który należy zasadniczo do przemysłów o najlepiej zorganizowanej produkcji, który od dawna stosuje system taśmowy, ma dobrze zorganizowane planowanie warsztatowe itp., wykazuje ostatnio poważne skostnienie. Przemysł obuwniczy nie wykonuje swych planów obniżki kosztów własnych. Przemysł obuwniczy pozostaje daleko w tyle za analogicznymi przemysłami ZSRR i niektórych krajów demokracji ludowej w celowym stosowaniu materiałów zastępujących skórę przy produkcji obuwia bez uszczerbku dla jakości tej produkcji. Jakość i asortyment obuwia produkowanego przez nasz przemysł dalekie są od zadowolenia konsumentów. Pod tym względem nasz przemysł obuwniczy nie przejął doświadczeń i tradycji polskiego rzemiosła szewskiego, które zajmuje przodujące stanowisko w skali światowej,

jeśli chodzi o elegancję i wykwintny charakter jego wyrobów.

Budujemy od podstaw olbrzymi kombinat skórzano-obuwniczy w Nowym Targu. Jest to doskonała okazja do zrealizowania w naszym przemyśle skórzano-obuwniczym wszystkiego, co jest najbardziej nowoczesne, najbardziej doskonałe w tej dziedzinie, a więc najbardziej nowoczesnych, opartych o najnowsze osiągnięcia nauki procesów technologicznych, maszyn i urządzeń, surowców i materiałów, nowych wyrobów itp. Jest to okazja do osiągnięcia na bazie najnowszych zdobyczy techniki i organizacji pracy bez porównania lepszych wskaźników techniczno-ekonomicznych. Jest to okazja, która zdarza się raz na wiele lat. Luki i zacofanie w pracy naukowej i naukowo-badawczej w dziedzinie problemów przemysłu skórzano-obuwniczego pozbawiają nas gwarancji, że ta rzadka okazja zostanie należycie wykorzystana.

Jeszcze gorzej, niż na odcinku garbarstwa i obuwnictwa, przedstawiają się sprawy na odcinku innych gałęzi przemysłu skórzanego. Pomoc nauki dla przemysłu jest piętą achillesową całego przemysłu skórzanego.

Wyrównanie zaniedbań na tym ważnym odcinku, rozbudowa placówek naukowo-badawczych przemysłu skórzanego i postawienie do ich dyspozycji odpowiednich środków, uzupełnienie przez wyższe uczelnie luk w kształceniu specjalistów dla przemysłu skórzanego jest problemem nagłym. Jego szybkie i pełne rozwiązanie wybitnie przyczyni się do lepszego spełnienia przez przemysł skórzany ciężących na nim zadań w zakresie podniesienia dobrobytu i lepszego zaspokojenia potrzeb mas pracujących Polski Ludowej.

KORESPONDENCI „ŻYCIA GOSPODARCZEGO“ PISZĄ

Realizacja uchwał i wniosków konferencji partyjno-ekonomicznych w zakładach woj. szczecińskiego

KONFERENCJE partyjno-ekonomiczne — to poważny czynnik mobilizacji załóg w ujawnianiu rezerw produkcyjnych, w zwiększaniu wydajności, ulepszaniu organizacji pracy, podniesieniu na wyższy poziom walki o obniżkę kosztów własnych wytwarzania, a więc walki o lepsze, oszczędniejsze zużycie surowców, pełne wykorzystanie maszyn, likwidację przerostów zatrudnienia. Wiele troski i rzetelnego wysiłku włożyli uczestnicy konferencji na terenie woj. szczecińskiego w opracowanie propozycji, mających na celu usprawnienie pracy swoich zakładów i przedsiębiorstw. W czasie przygotowań i trwania konferencji zgłoszono wiele cennych pomysłów racjonalizatorskich, powzięto szereg uchwał, wysunięto wiele słusznych wniosków, których realizacja przyniesie setki tysięcy złotych oszczędności, podniesie jakość produkcji, zwiększy bezpieczeństwo i higienę pracy. W okresie przygotowań i trwania konferencji podniosła się znacznie aktywność członków partii i bezpartyjnych.

Konferencje partyjno-ekonomiczne dały poszczególnym zakładom bardzo wiele. Weźmy dla przykładu konferencję w porcie szczecińskim. W czasie dyskusji wskazano tu na wiele istotnych braków: dużą awaryjność urządzeń technicznych w porcie, niesprawny obrót wagonów, złą jakość przeładunków itp. Podjęto cenną uchwałę.

Realizacja zadań gospodarczych wyznaczonych w uchwale konferencji przebiega na ogół pomyślnie. W zdecydowanej większości wykonano podjęte w związku z konferencją zobowiązania, plan usług portowych w III kwartale 1954 roku wykonano w 110% ilościowo i w 127% wartościowo. Przed terminem, bo 23 listopada port wykonał plan roczny. Poważnym osiągnięciem jest również uzyskanie w tymże III kwartale ponadplanowych oszczędności na sumę 469 tys. zł, a dalsza praca w tym kierunku pozwala przypuszczać, że podjęte na konferencji zobowiązanie wygospodarowania 1 miliona złotych do końca 1954 roku — zostanie w pełni zrealizowane. W porcie szczecińskim po-

djęto również zdecydowaną walkę z awariami urządzeń. Poprzez pracę uświadamiającą i nasilenie szkolenia zawodowego — zwiększono odpowiedzialność pracowników bezpośrednio obsługujących mechanizmy oraz odpowiedzialność nadzoru i kierownictwa technicznego. Dzięki temu mniej jest przestojów i szkód z powodu awarii.

W porównaniu z okresem przedkonferencyjnym zmniejszono także absencję o 40%.

Nie udało się jednak w pełni uaktywnić personelu inżyniersko-technicznego, dlatego też mocno jeszcze szwankuje szybkie opracowywanie i realizacja pomysłów racjonalizatorskich, obieg i sprawność obsługi statków w porcie, współpraca z kontrahentami. Nie udało się jeszcze tak podnieść organizacji przeładunków, aby całkowicie zlikwidować uszkodzenia przeładowywanych towarów, awaryjność i przestoje wagonów. Zadania te nadal stoją przed załogą portu i od ich realizacji zależy dalsze obniżenie kosztów własnych.

Realne korzyści przyniosła także konferencja partyjno-ekonomiczna w Stoczni Szczecińskiej. W okresie przedkonferencyjnym stwierdzono np., że w magazynach nagromadziły się olbrzymie ilości zapasów materiałowych. Przeprowadzona kontrola stwierdziła istnienie zapasów, na których stocznia mogłaby pracować przez... cały rok. Bliżko 48 milionów złotych leżało w magazynach. Za same odsetki od kredytów zamrożonych w nadmiernej ilości materiałów stocznia zapłaciła w ciągu 1954 r. przeszło 600 tys. złotych.

Stało się rzeczą jasną, że bez upłynnienia tych zapasów nie ma co mówić o obniżce kosztów własnych. Omówiono więc tę sprawę na zebraniach partyjnych. Kierownicy działów i brygadziści zobowiązali się do ścisłego przestrzegania limitów zakupów, a także do kontroli zamówień składanych przez podległe im działy. Niezależnie od tych zobowiązań utworzono komisję, która upłynniła część ponadnormatywnych zapasów.

W dalszej konsekwencji odbytej konferencji robotnicy, majstrowie i inżynierowie zdający sobie sprawę, że Stocznia Szczecińska wykorzystuje swoje możliwości produkcyjne najwyżej w 60%, że statki buduje się tutaj dwukrotnie dłużej niż w innych stoczniach — zmienili ustawienie maszyn i stanowisk roboczych w rurowni, co odpowiada nowowprowadzonemu systemowi gięcia rur według szablonu. Daje to trzykrotne skrócenie robót rurarskich. Pracownicy montażu weszli na pochylnie z montażem wszystkich mechanizmów pomocniczych, a nawet kotłów. Pracownicy malarni, na skutek wcześniejszego kończenia prac przez kadłubownie, malują teraz kadłuby statków „na gotowo” już na pochylni. Zmniejsza to ilość kosztownych dokowań, wpływa na skrócenie okresu prób statków.

W Szczecińskich Zakładach Włókien Sztucznych już obecnie w toku realizacji podjętych na konferencji uchwał uruchomiono kilka urządzeń produkcyjnych, które jednocześnie usprawniły produkcję i poprawiły warunki pracy robotników, wyremontowano znaczną ilość mieszkań itp.

Niestety, nie wszędzie w ten sposób przystąpiono do realizacji słusznych uchwał i wniosków. Wiele organizacji partyjnych i dyrekcji zakładów potraktowało konferencje partyjno-ekonomiczne ja-

ko cel sam w sobie uważając najwidoczniej, że wraz z odbyciem konferencji i podjęciem mniej lub więcej słusznych uchwał zadanie zostaje wykonane.

Tak było do niedawna np. w Szczecińskich Zakładach Nawozów Fosforowych, gdzie powzięto uchwałę, że przynajmniej raz w miesiącu będzie przeprowadzana analiza wykonywania wniosków konferencji. Konferencja odbyła się 27 lipca. Do końca października nie dokonano jednak ani jednej kontroli realizacji powziętych uchwał i wniosków. Dopiero w listopadzie i grudniu „przypomniano” sobie o tym obowiązku.

Podobnie przedstawia się sytuacja w elektrowni szczecińskiej.

Jakże jednak ma postępować realizacja uchwał i wniosków skoro wiele konferencji nie przyniosło spodziewanych wyników? Np. konferencja partyjno-ekonomiczna w parowozowni Szczecin Gł. ominęła główne ogniwo obniżki kosztów własnych w kolejnictwie — walkę o oszczędność węgla. A przecież było o czym dyskutować i co uzdrawiać: parowozownia posiada stale kilkanaście parowozów, mających przepały w granicach 15—20 ton węgla miesięcznie.

Na konferencji partyjno-ekonomicznej w cementowni „Przemko” zebrani dowiedzieli się m. in., że „zawyżenie kosztów własnych w I półroczu wynosiło 50,9%... Poważną pozycję zawyżenia kosztów stanowiły wydatki na smary i oleje, które były pobierane w dowolnej ilości bez kontroli zużycia... Wartość ponadnormatywnych zapasów materiałowych wynosi 557 tys. zł... Koszty postojowe za I półrocze wyniosły 91 tys. zł...”

Źle przygotowana konferencja (bez długofalowej pracy przygotowawczej), ograniczająca się w referacie i dyskusji jedynie do wyliczenia winowajców i nie przeprowadzająca głębokiej analizy dotychczasowej pracy — nie przyniosła w cementowni „Przemko” żądanych rezultatów, nie przyczyniła się do obniżenia kosztów własnych. Ogólnikowa i w związku z tym mało wartościowa uchwała nie jest w pełni realizowana.

Przytoczone przykłady świadczą, że w niektórych szczecińskich zakładach pracy konferencje przebiegały niezadowalająco, że zapomina się tu często o kontroli realizacji wniosków i uchwał powziętych na konferencjach. Zapomniano o tym, że sama konferencja partyjno-ekonomiczna nie przynosi jeszcze obniżki kosztów własnych, że każdy nie wprowadzony w życie wniosek czy uchwała zniechęca ludzi do dyskusji, osłabia aktywność i podważa zaufanie załogi do kierownictwa i organizacji partyjnej. A przecież należy uczynić wszystko, aby bogactwo pomysłów i twórcza inicjatywa załóg ujawniona podczas przygotowań i trwania konferencji były konsekwentnie i z uporem wcielane w życie.

Konferencja partyjno-ekonomiczna to dopiero początek bojowego etapu walki o obniżkę kosztów własnych, o lepszą produkcję, o lepsze warunki pracy, o większe zarobki pracowników. Właściwą kontynuacją tego nowego etapu walki jest ścisła kontrola i realizacja uchwał i wniosków konferencji.

Henryk Mąka

Jak mała mechanizacja i usprawnienia obniżają koszty własne

CZYNNIKIEM decydującym o wzroście wydajności pracy, a więc o jednym z ważnych elementów obniżki kosztów własnych, jest postęp techniczny.

Czy oznacza on w gospodarce socjalistycznej jedynie mechanizację pracy przy pomocy nowoczesnych maszyn? Oczywiście, że nie. Wielką rolę odgrywa tu tzw. mała mechanizacja, a więc zaopatrzenie przedsiębiorstwa w niezbędne przyrządy, narzędzia, które nie wymagają wielkich środków inwestycyjnych.

W wielu naszych zakładach istnieje lekceważący stosunek do małej mechanizacji. Często np. nie widać troski o zmechanizowanie pracy w działach pomocniczych, co powoduje zatrudnianie tam nadmiernej ilości robotników.

Jak mała mechanizacja i usprawnienia pomagają w walce o plan, o wysoką wydajność pokazuje przykład Huty Szkła Taflowego w Kunicach Żarskich.

Jeszcze na początku maja ubiegłego roku było tam bardzo ciężko. Kierownik produkcji, mistrzowie zmianowi po prostu załamywali ręce. Huta zalegała bowiem kilkanaście tysięcy metrów kwadratowych szkła. A to nie byle co, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że zakład ten przede wszystkim produkuje na eksport.

Jak wydało się początkowo, główną przyczyną było to, że hutnicy nie znali dokładnie, a nie znając nie przestrzegali reżimu technologicznego. Odbываły się więc w hucie na ten temat odprawy. Na ścianach hal produkcyjnych zawieszono kartki ilustrujące w wykresach i opisach następujące po sobie fazy produkcyjne w procesie topienia i klarowania się masy szklanej.

I czekano na rezultat.

Niestety, nie przychodził. Dalej w wannie hutniczej były poważne odchylenia temperatury. Jak dawniej automat kreślił wykres ciepłoty zygzakami.

Po długich badaniach kierownik produkcji Stefan Czekaj doszedł do wniosku: „za duże nadciśnienie powstaje w wyniku słabego odciągania spalin”.

Gdy rozeszła się o tym wiadomość, wielu starych hutników mówiło: „Wiadomo, wanna jest stara, trzeba wybudować nową”. I tym twierdzeniem pokrywano, zasłaniano wiele niedociągnięć. Czasem maszyna „zerwała się” i proces produkcji szkła przerywano, wówczas też składano winę na fakt, że wanna jest stara.

Na zebraniach organizacji partyjnej często omawiano tę sprawę, dyskutowano nad tym co zrobić, by zlikwidować defekty w wannie. Stefan Czekaj wychodził zwykle z takich zebrań „zgryziony”. Nieraz dostało mu się za to, że jako kierownik produkcji nie potrafi zaradzić niedociągnięciom. Zaczął więc przemyśliwać, obliczać, przesiadywał w hucie dnie, wieczory, często też wpadał tam w nocy.

Wiadomym było powszechnie, że ciąg spalin z wanny przechodzi przez komin o wysokości 72 m, zaś ciąg spalin z maszyn — przez drugi komin o wysokości 57 m. Jakże więc tu teraz rozwiązać problem zwiększenia ciągu? Czy koniecznie przez budowę trzeciego komina?

Po długich wędrówkach w „podziemiu” hal, badaniu przewodów kominowych Stefan Czekaj odkrył, że mniejszy komin jest podzielony na dwie części, a ciąg spalin z maszyn przechodzi tylko przez jedną z komór. Nie trudno się domyśleć, że drugą komorę można było wykorzystać do zwiększenia ciągu w wannie. I tak zrobiono. Przez dobudowane kanały kominowe uleciały 17 maja niepotrzebne spaliny. Od tego dnia linia wykresu, obrazującego realizację planów dziennych i miesięcznych, zaczęła piąć się wciąż w górę. Do końca maja 1954 r. nadrobiono zaległość w wysokości 20 tys. m² szkła, a plan miesięczny wykonano w 101,8%. W październiku zaś osiągnięto 109%. Jeszcze wyżej przekroczono plan listopadowy.

Nie jest to jednak wpływ jedynie usprawnienia ciągu, ale również zastosowania małej mechanizacji w dziale pomocniczym.

Wiele energii i materiałów marnotrawiono również w hucie szkła przy produkcji tzw. pływaków. Jak wiadomo są to potężne bele wykonane z gliny i cegły szamotowej. Odgradzają one od siebie poszczególne pola topienia, klarowania i wyrabiania masy szklanej. W tych warunkach przetransportowanie pływaka z hali, gdzie się go produkowało, do wanny stanowiło kłopot nie lada: 30 ludzi zwykle namęczyło się porządnie przy załadunku tego kolosa na wózek, 30 ludzi odrywano w tym wypadku na pół godziny od produkcji. Jeżeli 30 pomnożymy przez pół godziny, to da nam to 15 godzin. A więc 15 godzin zmarnowanych tylko przy jednej wymianie pływaków. Mnożąc to przez ilość dość częstych wymian otrzymamy poważne straty. Ale na tym nie koniec marnotrawstwa, bo często zdarzało się tak, że zaraz po odbyciu drogi z jednej do drugiej hali pływak wskutek wstrząsu wyginał się lub pękał. Zwykle marnotrawiono tak około 15% pływaków. Zwiększało to poważnie straty, podnosiło koszty własne produkcji szkła taflowego.

Sytuacja zmieniła się, gdy zainstalowano urządzenie do podnoszenia i transportowania pływaków. Są to po prostu dwa krążki, dźwignia, wózek i tory. I odtąd nie zdarzyło się żadne pęknięcie lub wygięcie pływaków.

Te dwa usprawnienia, jedno w budowie wanny, a drugie w dziale pomocniczym, dały doskonałe rezultaty. Wpłynęły one na znaczny wzrost wydajności pracy i dzięki temu Huta Szkła Taflowego w Kunicach Żarskich obniżyła koszty własne o 5,4% w stosunku do roku 1953 (plan przewidywał 3,6%), a poza tym plan produkcji eksportowej wykonała przed terminem.

Józefa Kozaczyńska
Zielona Góra

Roman ADAMSKI (Gdynia)

Jan T. HOŁOWIŃSKI (Gdańsk)

Radziecki czarter uniwersalny „Sovgen“ w praktyce polskiej

W KRAJU naszym prowadzi się prace nad stworzeniem polskiego czarteru uniwersalnego, tj. umowy przewozu różnorodnych ładunków drogą morską w przesyłkach całookrętowych. W doborze warunków tego czarteru zainteresowane są nie tylko nasza żegluga i porty, lecz również a nawet przede wszystkim nasz handel zagraniczny, jego spedytor, wszystkie wytwórnie i centrale dostarczające towary na eksport względnie otrzymujące ładunki masowe z eksportu, kolej i inne ogniwa na zapleczu biorące udział w realizacji transakcji zagranicznych. Bowiem wszystkie te instytucje, a raczej ich pracownicy muszą wiedzieć co się dzieje z ich ładunkiem podczas przewozu morzem, podczas przeładunku w portach, kto odpowiada za ładunek, kiedy należy go wysłać do portu by statek nie czekał, jakie są konsekwencje czekania statku na ładunek, jak opakować ładunek by przetrwał podróż morską itd. itp. Pracownicy z zaplecza mogą często poddać w tym zakresie cenne sugestie, jak to już miało miejsce oraz zgłosić szczególne wymagania, jakie stawiają przewoźowi morskiemu danego towaru.

Przed podobną sytuacją stał również Związek Radziecki po zwycięskiej Rewolucji Październikowej i doświadczenia Związku Radzieckiego w tym względzie powinny służyć nam za wzór. W Związku Radzieckim opracowuje się coraz to nowe umowy wzorcowe, czartery, konosamenty, morskie listy przewozowe itd. Dla naszego obecnego zadania tj. stworzenia polskiego czarteru uniwersalnego szczególną wartość ma wzór czarteru „Sovgen“.

Gdy tylko Związek Radziecki nawiązał stosunki handlowe z zagranicą drogą morską, włączył się do prac nad sformułowaniem odpowiednich typowych umów przewozowych na ładunki przewożone do i z radzieckich portów morskich. Tak np. przejęto starszy formularz czarterowy „Russcon“ dla przewozów zboża z radzieckich portów czarnomorskich, wprowadzając jedynie małe poprawki. Dla przewozów drewna, szczególnie tarcicy, z portów Morza Białego stworzono zupełnie nowy formularz pn. „Russwood“, podczas gdy dla przewozów drewna z rejonu Morza Bałtyckiego adaptowano znany u nas formularz czarterowy „Baltwood“ przez dodrukowanie odpowiednich klauzul i skreślenie niepotrzebnych postanowień; jest to tzw. „Baltwood Leningrad form“.

Wymienione czartery zostały wydane przez zagraniczne organizacje żeglugowe: Izbę Żeglugową Zjednoczonego Królestwa w porozumieniu z Konferencją Bałtycką, a radzieckie instytucje występowały tu tylko jako konsultant i aprobowujący. Czarterów takich jest więcej, m.in. na przewozy rud (szczególnie z Poti), produktów naftowych (z Batum) i innych ładunków masowych eksporto-

wanych ze Związku Radzieckiego. Także u nas mamy dwa specjalne czartery tego rodzaju, tzn. wydane przez zagraniczną organizację armatorską, lecz w ścisłym porozumieniu z naszymi instytucjami. Są to „Orecon“ dla rudy oraz „Polcon“ dla węgla.

Jednakże radzieckie organizacje, szczególnie Wszechzwiązkowa Izba Handlowa w porozumieniu z centralą frachtową „Sovfracht“ opracowały samodzielnie własne wzorce umów czarterowych. Tak powstały m.in. formularze czarterowe „Sovflot“ z roku 1951 w języku rosyjskim oraz „Sovgen“ w języku angielskim jako czartery typu uniwersalnego, tzn. zdatne do udokumentowania umów o przewozy wszelkich towarów o nietypowo sprecyzowanych warunkach przewozowych.

Formularz „Sovgen“ w przeciwieństwie do „Sovflot“ jest dość obszerny. Wprawdzie daleko mu do zawilej kazuistyki czarterów angielskich, niemniej jednak podaje on dużo konkretnych warunków, by nie pozostawić żadnych wątpliwości w omawianych kwestiach. Np. już w pierwszej klauzuli zauważyć można niezmiernie celową innowację w stosunku do innych czarterów; podaje się mianowicie dane o statku (o jego banderze, klasie, nośności i pojemności) z dodatkiem, że dane o banderze i klasie nie mogą zmienić się „podczas wykonywania niniejszego czarteru“. Oznacza to, że przewoźnik morski ma odpowiadać nie tylko za tzw. początkową zdatność statku do żeglugi (przy rozpoczynaniu podróży), lecz także po wyruszeniu statku w rejs. Jest to więc klauzula korzystniejsza od zasad panujących w tym względzie w żegludze kapitalistycznej.

„Sovgen“ jest jednak przeznaczony do żeglugi międzynarodowej, do czarterowania statków obcych i dlatego częściowo nawiązuje do najbardziej powszechnego czarteru uniwersalnego Konferencji Bałtyckiej pn. „Gencon“; od niego pośrednio pochodzi nazwa „Sovgen“. Tak np. klauzula 2 o portach załadowania i wyładowania oraz o frachcie odpowiada materialnie klauzuli 1 „Genconu“.

Natomiast zupełną nowością jest klauzula 3, którą warto zacytować w całości (w wolnym przekładzie):

„Czarterującemu przysługuje prawo zapłacenia frachtu obliczonego od ładowności statku z ciężkim towarem według planu stocznioowego i skali zanurzeniowej (które kapitan winien przedłożyć na żądanie) oraz według przepisów Brytyjskiego Ministerstwa Handlu dotyczących zanurzenia statku pod ładunkiem dla danej podróży; przedtem należy uwzględnić opust na ładowanie w słodkiej wodzie (o ile to ma miejsce), na węgiel bunkrowy oraz na wszelkie ciężary na statku, nie uwzględnione w planie stoczniowym. Czarterujący ma (w tym

przypadku) prawo dysponowania pełną pojemnością statku łącznie z pikami, mostkiem, bakiem itd. (o ile nie są one zajęte przez węgiel bunkrowy i — lub zapasy) tak, jakby ładowano do nich na rachunek armatora“.

A więc radziecki czarterujący, bo o takiego przede wszystkim chodzi, rezerwuje sobie możliwość dysponowania statkiem według nie wyjawianych z góry alternatyw ładunkowych. W przypadku takim fracht ma być płatny od czystej (ładunkowej) ładowności statku.

Wielkie znaczenie, a w każdym razie przełom w dotychczasowej praktyce czarterów należy przypisać postanowieniom „Sovgenu“ zawartym w klauzuli 4 o odpowiedzialności armatora (jako przewoźnika)*). Klauzula ta ogranicza odpowiedzialność armatora jedynie do przypadków wyliczonych w art. 116 radzieckiego kodeksu handlowej żeglugi morskiej, podobnego w swej istocie do odpowiednich postanowień obowiązującej u nas Konwencji Brukselskiej z r. 1924 o odpowiedzialności przewoźnika z konosamentu. Wszystkie czarterpartie wydawane przez kapitalistyczne zrzeszenia przekraczają, niekiedy w rażąco szerokim zakresie, granice minimalnej odpowiedzialności przewoźnika morskiego ustalone w Konwencji Brukselskiej. Wobec samego czarterującego klauzule takie są ważne, jednakże wobec innych posiadaczy konosamentów (poza czarterującym) są one nieważne, o ile konosamentu dotyczą zasady Konwencji Brukselskiej.

Wielka nowość „Sovgenu“ polega na tym, że przerywa on to ciągle źródło różnych kombinacji i niejasności, jakie stwarzają tzw. klauzule o zaniedbaniu — jak np. tylokrotnie sporna w praktyce klauzula 2 „Genconu“ — i ustala jednolitą (zarówno dla czarterującego jak i dla innych posiadaczy konosamentu), jasną i konsekwentną zasadę odpowiedzialności przewoźnika, zgodną z zasadniczymi myślami Konwencji Brukselskiej.

Klauzula 5 reguluje zagadnienia płatności frachtu i zaliczki na poczet frachtu. Natomiast klauzule 6 i 7 dotyczą zagadnień czasu i kosztów załadowania i wyładowania ładunku. Dużo postanowień w tym zakresie stanowi odzwierciedlenie ogólnych zwyczajów radzieckich. Reszta postanowień stanowi regułę przy czarterowaniu statków pod przewozy z portów radzieckich i w związku z tym będzie istniała możliwość uznania ich w przyszłości również jako zwyczajów.

Jedną z najważniejszych ustalonych tu reguł jest niezaliczanie do okresu ładowania wszelkiego czasu „nieroboczego“, nawet gdy w tym czasie „nieroboczym“ pracowano (przeładowywano). Oznacza to np., że jeżeli ładowanie lub wyładowanie ładunku rozpoczyna się przed początkiem okresu ładowania lub jeżeli przeładowuje się w niedziele lub święta, lub w dni przedświąteczne po godz. 18, to czasu tego nie zalicza się do okresu ładowania.

Stanowi to odstępstwo od zasad panujących w wielu portach (także naszych) i ma wielkie znacze-

nie ze względu na klauzulę 13, w której zastrzega się, że armator ma zapłacić premię za przyspieszenie przeładunku za cały zaoszczędzony czas. Oznacza to w konsekwencji, że do owego zaoszczędzonego czasu może wejść czas nie zaliczony do okresu ładowania, jak np. wymienione niedziele i święta, czas po godz. 18 w dni przedświąteczne itd., choćby w rzeczywistości pracowano w te dni. Armator musi więc liczyć się z zapłatą wysokich premii za przyspieszenie przeładunku, co oczywiście nie może nie odbić się na wysokości stawek frachtowych za przewozy na warunkach „Sovgenu“.

Ostrość powyższego zagadnienia wzmaga się jeszcze bardziej przez postanowienie klauzuli 10 o tzw. zamienialności („odwracalności“) okresów załadowania i wyładowania, tzn. możliwości dodania do okresu wyładowania czasu zaoszczędzonego przy załadowaniu. Czarterujący może z tej klauzuli skorzystać, lecz nie musi i może żądać rozliczenia czasu — a zatem również i ewentualnych premii za przyspieszenie przeładunku lub przestojowego za spowodowany przestój statku — osobno w porcie załadowania i odrębnie przy wyładunku.

Z innych klauzul trzeba wymienić jeszcze klauzulę 15, precyzującą dalsze zagadnienia załadowania i wyładowania, np. o sprzęcie przeładunkowym statku i o jego obsłudze, klauzule 17 i 18 o zgłaszaniu opcji co do portów załadowania i wyładowania (bardzo ważne dla kolei i dla zakładów na zapleczu, bo mogą sobie wybrać dogodny im port wyładunkowy lub załadunkowy w kraju) oraz klauzulę 19, podającą pełną taryfę opłat agencyjnych w portach radzieckich. Opłaty agencyjne płaci armator radzieckiemu maklerowi klarującemu, którym jest organizacja „Inflot“. Z innych znanych czarterów opłaty agencyjne podają jedynie nieliczne, jak np. znany u nas „Africanphos“ dla fosfatów, ale i to tylko peryferycznie w formie notatki na marginesie czarterpartii.

Klauzula 22 o rozliczeniu awarii wspólnej w myśl Reguł Yorku i Antwerpii zastrzega Londyn jako miejscowość sporządzenia dyspaszy i poddaje sprawę angielskiemu prawu i zwyczajom. Gwarancje mają być dane przez firmę „Blach Sea and Baltic General Insurance Company Ltd.“ (Czarnomorskie i Bałtyckie Towarzystwo Ubezpieczeń Powszechnych, spółka z ograniczoną poręką) w Londynie, które jest własnością radziecką i spełnia ważne funkcje z ramienia „Gosstrach“ i „Ingosstrach“ (radzieckie organizacje ubezpieczeniowe) na londyńskim rynku ubezpieczeniowym.

W klauzuli 25 zastrzeżono arbitraż przed Morską Komisją Arbitrażową przy Wszechzwiązkowej Izbie Handlowej w Moskwie.

Czarter „Sovgen“ zawiera poza tym jeszcze kilka klauzul o mniejszej oryginalności, jak np. postanowienie o konosamentach przejęte z „Genconu“, klauzulę dewiacyjną, postanowienia o przesyłaniu zawiadomień (notisów), klauzulę wojenną oraz klauzulę o pokryciu przez armatora dodatkowego kosztu ubezpieczenia ładunku, jeżeli pobrana będzie dodatkowa premia z powodu wieku statku i nieposiadania przez statek odpowiedniej klasy. Klauzul drukowanych znajduje się w „Sovgenie“ 31 z tym że dojść mogą dalsze postanowienia w zależności od towaru, szlaku i specjalnych okolicz-

*) Pojęcie i istota armatora są oczywiście zupełnie inne od pojęcia i istoty przewoźnika morskiego, lecz w praktyce armator przeważnie występuje zarazem jako przewoźnik i dlatego praktyka używa słowa armator w znaczeniu przewoźnika. „Sovgen“ czyni to również, należy jednak w zasadzie pamiętać o zachodzącej różnicy.

ności danego przewozu i całej transakcji handlowej.

Charakteryzując ogólnie radziecki czarter „Sovgen“ należy podkreślić w nim chęć dania radzieckiemu czarterującemu daleko idących uprawnień, a równocześnie nałożenie na armatorów konkretnych obowiązków i odpowiedzialności. Chodzi bowiem o armatorów obcych, którzy są wciągani w wykonawstwo planów radzieckiej gospodarki narodowej w zakresie przerzutów masy towarowej drogą morską. „Sovgen“ w sposób zdecydowany likwiduje dotychczasową samowolę armatorów w narzucaniu dogodnych im warunków przewozu i dlatego zrozumiałym jest, że kapitalistyczni armatorzy unikają go. Nowe zasady zyskują jednak na terenie i na znaczeniu i rozwoju tego nie da się powstrzymać. Radzieckie przedsiębiorstwa wykonują przewozy według zupełnie podobnych do „Sovgenu“ warunków czarteru „Sovflot“, wzorco-

wego konosamentu oraz według regulaminów przewozów dla radzieckiej żeglugi kabotażowej i zagranicznej.

Wszyscy zainteresowani w powstaniu polskiego czarteru uniwersalnego powinni uważnie i wnikliwie przeanalizować gospodarcze znaczenie poszczególnych punktów „Sovgenu“, gdyż wiele postanowień i klauzul, po przystosowaniu ich do warunków polskiego obrotu morskiego, może stanowić podstawę do wydajnej dyskusji, a doświadczenia zebrane przy dotychczasowych próbach stosowania „Sovgenu“ dają cenne wskazówki dla naszej praktyki czarterowania obcego tonażu. Szczególnie centrale handlu zagranicznego i związany z nimi aparat powinny wypowiedzieć się co do celowości i znaczenia adaptacji omówionych klauzul „Sovgenu“ w przyszłym polskim czarterze uniwersalnym.

Z DOŚWIADCZEŃ RADZIECKICH

I BUDOWNICTWA SOCJALIZMU

E. JUST

Główny technolog Zakładów Budowy Obrabiarek
w Nowosybirsku

Nowatorzy w walce o wzrost wydajności pracy

ZAKŁADY Budowy Obrabiarek w Nowosybirsku produkują tokarki. Ich produkcja z roku na rok rośnie. Osiąga się to przede wszystkim drogą wzrostu wydajności pracy, zwłaszcza dzięki szybkościowemu skrawaniu metali. Na szeroką skalę stosujemy opracowaną przez tokarza-nowatora W. Kolesowa metodę wysoko wydajnego skrawania. W tym kierunku przeprowadzono u nas narały techniczne, rozpowszechniono w oddziałach rysunki noży, opisy i instrukcje o ich stosowaniu; rozwieszono plakaty z opisem metody Kolesowa; zorganizowano przeszkolenie tokarzy bezpośrednio na stanowiskach roboczych *).

Wysoko wydajne skrawanie stosujemy na tokarkach szeroko rozpowszechnionych w przedsiębiorstwach radzieckich — na tokarkach DIP-200, DIP-300 i innych, przy czym trzeba było jednak zwiększyć ilość obrotów i podnieść moc elektrycznych silników. Do konstrukcji noża Kolesowa wprowadzono również pewne zmiany. Aby zmniejszyć wibrację i wygięcie przy obróbce długich cienkich wałków, zastosowano nóż, którego główny kąt skrawania powiększono z 45 do 75 stopni. Dzięki temu skrawanie stało się bardziej spokojne, a wygięcie obrabianych części zmniejszyło się.

Pierwszoplanową rolę we wprowadzeniu przodujących metod pracy odgrywają w naszym kolektywie nowatorzy produkcji. Twórczo stosując nóż Kolesowa, tokarze nowosybirskiego zakładu znacznie usprawnili reżimy skrawania i skrócili czas obróbki o połowę, dwie trzecie lub jeszcze więcej. Tokarz Zacharij Antosienko poddając obróbce na

zmodernizowanej obrabiarence DIP-300 mały wałek o średnicy 25 mm i długości 1 500 mm przy głębokości skrawania 2,2 mm i szybkości skrawania 45 m na minutę, zwiększył posuw z 0,4 mm do 1,33 mm, co pozwoliło skrócić czas obróbki o przeszło dwie trzecie. Technolog zakładu K. Bobrowskij stworzył nową konstrukcję noża, którego nakładka spieku ustawiona jest prostopadle do płaszczyzny skrawania.

Po koleżeńsku współpracuje z nim tokarz Aleksander Czernyj. Przy obróbce stalowego koła zębatego z szybkością skrawania 285 m na minutę i głębokością skrawania od 3 do 6 mm zwiększył on posuw z 0,3 do 2 mm na jeden obrót, co pozwoliło w dwójnasób przyspieszyć obróbkę koła zębatego.

Obecnie w naszym zakładzie dwie piąte tokarzy cpanowało skrawanie metali według metody Kolesowa.

Szybkościowe i wysoko wydajne skrawanie metali rozpowszechnia się i na inne rodzaje robót. Wysoce wydajnie pracuje doskonały frezer Michał Babanakov, który twórczo stosuje nowe metody wychodząc z konkretnych warunków: twardości obrabianych części, wielkości tolerancji itd.; jeżeli tolerancja wynosi $\frac{3}{4}$ mm, to zwiększa on szybkość do 300 — 400 m, jeżeli tolerancja jest większa, to obniża ją do 100 — 150 m, lecz zwiększa posuw do 750 mm na minutę. W obu przypadkach Babanakov osiąga najlepsze wyniki w obróbce metalu na jednostkę czasu.

Ostatnio w zakładzie znaleźli się robotnicy, którzy wstąpili w ślady wiertacza — laureata nagrody stalinowskiej — W. Żirowa, zatrudnionego w Zakładach Budowy Obrabiarek w Kujbyszewie. Wy-

*) Tłumaczenie artykułu napisanego przez autora radzieckiego dla czytelników „Życia Gospodarczego“.

korzystując wiertła, naostrzone według metody W. Żirowa, nasz wiertacz Eugeniusz Kiriukin dla wiertła o średnicy 13 — 14 mm doprowadził posuw do 1 mm na obrót zamiast 0,3 mm, jak stosowano poprzednio. Wiercenie niektórych obrabianych części przyspieszone zostało półtora do dwóch razy.

Wysokie wskaźniki pracy naszych przodowników i ich doświadczenia najlepiej przekonują o tym, jak ważną sprawą jest wykorzystywanie rezerw technicznych, jak sprzyja to podniesieniu kwalifikacji wszystkich robotników do poziomu przodowników. Już we wrześniu 1954 roku co czwarty robotnik w nowosybirskim zakładzie wykonał swoją normę roczną i kontynuował pracę na poczet 1955 roku.

Nieprzerwanie doskonaląc procesy technologiczne, w zakładzie wprowadza się nowe wysoko wydajne przyrządy i narzędzia. W ciągu dwóch ostatnich lat dla obróbki części złożonej obrabiarki wprowadzono ponad 500 różnych rodzajów narzędzi, tj. przyrządów, sprawdzianów i innych pomocniczych narzędzi skrawania. Umożliwiło to zmniejszenie pracochłonności każdej obrabiarki o jedną czwartą, obniżenie kosztów własnych i podniesienie jakości obróbki.

Szczególną wagę przywiązuje się do sprawy mechanizacji pracochłonnych i ciężkich robót. W obróbce mechanicznej osiągamy to, przenosząc roboty szlifierskie na szlifierki, stosując w wielu przypadkach przyrządy i wysoko wydajne narzędzia, zastępując pracę na strugarkach pracą frezarek itd.

Ogromny wkład w ulepszanie produkcji wnoszą racjonalizatorzy naszego zakładu. Tylko w okresie lat 1953 — 1954 zgłosili oni ponad 400 projektów racjonalizatorskich, które przyniosły zakładowi oszczędność wynoszącą setki tysięcy rubli w gotówce, oszczędność wielu ton metalu i dużej ilości energii elektrycznej. Z inicjatywy robotników kuźni sporządzono dziesiątki sztanc, dających znaczną oszczędność metali i zmniejszających nakłady w obróbce mechanicznej.

Doskonalone są procesy technologiczne w odlewni. Wprowadzamy tu odlewanie części w formach metalowych, stosujemy formowanie maszynowe zamiast ręcznego oraz szybkoschnące mieszanki dla sporządzenia form, mechanizujemy oczyszczanie z nadlewów.

Wprowadzenie przodującej techniki i doświadczeń nowatorów sprzyja szybkiemu wzrostowi wydajności pracy. W ciągu ostatnich dwóch lat wzrosła ona w naszym zakładzie więcej niż o jedną trzecią, co pozwoliło nam wyprodukować dodatkowo pewną ilość obrabiarek.

Trzeba podkreślić, że wzrost wydajności pracy byłby nie do pomyślenia bez systematycznego szkolenia robotników i pracowników inżyniersko-technicznych. Równolegle z robotnikami przybywającymi ze szkół rzemieślniczych załoga nasza uzupełniana jest pracownikami z innych gałęzi przemysłowych. Aby ich przeszkolić, w zakładzie organizowane są różne kursy techniczne. Każdy robotnik obowiązkowo musi przejść kurs minimum technicznego. Prócz tego funkcjonują szkoły, w których przekazywane są doświadczenia przodowników.

Najlepsi nowatorzy zakładu bezpośrednio przy swych obrabiarkach szkolą swych kolegów w przodujących sposobach pracy. Tokarze — A. Czernyj, W. Koblow, Z. Antosienko, frezerzy — M. Babanakov i A. Bielousow w okresie swej pracy w zakładzie wychowali dziesiątki wysoce wartościowych ludzi produkcji. Wielu robotników podnosi swój poziom wiedzy w szkole wieczorowej i w technikum budowy maszyn. Nasi robotnicy, technicy i inżynierowie systematycznie odwiedzają inne przedsiębiorstwa Nowosybirska, wymieniają swoje doświadczenia, przyjmują udział w konferencjach technicznych, występują w audycjach radiowych i w prasie. Pracownicy naszego zakładu przebywali również w przedsiębiorstwach Moskwy. Wszystkie tego rodzaju kroki oddziałują również na wzrost wydajności pracy. (tłum. hs)

To co nowe w organizacji wydobywania węgla

ROZWIAZUJĄC w sposób twórczy trudne zadania zwiększenia wydobywania węgla górnicy kombinatu „Rostowugol“ już w 1950 roku zaczęli wprowadzać do produkcji metodę cyklicznej organizacji wydobywania. Metoda ta odegrała poważną rolę w podniesieniu wszystkich wskaźników techniczno-ekonomicznych w zakresie pracy kopalni. W miarę bowiem wprowadzania postępu technicznego trzeba było udoskonalać organizację produkcji *).

Górnicy zaczęli uporczywie poszukiwać sposobów udoskonalenia organizacji produkcji i lepszego wykorzystania techniki. Wynikiem tych poszukiwań był nowy harmonogram cykliczności, przy stosowaniu którego załadunek węgla ze ścian odbywa się w ciągu jednej zmiany.

Metoda ta została zastosowana przez załogę kopalni „Zapadnaja-Kapitalnaja“ do grubego pokładu.

Rozpoczęto od tego, że zamiast dwóch zmian wydobywczych uformowano jedną. Na każdej ścianie zorganizowano jedną liczniejszą brygadę rębaczy, ustalono z takim wyliczeniem, aby mogła ona w ciągu jednej zmiany całkowicie oczyścić ścianę i załadować tyle węgla, ile dawniej ładowano w ciągu dwóch zmian. Podczas gdy dawniej dwie brygady liczyły 30—35 rębaczy, to obecnie jedna brygada liczy ich 18—20. Ponadto można było zwolnić wszystkich robotników pomocniczych, którzy dawniej obsługiwali jedną brygadę rębaczy. Ludzie ci zostali skierowani do pędzenia wyrobisk górniczych.

W organizacji robót przygotowawczych na ścianach nastąpiły znaczne zmiany. Zamiast jednej zmiany przygotowawczej utworzono dwie: remontowo-przygotowawczą i przygotowawczą. Pierwsza zmiana ma rozbierać, przenosić i ponownie montować przenośnik, przesuwając metalowe podpory i stojaki, budować wyjścia zapasowe, wykładać chodniki tłuczniami i wykonywać niektóre inne prace. Druga zmiana ma dokonywać wrębu po-

*) Tłumaczenie zamieszczonego w Nr 347 „Prawdy“ z 13 grudnia 1954 r. artykułu redakcji kamienskiej gazety obwodowej „Leninskoje znamia“ w m. Szachty.

kładu, wykonywać obudowę przestrzeni przyprzodkowej po przejściu maszyny wrębowej, wiercić otwory strzałowe i palić pokład węglowy.

Nowy harmonogram wniósł do pracy jasność i regularność, wprowadził dyscyplinę pracy, zaczęto wykorzystywać mechanizmy bardziej wydajnie, kopalnia znacznie zwiększyła wydobywanie węgla i zaczęła przekraczać plan. Zalety jednozmianowego systemu pracy stały się oczywiste.

Równocześnie nowy harmonogram otworzył szerokie perspektywy dla dalszego doskonalenia organizacji pracy. Górnicy zmian przygotowawczych zgłosili wiele wartościowych wniosków. Brygadziści układaczy tłuczni, Wasylj Kolesnikow, zaproponował utworzenie jednej brygady kompleksowej z różnych rozproszonych brygad. Weszli do niej robotnicy zatrudnieni przy układaniu tłuczni i robotnicy zajęci przesuwaniem przenośnika i metalowych podpór. Pomysł ten po raz pierwszy urzeczywistniony został przez inicjatora. Wszyscy robotnicy jego ściany przeszli odpowiednie przeszkolenie w kopalnianym ośrodku szkoleniowym. Każdy z nich opanował kilka zawodów, aby móc wykonywać każdą pracę na ścianie. W rezultacie liczebność brygady zmniejszyła się z 32 ludzi do 23.

Wkrótce kompleksowa metoda organizacji pracy w zmianach przygotowawczych doznała dalszego rozwoju. Z inicjatywy układacza tłuczni Albowa brygada kompleksowa podjęła się wykonania również takich operacji, jak przenoszenie metalowej obudowy przestrzeni przyprzodkowej, obudowa chodnika wentylacyjnego oraz wyjść zapasowych ze ściany.

Mimo zwiększenia rozmiarów pracy liczebność brygady nie tylko nie wzrosła, lecz na odwrót — zmniejszyła się o 4 osoby. Obecnie w każdej kompleksowej brygadzie przygotowawczej pozostało po 19 robotników. Wydajność pracy wzrosła ponad dwukrotnie. W wyniku utworzenia w całej kopalni tylko kompleksowych brygad w zmianach remontowo-przygotowawczych można było zwolnić około 100 robotników, którzy zostali skierowani do szerszego rozwinięcia frontu robót przygotowawczych i wydobywczych.

Nowa metoda pracy powstawała w ścisłej współpracy pracowników inżyniersko-technicznych i produkujących górników. Szczególna uwaga udzielona została najbardziej odpowiedzialnym odcin-

kom. Tak np. okazało się, że miejsca załadownicze niektórych odcinków nie mogły przyjąć dwukrotnie zwiększonego spływu węgla. W miejscach tych powiększono mechanizację pracy, dzięki czemu pociąg podziemny mieszczący 100—120 ton mógł być załadowany w ciągu 10—15 minut.

Gruntownie przebudowany został transport wewnętrzny kopalniany. Na głównych liniach uruchomiono ciężkie lokomotywy elektryczne i duże wagony o pojemności 2,7 ton. Sterowanie zwrotnicami i semaforami zostało zautomatyzowane.

Co w ostatecznym rachunku dało górnikom kopalni „Zapadnaja-Kapitalnaja” wprowadzenie jednozmianowego wydobywania węgla?

Załoga przed terminem osiągnęła projektowany potencjał produkcyjny kopalni i zwiększyła wydobywanie na dobę o 53,8% w porównaniu z rokiem 1950. Wzrost ten osiągnięty został dzięki podniesieniu wydajności pracy, która wzrosła w porównaniu z 1950 rokiem o 56%. Obecnie średnie wydobywanie węgla jednego górnika wynosi 85,6 ton na miesiąc. Jest to najwyższa wydajność ze wszystkich kopalń Zagłębia Donieckiego, wyrębiających pokłady jednakowej grubości.

Po wprowadzeniu jednozmianowego harmonogramu górnicy produkującej w całym obwodzie kopalni „Zapadnaja-Kapitalnaja” przekroczyli zadania piątej pięciolatki w zakresie wzrostu wydajności pracy. W roku 1954 dali oni krajowi przeszło 120 tys. ton węgla ponad plan, a dzięki obniżeniu kosztów wydobywania węgla i ponadplanowej akumulacji załoga zaoszczędziła dla państwa około 7 mln rubli.

Po drodze zapoczątkowanej przez górników kopalni „Zapadnaja-Kapitalnaja” poszły załogi szeregu innych kopalń obwodu kamińskiego. Kopalnie „Zapadnaja-Kapitalnaja”, im. OGPU, „Komsomolskaja Prawda”, Nr 46 i Nr 47, które całkowicie przeszły na jednozmianowy reżim pracy, dały w ciągu 10 miesięcy roku ubiegłego 300 tys. ton węgla ponad plan.

Jednozmianowy harmonogram wydobywania węgla jest niewątpliwie nowym, potężnym środkiem rozwoju przemysłu węglowego. Należy otworzyć mu drogę do wszystkich innych zagłębi węglowych ZSRR.

(t)

Uprawy przemysłowe w rumuńskiej gospodarce rolnej

W OBRĘBIE gospodarki rolnej w Rumuńskiej Republice Ludowej za okres kilku ostatnich lat nastąpiły istotne zmiany w strukturze upraw przemysłowych. Znacznie wzrosła globalna produkcja i wydajność z hektara najważniejszych roślin przemysłowych, powiększyła się powierzchnia ich upraw.

W przedwojennej Rumunii uprawy roślin przemysłowych (bawełny, lnu, konopi, buraka cukrowego, słonecznika, rącznika) zajmowały ograniczoną powierzchnię, a wydajność z hektara kształtowała się na niskim poziomie. W 1938 roku globalne zbiory z 54 690 ha powierzchni zajętej pod uprawę roślin włóknistych (bawełny, lnu i konopi) osiągnęły ogółem 122 232 tony; powierzchnia pod

uprawę bawełny obejmowała wówczas zaledwie 5 031 ha. Pod uprawą roślin oleistych znajdowało się ogółem 139 939 ha.

W dziesięć lat później, tzn. w 1948 roku, rośliny włókniste zajmowały już powierzchnię 106 756 ha, a rośliny oleiste — 429 234 ha. Dziś zbiory surowej bawełny w RRL sięgają rocznie 100 tys. ton wobec 2 tys. ton przed wojną.

Dobre wyniki osiągnięto na odcinku wzrostu wydajności z hektara. Doniosłą rolę odegrał tu Naukowo-Badawczy Instytut Agronomiczny. Stacje doświadczalne instytutu pomogły w ustaleniu poszczególnych rejonów, które głównie dzięki swym warunkom naturalnym sprzyjają rozwojowi tych lub innych upraw przemysłowych. W ten sposób

wydzielone zostały rejony uprawy bawełny, buraka cukrowego, konopi, słonecznika i innych roślin przemysłowych.

W rejonach uprawy bawełny rozpowszechnia się przeważnie gatunki bawełny radzieckiej: „Odesską I“, „1298“ oraz „Budiennówkę“.

Rumuński Naukowo-Badawczy Instytut Agronomiczny zajmuje się opracowywaniem i wdrażaniem do produkcji przodujących zabiegów agrotechnicznych odpowiadających warunkom różnych, z góry ustalonych stref. Szereg wstępnych doświadczeń umożliwił stosowanie sztucznego dodatkowego zapylania słonecznika i konopi, przycinania i szczepienia bawełny, jarowizacji i wykorzystania nawozów bakteryjnych dla soi itd.

We wsi Brinceni powstała stacja doświadczalna, która wyłącznie zajmuje się badaniami nad uprawą bawełny. Ten ośrodek badawczy, stosując przodujące metody agrotechniczne, osiąga znakomite wyniki w zakresie wydajności z hektara. Osiągnięcia stacji doświadczalnej w Brinceni przenoszone są do produkcji państwowych gospodarstw rolnych, spółdzielni produkcyjnych i drobnotowarowych gospodarstw chłopskich.

W zakresie uprawy buraka cukrowego przystąpiono ostatnio do zasiewu większych powierzchni przy wykorzystaniu nasion wyselekcjonowanych i wyprodukowanych na polach doświadczalnych Instytutu Agronomicznego i poszczególnych cukrowni. W zachodnich rejonach kraju dokonuje się zasiewów przy wykorzystaniu specjalnych nasion, uzyskanych drogą jarowizacji. W ciągu ostatnich lat technika uprawy buraka cukrowego znacznie podniosła się, czego wynikiem jest wydatny wzrost zbiorów z hektara. Tak na przykład spółdzielnia produkcyjna w Jimbolii uzyskała średnio 320 q buraka cukrowego z hektara, a państwowe gospodarstwo rolne w Brincoveni — 400 q z każdego ha.

Uzyskano również b. dobre zbiory lnu i konopi. Spółdzielnia produkcyjna w Salonta zebrała z każdego hektara 80 q konopi, a państwowe gospodarstwo rolne w Cecueni — 100 q z każdego ha.

Rumuńskie Ministerstwo Rolnictwa dużą wagę przywiązuje do sprawy zwiększenia powierzchni upraw przemysłowych. Obecnie bada ono możliwość przesunięcia strefy uprawy bawełny do sze-

regu nowych rejonów, zwłaszcza do północnych rejonów równiny naddunajskiej oraz na zachód — do rejonów Timisoary i Aradu.

W ciągu ostatnich lat znacznie rozszerzono powierzchnię upraw tych roślin przemysłowych, które dawniej uprawiane były sporadycznie i w niskich rozmiarach. Między innymi na szerszą skalę uprawia się obecnie rącznik (ricinus), sezam, lallemancję, soję, leszczynę oraz nowe rośliny włókniście; te ostatnie zamieniają deficytową jutę. Produkcja np. jukki ma szczególne znaczenie gospodarcze, da ona w przyszłości surowiec, który wykorzystany będzie na potrzeby całej produkcji mocnego szpagatu.

W latach najbliższych powierzchnia, jaka będzie zajęta pod uprawę roślin przemysłowych, zostanie znacznie powiększona. Projekt dyrektyw, który będzie rozpatrywany przez II Zjazd Rumuńskiej Partii Robotniczej, przewiduje, że w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat globalna produkcja surowej bawełny przekroczy w skali rocznej 100 tys. ton, produkcja buraka cukrowego 2,1 mln ton, lnu długowłóknistego 57 tys. ton, konopi 240 tys. ton, słonecznika 430 tys. ton, soi 25 tys. ton, tytoniu 27 tys. ton itd.

W celu podniesienia wydajności z hektara zostaną opracowane i wdrożone do produkcji nowe postępowe metody agrotechniczne. Naukowcy, agrotechnicy i agronomi uważają, że zgodnie z projektem dyrektyw na II Zjeździe Partii — w ciągu najbliższych dwóch-trzech lat zdoła się osiągnąć zbiory przeciętne z hektara: bawełny w ilości 6 q, buraka cukrowego w ilości 180 q, konopi w ilości 35 q i słonecznika w ilości 10,5 q.

Równolegle z państwowymi gospodarstwami rolnymi i spółdzielniami produkcyjnymi dobre wyniki na odcinku upraw przemysłowych będą mogli osiągnąć pracujący chłopci, którzy będą korzystać z wielu ulg przy kontraktacji dostaw roślin przemysłowych. W chwili podpisywania umowy będą oni mogli uzyskać pożyczki pieniężne, otrzymają wyselekcjonowane nasiona oraz fachową pomoc ze strony doświadczonych specjalistów.

W niedługim czasie produkcja roślin przemysłowych osiągnie w RRL taki poziom, że zdoła ona zaspokoić na tym odcinku potrzeby rumuńskiej gospodarki narodowej. (ag)

Rozwój gospodarczy Mongolskiej Republiki Ludowej

PRZESZŁO 30 lat temu, 26 listopada 1924 roku, zgromadzenie przedstawicieli ludowych (Wielki Hurał Ludowy) proklamowało Mongolską Republikę Ludową. Naród mongolski w rezultacie zwycięstwa rewolucji ludowej dokonanej w 1921 roku, po zrzuceniu jarzma niewoli kolonialnej osiągnął niezawisłość narodową.

Młoda republika ludowa odziedziczyła po feudalizmie niezwykle zacofaną gospodarkę, opierającą się wyłącznie na hodowli bydła. Poza hodowlą w kraju nie istniała żadna inna gałąź gospodarki, nawet rzemiosło pozostawało w stanie bardzo prymitywnym.

W okresie minionych trzydziestu lat Mongolska Republika Ludowa, realizując z polityczno-ekono-

miczną pomocą Związku Radzieckiego przejście od feudalizmu do socjalizmu, odniosła ogromne osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Rozwój gospodarczy kraju, dobrobyt i poziom kulturalny mas pracujących zależne są tu przede wszystkim od pomyślnego rozwoju hodowli bydła. Z tej bowiem gałęzi gospodarki żyje cztery piąte ludności kraju. W okresie władzy ludowej pogłowienie bydła wzrosło w dwójnasób.

Wielkim osiągnięciem Mongolskiej Republiki Ludowej jest stworzenie przemysłu narodowego oraz nowoczesnego transportu i łączności. Obecnie dziesiątki wielkich zakładów przemysłowych wytwarza środki produkcji i przedmioty spożycia. Wymienić tu można olbrzymi kombinat przemysłowy

im. Czojbałsana, kombinat mięsny im. Stalina, kombinat energetyczny, szereg kopalni węgla i rudy, zakłady mechaniczne i samochodowe, bazy transportu samochodowego, parowozownie itd.

Doniosłym wydarzeniem politycznym w życiu narodu mongolskiego był XII Zjazd Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej, który odbył się w Ułan Bator w drugiej połowie listopada 1954 roku. Zjazd podsumował dotychczasowe wyniki osiągnięte na polu gospodarczym oraz przedyskutował i zatwierdził wytyczne drugiego pięcioletniego planu rozwoju republiki na lata 1953 — 1957.

W okresie pierwszej pięciolatki podstawowa gałąź gospodarki — hodowla bydła — była otoczona szczególną troską ze strony partii i rządu. W tym czasie wprowadzono w życie szereg środków zmierzających do zwiększenia pogłowia bydła w gospodarstwach arackich, w zjednoczeniach produkcyjnych i gospodarstwach państwowych.

W całym kraju wzrost pogłowia wyniósł 8,7%.

W 1954 roku weszły w życie nowe zarządzenia zmierzające do dalszego umocnienia sektora socjalistycznego w rolnictwie, na który składają się arackie zjednoczenia produkcyjne (najprostsza forma spółdzielczości produkcyjnej), gospodarstwa państwowe oraz państwowe konne ośrodki łakowe, które po umiarkowanych cenach dostarczają paszę dla gospodarstw arackich i zjednoczeń produkcyjnych. Liczba arackich zjednoczeń produkcyjnych w 1954 roku wzrosła w porównaniu z 1948 rokiem dwukrotnie, a liczba członków — trzykrotnie.

Socjalistyczne przekształcenie rolnictwa Mongolskiej Republiki Ludowej zakłada — obok tworzenia arackich zjednoczeń produkcyjnych — organizację odpowiednich warunków osiadłego życia dla setek tysięcy arackich gospodarstw koczowniczych, jak również systematyczną uprawę ziemi, co jest niezbędne dla ugruntowania trwałej bazy paszowej.

W okresie pierwszej pięciolatki naród mongolski odniósł duże osiągnięcia w budownictwie przemysłowym. Stworzono szereg nowych przedsiębiorstw, w tym kilka przedsiębiorstw przemysłu górniczego, wyposażonych w nowoczesną technikę. Z pomocą Związku Radzieckiego wybudowano linię kolejową Nauczki — Ułan Bator, mającą ogromne znaczenie gospodarcze dla całego kraju. W ramach umowy z ZSRR i ChRL buduje się magistralę kolejową, łączącą stolicę MRL z ChRL. Budowa tej magistrali zakończona zostanie w 1955 roku.

Dobrym wskaźnikiem rozwoju przemysłu MRL jest wzrost liczebny klasy robotniczej. W ciągu ostatnich siedmiu lat liczba robotników przemysłowych zwiększyła się w dwójnasób. Nieprzerwanie podnosi się poziom materialny i kulturalny mas pracujących. W 1954 roku realne płace robotników i pracowników umysłowych wzrosły w porównaniu z 1947 rokiem o 46%. W wyniku zarządzeń wprowadzonych w życie w roku ubiegłym siła nabywczą aratów — hodowców bydła wzrosła o 100 mln tugrików w skali rocznej.

Wyniki pierwszej pięciolatki świadczą o poważnych sukcesach osiągniętych przez naród mongolski w rozwoju gospodarczym kraju. Zadania drugiej pięciolatki na lata 1953 — 1957 wytyczają drogę dla dalszego rozwoju rolnictwa, przemysłu, transportu i łączności, a na tej podstawie zapew-

niają warunki dla nieustannego wzrostu poziomu materialnego i kulturalnego mas pracujących.

Polityka partii i rządu w dziedzinie rolnictwa zmierza do umocnienia sektora socjalistycznego i zapewnienia wszechstronnej pomocy gospodarstwom pracujących aratów. W drugiej pięciolatce największy wysiłek poczyniony będzie w kierunku rozwoju hodowli, zwiększenia pogłowia bydła i jego produktywizacji oraz w kierunku wydatnego rozwoju pozostałych gałęzi rolnictwa. Rozmiary nakładów inwestycyjnych w rolnictwie osiągną 7-krotnie wyższy poziom niż w pierwszej pięciolatce.

W końcowym roku drugiej pięciolatki pogłowie bydła osiągnie w przybliżeniu 27,5 mln sztuk, czyli w porównaniu z 1952 rokiem nastąpi wzrost o 20,7%, przy czym w gospodarstwach państwowych pogłowie zwiększy się 3-krotnie, w arackich zjednoczeniach produkcyjnych 9-krotnie, i w gospodarstwach arackich o 10%.

W dyrektywach drugiej pięciolatki przewiduje się gruntowne usprawnienie służby weterynaryjnej i zootechnicznej oraz znaczne zwiększenie zasobów paszy. W okresie drugiej pięciolatki wzrośnie produkcja zboża w takim rozmiarze, aby co najmniej w 50% zaopatrzyć ludność w zboże produkcji krajowej. Problem ten powinny rozwiązać przede wszystkim gospodarstwa państwowe.

Druga pięciolatka zakłada poważny wzrost produkcji przemysłowej w oparciu o dalszą rozbudowę materiałowo-technicznej bazy przemysłu. Rozmiary inwestycji w przemyśle wzrosną 6,6-krotnie w porównaniu z pierwszą pięciolatką. Poziom produkcji przemysłowej w porównaniu z 1952 rokiem podniesie się o 46%, przy czym przeciętne roczne tempo wzrostu produkcji całego przemysłu wyniesie 7,8%. Produkcja przemysłowa w obrębie zakładów podlegających Ministerstwu Przemysłu osiągnie w 1957 roku poziom o 71,3% wyższy niż w 1952 roku. Udział produkcji przemysłu państwowego w całej produkcji przemysłowej (łącznie ze spółdzielczością pracy) zwiększy się z 75,2% w 1953 roku do 77,2% w 1957 roku.

Wydatnie zwiększy się produkcja przedmiotów masowego spożycia. Partia i rząd przywiązują szczególną wagę do produkcji artykułów żywnościowych. W drugiej pięciolatce nastąpi 2,5-krotny wzrost obrotu towarowego w zakresie artykułów przemysłowych i spożywczych. Równoległe z obniżką cen detalicznych na towary masowego spożycia wzrastać będą płace robotników i pracowników umysłowych, rozwinie się budownictwo mieszkaniowe i komunalne.

Wykonanie programu przewidzianego przez drugą pięciolatkę wymagać będzie znacznego wysiłku i poważnych środków. Wystarczy podkreślić, że ogólne rozmiary nakładów inwestycyjnych w gospodarce narodowej i budownictwie kulturalnym wzrosną w drugiej pięciolatce 2,7-krotnie w porównaniu z pierwszą pięciolatką. Jest to program rozwoju Mongolskiej Republiki Ludowej, zmierzającej do socjalizmu — program, który pomyślnie jest już realizowany w oparciu o braterską pomoc Związku Radzieckiego, o współpracę z wielkim narodem chińskim i wszystkimi krajami potężnego obozu socjalizmu.

(bi)

Międzyamerykańska konferencja ekonomiczna w Rio de Janeiro

W STOLICY Brazylii — Rio de Janeiro — w czasie od 22 listopada do 2 grudnia odbyła się międzyamerykańska konferencja ekonomiczna, na którą przybyło około 300 delegatów i rzeczoznawców z 20 krajów łacińsko-amerykańskich i USA. Ponadto na konferencję przysłały swoich przedstawicieli w charakterze obserwatorów: Kanada, Anglia, Francja, Niemcy zachodnie, Hiszpania, Portugalia, Japonia, Międzynarodowy Bank Odbudowy i Rozwoju oraz ONZ.

Zwołanie konferencji ekonomicznej do Rio de Janeiro było wykonaniem obietnicy danej przez rząd USA w marcu 1954 roku na X panamerykańskiej konferencji w Caracas, gdzie zarysowały się poważne rozbieżności między państwami Ameryki Łacińskiej z jednej strony a USA z drugiej. Ze względu na ciężką sytuację gospodarczą państwa łacińsko-amerykańskie domagały się wówczas od USA wydatnej pomocy finansowej, podczas gdy rząd USA miał na celu jedynie narzucenie tym państwom swojej antydemokratycznej polityki. Mirażem specjalnej konferencji, poświęconej wyłącznie ekonomicznym potrzebom krajów Ameryki Południowej i Środkowej, udało się wówczas Dullesowi załagodzić na razie rozbieżności oraz przeprowadzić rezolucję, która później stała się podstawą do interwencji USA w Gwatemali.

Od czasu konferencji w Caracas sytuacja ekonomiczna w krajach Ameryki Łacińskiej jeszcze się pogorszyła. Cechują ją inflacja i niebywały wzrost drożyzny, ograniczanie produkcji i masowy wzrost bezrobocia w połączeniu ze znacznym pogorszeniem się położenia ludności pracującej. Ten stan rzeczy jest przede wszystkim rezultatem daleko posuniętego uzależnienia ekonomiki krajów łacińsko-amerykańskich od monopolu USA, które kontrolują przeważną część podstawowych gałęzi gospodarki Ameryki Południowej i Środkowej, jak np. wielkie plantacje ważniejszych surowców, przemysł górniczy, produkcję energii elektrycznej, przemysł tekstylny, spożywczy, handel zagraniczny, telegraf, lotnictwo komunikacyjne itd. Inwestycje USA w krajach Ameryki Łacińskiej w końcu 1953 roku szacowano na 6 miliardów dolarów, a czyste zyski od tych kapitałów — na przeszło jeden miliard dolarów rocznie.

Według sprawozdania Komisji Ekonomicznej ONZ w okresie 1950 — 1953, pomimo istniejących ograniczeń dewizowych, wywieziono z Ameryki Łacińskiej w postaci odsetek od kapitału i zysków sumę 2 882 mln dolarów, podczas gdy bezpośrednie inwestycje prywatne wyniosły w tym samym czasie tylko 1 370 mln dolarów.

Wieloletnie panoszenie się zagranicznego kapitału doprowadziło do tego, że kraje Ameryki Łacińskiej nie mogły rozwinąć własnego przemysłu i są zmuszone importować artykuły przemysłowe płacąc za nie eksportem mineralnych i rolniczych surowców. Wymiany tej dokonuje się w warun-

kach wysoce niekorzystnych dla krajów łacińsko-amerykańskich. Według oświadczenia chilijskiego ekonomisty Milasa Correo, wypowiedzianego na międzynarodowej konferencji ekonomicznej w 1952 roku, samo tylko Chile przepłaca za towary amerykańskie kwotę 220 mln dol., a USA nie dopłaca za surowce chilijskie 120 mln. dol. rocznie. Chile pod tym względem nie jest wcale wyjątkiem, gdyż połowa handlu zagranicznego Ameryki Łacińskiej znajduje się w ręku monopolu USA. W niektórych zaś krajach (Meksyk, Kuba, Kolumbia, Ekwador, Gwatemala, Panama) monopole amerykańskie kontrolują 70—80% całości handlu zagranicznego. Ponieważ handel krajów Ameryki Łacińskiej z USA wyraża się sumą około 6 500 mln dol. rocznie, przeto korzyści osiągane przez monopol amerykańskie z tego źródła są olbrzymie. Natomiast w krajach łacińsko-amerykańskich rosną deficyty handlowe, wzrasta również zadłużenie. W Meksyku np. saldo ujemne handlu zagranicznego wyniosło 158 mln dol. w 1952 roku, 198 mln dol. w 1953 roku i 136 mln dol. w I półroczu 1954 roku. Zadłużenie zaś całej Ameryki Łacińskiej w jednym tylko Banku Eksportowo-Importowym USA z 350 mln dol. w 1950 roku wzrosło do 650 mln dol. w 1953 roku i w dalszym ciągu stale wzrasta.

Nic też dziwnego, że wśród państw łacińsko-amerykańskich zarysowała się tendencja do utworzenia bloku skierowanego przeciwko USA.

Jeszcze przed konferencją w Rio de Janeiro czasopismo argentyńskie „Esto es” wyraziło opinię, że Północnym Amerykanom trudno będzie zagłuszyć niecierpliwą głos krajów Ameryki Łacińskiej za pomocą jeszcze jednej optymistycznej deklaracji obietnic albo też w drodze zapowiedzi nowej konferencji.

Organ zaś finansjery angielskiej „Financial Times” z 23 listopada 1954 r. w korespondencji z Rio de Janeiro stwierdził, iż kraje łacińsko-amerykańskie tworzą pewnego rodzaju blok zdecydowany na mocne postawienie sprawy wydatnego zwiększenia pomocy finansowej dla Ameryki Łacińskiej oraz wysunięcie sprawy sprawiedliwych cen na surowce eksportowane, gdyż — według opinii — wyrażanych przez delegatów krajów łacińskich — USA muszą ponosić odpowiedzialność za swoją politykę.

Pomimo iż rządy w krajach Ameryki Południowej i Środkowej są — jak wiadomo — w dużej mierze ekspozyturami monopolu amerykańskich, niezadowolenie z polityki USA wśród narodów łacińsko-amerykańskich jest tak wielkie, że urzędowni przedstawiciele państw łacińsko-amerykańskich nie mogli w swoich wystąpieniach na konferencji ograniczyć się tylko do pięknie brzmiących ogólników.

A więc minister finansów Chile — Pratt Echaurren — wystąpił z żądaniem stworzenia specjalnego ogólnoamerykańskiego banku do sfinansowania rozwoju ekonomicznego krajów łacińsko-ame-

kańskich oraz zaproponował utworzenie komisji, która by była pośrednikiem między łańcisko-amekańskimi dostawcami surowców a północno-amekańskimi konsumentami.

Minister ekonomiki Ekwadoru — Nebot Velasco — przedstawił program, złożony z 10 punktów, domagający się między innymi ustalenia sprawiedliwych cen na eksportowane surowce, współmiernych z cenami importowanych towarów przemysłowych, zapewnienia krajom Ameryki Łacińskiej technicznej i ekonomicznej pomocy, rozszerzenia handlu między tymi krajami oraz rozbudowy przemysłu. Program ten przewiduje również zorganizowanie unii płatniczej łańcisko-amerykańskiej do regulowania zadłużeń handlowych krajów Południowej i Środkowej Ameryki.

Minister ekonomiki Wenezueli — Gutierrez — oświadczył, iż jego kraj będzie żądał odpowiednich cen za eksportowane towary.

Minister skarbu Kolumbii — Carlos Villoveces — domagał się zakończenia nieprzyjaznej kampanii toczonej w USA przeciwko cenom kawy. Podkreślił on, że dorywcze korzyści gospodarcze amerykańskich gospodyń odbijają się fatalnie na zarobkach ludności w Kolumbii i Brazylii. Villaveces zwrócił ponadto uwagę na fakt, iż udział prywatnego kapitału w finansowaniu rozwoju gospodarczego Ameryki Łacińskiej jest niewystarczający, jak również i na to, że istniejące międzynarodowe instytucje finansowe nie są w stanie zaspokoić potrzeb krajów łańcisko-amerykańskich.

Minister skarbu Meksyku — Flores — stwierdzając, że kraje Ameryki Łacińskiej mają prawo żądać, aby podjęte zostały kroki, które by uchroniły je od nagłych zmian cen na artykuły stanowiące podstawę gospodarki tych krajów, podkreślił, że po wojnie koreańskiej handel krajów łańcisko-amerykańskich poważnie ucierpiał.

Minister handlu Argentyny — Cafiero — zwrócił się do konferencji z wezwaniem do powzięcia środków, które by zapewniły stałe ceny i stałe rynki zbytu dla surowców z Ameryki Łacińskiej. Na poparcie swoich wywodów Cafiero przytoczył szereg danych ONZ wykazujących, że w ostatnich latach ceny na surowce wywożone przez kraje łańcisko-amerykańskie gwałtownie spadły i dlatego Ameryka uważa sprawę cen za główne zagadnienie swojej zewnętrzno-gospodarczej polityki.

Przedstawiciel republiki Costa-Rica zakomunikował, iż kraje Ameryki Środkowej noszą się z zamiarem zorganizowania bloku gospodarczego w celu wspólnego rozwiązywania trudności finansowych i handlowych tych krajów.

Żaden jednak z zasadniczych postulatów wysuniętych przez ministrów krajów łańcisko-amerykańskich nie został przyjęty przez delegację USA.

Minister finansów USA — Humphrey — w swoim wystąpieniu nawoływał do oddawania pierwszeństwa inwestycjom prywatnym i usiłował udowodnić, iż rozwój ekonomiczny krajów Ameryki Łacińskiej musi się opierać na „systemie przedsiębiorczości prywatnej”. Na zakończenie Humphrey podkreślił, że każdy kraj sam ponosi odpowiedzialność za stworzenie warunków umożliwiających eksploatację bogactw naturalnych w drodze inwestycji kapitałowych.

Jeszcze wyraźniej postawił sprawę przedstawiciel Departamentu Stanu USA — Armstrong — mówiąc, iż USA i na przyszłość będą hołdować polityce nieinterwencji w procesach rynkowych. Wypowiedział się on także przeciwko planom utworzenia jakiegokolwiek organu pośredniczącego między dostawcami i odbiorcami surowców, jak również przeciwko zajęciu się sprawą pomocy dla krajów, które szczególnie ucierpiały od gwałtownego spadku cen. Tak samo odrzucił on propozycję 15 krajów utworzenia międzynarodowego porozumienia w sprawie kawy oświadczając, iż czynienie tego rodzaju propozycji delegacji amerykańskiej jest zupełnie niecelowe.

Najwyraźniej jednak postawił sprawę podsekretarz stanu USA do spraw Ameryki Łacińskiej — Henry Holland — składając na krótko przed konferencją oświadczenie, iż atmosfera panująca w krajach Ameryki Łacińskiej nie zachęca do inwestycji kapitałowych, gdyż rządowa polityka ekonomiczna w tych krajach może ulegać zmianom z dnia na dzień, a wywłaszczenie albo ograniczenie wywozu zysków jest zawsze możliwe; ponadto prawodawstwo tych krajów traktuje kapitał zagraniczny ze specjalną podejrzliwością.

Właściwa praca konferencji odbywała się w licznych komisjach i podkomisjach, które zgłosiły razem 46 wniosków, ale plenum konferencji uchwaliło tylko 27 — o charakterze deklaratywnym. Wnioski te nie zawierają bowiem żadnych poważniejszych zobowiązań ze strony USA, aczkolwiek omawiają tak ważne dla krajów łańcisko-amerykańskich sprawy, jak polityka handlowa, międzynarodowe instytucje kredytowe, inwestycje prywatne, roboty publiczne, współpraca techniczna itp.

Jak z przebiegu obrad wynika, przedstawiciele krajów łańcisko-amerykańskich przybyli na konferencję w celu rozwiązania dwóch zasadniczych dla Ameryki Łacińskiej zagadnień: 1) sprawy finansowania przedsiębiorstw i robót, mających podstawowe znaczenie dla rozwoju ekonomicznego krajów łańcisko-amerykańskich, między innymi przez powołanie do życia specjalnego banku ogóln amerykańskiego i 2) sprawy stabilizacji cen na eksportowane przez Amerykę Łacińską surowce, a przede wszystkim na kawę. Żadne z tych zagadnień nie zostało rozwiązane, co więcej — wszelkie próby ich rozwiązania spotykały się ze zdecydowanym **nie** ze strony USA. Uchwalone zaś na konferencji rezolucje są albo wezwaniem do zbadania ekonomicznych problemów zachodniej półkuli, albo postulatami mającymi zapewnić nowe przywileje dla północno-amerykańskich kapitalistów, np. rezolucja w sprawie zniesienia podwójnego opodatkowania od zysków (w kraju inwestycji oraz w USA). Jedynym formalnym zobowiązaniem USA było przyrzeczenie wpłaty 1,5 mln dol. na realizację programu niesienia pomocy technicznej krajom łańcisko-amerykańskim.

Toteż najbardziej ugodowo nastrojony ze wszystkich delegatów minister skarbu Brazylii — Gudin — który przewodniczył konferencji, przy podsumowywaniu jej wyników mógł zaledwie powiedzieć, iż USA potraktowały stosunki gospodarcze zachodniej półkuli „w sposób poważny”.

Natomiast opinia i prasa łacińsko-amerykańska ustosunkowała się do wyników konferencji bardziej niż krytycznie. Najostrzej wypowiedziała się prasa Argentyny jako kraju najmniej może uzależnionego od USA. Z wielu wypowiedzi prasy argentyńskiej zacytujemy tylko głos największego dziennika „La Prensa”, który w artykule redakcyjnym wskazuje, iż delegacja USA zajmowała negatywne stanowisko w stosunku do wielkich propozycji, dotyczących ekonomiki krajów łacińsko-amerykańskich. Zgodnie z otrzymanymi z Waszyngtonu instrukcjami przedstawiciele USA odmówili swojej zgody na zorganizowanie banku przeznaczonego wyłącznie do zaspokajania potrzeb Ameryki Łacińskiej, a co się tyczy kawy będącej głównym artykułem eksportowym 11 krajów łacińsko-amerykańskich, to USA dały do zrozumienia, że nie mają wcale zamiaru przystąpić do omawiania tej sprawy.

Takie są wyniki konferencji, z którą 20 krajów wiązało pewne nadzieje. Na zakończenie „La Prensa” stwierdza, iż w czasie obrad zarysowały się dwie koncepcje: jedna — krajów łacińskich, polegająca na walce narodów łacińskich o lepszą przyszłość, druga — Stanów Zjednoczonych Am. Półn.

dążących do uwiecznienia zależności, w jakiej się znajdują kraje Ameryki Łacińskiej.

Prasa brazylijska w znacznej części także oceniła ujemnie wyniki konferencji. Burżuazyjny „Diario de Noticias” określił postawę delegacji USA jako wrogą i defensywną uważając, iż postawa ta miała na celu utrzymanie przywilejów, które Stanom Zjednoczonym zapewnia ich wyjątkowa sytuacja.

Przebieg konferencji w Rio de Janeiro dostarczył jeszcze jednego dowodu, iż monopole USA wcale nie są zainteresowane w rozwoju ekonomiki krajów zacofanych, a przeciwnie — chciałyby jak najdłużej utrzymać warunki pozwalające na kolonialne wyzyskiwanie tych krajów. Właściwe cele polityki USA coraz lepiej zaczynają rozumieć również i narody Ameryki Łacińskiej. Dlatego też walka o wyzwolenie narodowe krajów łacińsko-amerykańskich nabiera intensywności i zaczyna nawet ogarniać niektóre koła nastawionej bardziej patriotycznie burżuazji. Wszak, bodaj po raz pierwszy w dziejach, Łacińska Ameryka wystąpiła w jednym bloku przeciwko swojemu potężnemu sąsiadowi z północy.

(stb)

ZWYCZAJE OGŁOSZONE PRZEZ POLSKĄ IZBĘ HANDLU ZAGRANICZNEGO

Na podstawie artykułu 5 pkt. 8 dekretu z dnia 28 września 1949 r. o utworzeniu Polskiej Izby Handlu Zagranicznego (Dz. U. R. P. Nr 53 poz. 403), Polska Izba Handlu Zagranicznego stwierdza i ogłasza następujące zwyczaje:

z w y c z a j p o r t o w y , dotyczący składania zawiadomień o gotowości statku do za/wyładunku w portach polskich.

„Zwyczajowo w portach polskich statek może dać notę gotowości dopiero wtedy, gdy jest rzeczywiście gotowy do załadowania lub wyładowania oraz po zakończeniu klarowania i otrzymaniu zezwolenia na rozpoczęcie prac przeładunkowych, o ile umowa stron lub klauzule czarterowe nie przewidują wyraźnie czego innego“;

z w y c z a j h a n d l o w y , dotyczący umowy kupna/sprzedaży na warunkach fob port polski.

„Jeżeli w umowie kupna/sprzedaży, zawartej na warunkach fob port polski, nie przewidziano wyraźnie czego innego, zwyczajowo przyjmuje się, że umowa została zawarta na warunkach fob, ustalonych w Incoterms 1953“.

Jakub Wajntraub, Bohdan Beuth — WODA W PRZEMYSŁE WŁÓKIENNICZYM. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, Warszawa 1954, str. 154.

Praca zawiera ogólne wiadomości o właściwościach wody oraz jej cechach w zastosowaniu do zasilania kotłów parowych i dla procesów technologicznych w przemyśle włókienniczym, a przeważnie w pralniach wełny, farbiarniach, bielnikach, drukarniach i wykańczalniach. Poza tym autorzy omówili metody zmniejszania i oczyszczania wody, zagadnienie wód ściekowych, oczyszczania ścieków i regeneracji substancji znajdujących się w wodach ściekowych, jak tłuszczu wełnianego, barwników itp. oraz analizę fizyko-chemiczną i technologiczną wody, określającą fizyczne i chemiczne jej własności.

Praca powinna zainteresować przede wszystkim laborantów, techników oraz inżynierów przemysłu włókienniczego.

J. Majewski — KONTROLA TECHNICZNA W PRZEMYSŁE RYBNYM. Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego, Warszawa 1954, str. 255.

Praca zawiera wiadomości dotyczące aparatu, środków i metod kontroli technicznej w przetwórstwie rybnym oraz opis sposobów przeprowadzania dokumentacji kontroli technologicznej, fizycznej, chemicznej oraz mikrobiologicznej w przetwórstwie rybnym.

Praca przeznaczona jest dla techników zatrudnionych w przetwórstwie rybnym, w szczególności dla pracowników laboratoriów zakładowych.

N. I. Pientkowski — ORGANIZACJA I PLANOWANIE PRODUKCJI BUDOWLANEJ — Zbiór zadań. Przełożyli z jęz. rosyjskiego Stanisław Gajewski, Stanisław Jaczynowski, Roman i Bolesław Kałuscy, Wiktor Librowicz. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 291.

Praca jest zbiorem zadań i rozwiązań z zakresu normowania technicznego i taryfowego, metod wykonywania robót i projektowania pełnej mechanizacji procesów budowlanych, planów kalendarzowych, transportu, projektowania zagospodarowania placu budowy i zakwaterowania pracowników budowlanych, planowania i analizy działalności przedsiębiorstw budowlanych.

Tłumaczenie będzie pomocą dla personelu inżyniersko-technicznego i studiujących na wyższych uczelniach technicznych i ekonomicznych.

A. Kasirin — TECHNOLOGIA BUDOWY MASZYN. Przełożyli z jęz. rosyjskiego W. Majewski. PWT, Warszawa 1954, str. 633.

Autor szeroko omawia podstawy technologii budowy maszyn oraz projektowania, podaje również nowoczesne metody procesów technologicznych obróbki części do maszyn i sposoby montażu.

Książka będzie przydatna technikom oraz inżynierom zatrudnionym w zakładach budowy maszyn przy opracowywaniu i realizacji procesów technologicznych.

Józef Kreisberg — OPAKOWANIE BEDNARSKIE. Materiałoznawstwo, przechowywanie i konserwacja. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 49.

Broszura ma na celu zaznajomienie czytelnika z zagadnieniami produkcji beczek oraz czynnościami wykonywanymi przy składowaniu i użytkowaniu beczek.

Broszura zainteresuje niewątpliwie referentów branżowych zaopatrzenia i magazynierów przedsiębiorstw, w których używane są do opakowania beczki drewniane oraz inne wyroby bednarskie.

BEZPIECZEŃSTWO I HIGIENA PRACY W BUDOWNICTWIE. Zbiór przepisów prawnych według stanu prawnego na dzień 31 sierpnia 1954 r. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa, 1954, str. 331.

Zbiór obejmuje około 50 aktów normatywnych, usystematyzowanych i ujętych w siedem rozdziałów.

Poszczególne rozdziały zawierają: przepisy ogólnie obowiązujące, przepisy obowiązujące we wszystkich działach pracy w budownictwie, przepisy dotyczące robót budowlanych oraz robót i usług związanych z budownictwem, przepisy dotyczące obsługi maszyn i sprzętu budowlanego, przepisy dotyczące urządzeń socjalno-bytowych oraz przepisy dotyczące organizacji ochrony pracy.

Zbiór przepisów z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy odda duże usługi prawnikom-praktykom, pracownikom budownictwa przemysłowego i mieszkaniowego, a w szczególności inżynierom i technikom, społecznym inspektorom pracy oraz aktywowi związkowemu.

Remigiusz Moszyński — PRZYSPOSOBIENIE. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1954, str. 48.

Broszura zawiera obowiązujące w Polsce Ludowej przepisy z zakresu przysposobienia małoletnich, omówienie istoty i celu przysposobienia, podane są również wskazówki praktyczne, dla osób występujących przed sądem w charakterze władzy opiekuńczej.

W. Bień, T. Płoszajski — KOMENTARZ DO RAMOWEGO PLANU KONT DLA PAŃSTWOWYCH PRZEDSIĘBIORSTW WYKONAWSTWA INWESTYCYJNEGO — Tom II — Środki gospodarcze, koszty. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 274.

Tom II „Komentarza” nawiązując do tomu I zapoznaje czytelnika z problemami rachunkowości na odcinku ewidencji majątkowej, ewidencji kosztów oraz kalkulacji kosztów własnych wyko-

nawstwa inwestycyjnego w przedsiębiorstwach.

Omówione w książce zagadnienia organizacji i funkcjonowania rachunkowości, opracowań analitycznych oraz zasad prawidłowej dokumentacji, jak również zamieszczone przykładowe rozwiązania pozwolą na ugruntowanie wiadomości wśród pracowników księgowo-finansowych przedsiębiorstw wykonawstwa inwestycyjnego.

Stanisław Stala — ANALIZA DZIAŁALNOŚCI GOSPODARCZEJ ZYWIENIA ZBIOROWEGO. Polskie Wydawnictwa Gospodarcze, Warszawa 1954, str. 257.

W oparciu o doświadczenia i posiadaną praktykę autor omawia zasady i metody przeprowadzania analizy działalności gospodarczej przedsiębiorstw i zakładów gastronomicznych wszystkich pionów. Szczegółowo omówione zostały zadania analizy działalności w zakresie obrotu i produkcji, wydajności zatrudnienia i płac, kosztów własnych, akumulacji i finansów.

Książka będzie pomocą dla kierowników, planistów i księgowych wszystkich przedsiębiorstw i zakładów gastronomicznych. Mogą z niej korzystać również osoby uczące się zawodu.

Andrzej Stelmachowski — POPULARNY ZARYS PRZEPISÓW PRAWA PRACY. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1954, str. 91.

Praca zawiera omówienie zagadnień związanych z zawieraniem i rozwiązywaniem stosunku pracy, wynagrodzeniem za pracę, współzawodnictwem pracy i racjonalizatorstwem, omówiono również czas pracy pracowników fizycznych i umysłowych, urlopy pracownicze, dyscyplinę pracy, odpowiedzialność majątkową, ochronę prawną stosunku pracy. Poza tym autor w sposób zwięzły obrazuje przepisy prawa pracy oraz podaje wskazówki praktyczne, które pozwolą zainteresowanym zorientować się w zakresie praw i obowiązków oraz stanowić będą pomoc przy samodzielnym dochodzeniu swoich praw.

Józef Grzeszyk — PRZEPISY O ZAPOBIEGANIU NIEDOBOROM (MANKOM) W HANDLU USPOŁECZNIONYM. Według stanu prawnego na dzień 1 X. 1954 r. Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1954, str. 175.

W zbiorze zawarte są najważniejsze przepisy prawne wydane przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, których celem jest ugruntowanie własności społecznej wśród pracowników handlu.

Przepisy ujęte w zbiorze oparte są na podstawowej zasadzie ochrony własności społecznej wyrażonej w Konstytucji PRL.

Zbiór przepisów będzie wytyczną działania pracowników handlu i pouczy ich, jak powinni wypełniać swoje obowiązki w zakresie ochrony własności społecznej.

Cena zł. 4.-

*Życie
Gospodarcze*